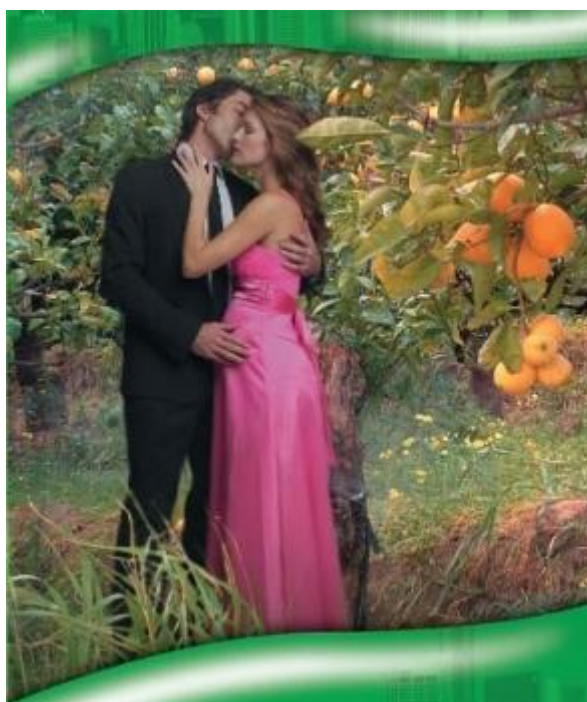




Christina Hollis



Willa w Prowansji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Już za chwilę! - pomyślała Michelle, gdy dziób „Arcadii” skierował się ku przylądkowi St. Valere. Przez chwilę podziwiała z oddali ogromny jacht swego pracodawcy, przecinający błękitne wody Morza Śródziemnego.

Żałowała, że już wkrótce będzie musiała zakończyć tę tymczasową pracę - o ile pełnienie obowiązków gospodyni w rezydencji Jolie Fleur można nazwać pracą. To stanowisko było dla niej darem niebios, choć zadowolenie mąciła perspektywa rychłego końca kontraktu. A teraz Michelle przyglądała się, jak zbliża się jeszcze poważniejszy problem.

Poprzedniego dnia kierowniczką służby zadzwoniła z jachtu i poinformowała z napięciem w głosie, że do rezydencji zawita niespodziewany gość. Michelle szybko poznała powód zdenerwowania swej przełożonej. Jeden z najważniejszych ludzi goszczonych przez jej pracodawcę źle znosił życie na pokładzie jachtu. Z początku Michelle roześmiała się, sądząc, że chodzi o chorobę morską. Okazało się jednak, że sprawa jest bardziej złożona.

Kierowniczką wyjaśniła, że miliarder i handlarz dziełami sztuki Alessandro Castiglione pragnął na kilka tygodni całkowicie oderwać się od pracy, ale znudził go oceaniczny rejs. Jednak jej ton powiedział Michelle więcej niż słowa. Domyśliła się, co ją czeka, gdyż widywała mnóstwo tego typu mężczyzn. Alessandro Castiglione niewątpliwie jest człowiekiem bezwzględny, dąży nieubłaganie do celu i doprowadza swoich podwładnych do rozpacz. Wprawdzie kierowniczką nazwała go „najprzystojniejszym facetem, jakiego można zobaczyć w ilustrowanych magazynach”, jednak Michelle dobrze wiedziała, że do osiągnięcia finansowego sukcesu nie wystarczy tylko gładka buźka.

Sprzątając biura w śródmieściu Londynu, napatrzyła się dosyć na brutalną stronę biznesowego życia. Toteż nie zdziwiło jej, gdy kierowniczką dodała, że Alessandro Castiglione podobno niedawno przejął firmę po ojcu i wyrzucił niemal wszystkich pracowników, którzy w dodatku byli jego ciotkami, wujami i kuzynami!

Co za człowiek wywala z pracy swoich krewnych? Nawet jej matka nigdy tego nie zrobiła. Michelle pomyślała o życiu, które z radością porzuciła przed kilkoma miesiącami. Praca z matką, absolutną perfekcjonistką, była piekłem. Obie jako firma Spicer i Spółka zyskały reputację dzięki świadczeniu sprawnych i solidnych usług w zakresie sprzątanía wewnątrz w centrum Londynu. Matka, czyli pani Spicer, przyjmowała zamówienia i wydawała polecenia, a Michelle, czyli Spółka, wykonywała całą brudną pracę.

Ale teraz pracuję na własny rachunek! - pomyślała i pomimo zdenerwowania uśmiechnęła się lekko, czekając na przybycie sławnego gościa. Niemożliwe, aby Alessandro Castiglione okazał się gorszym tyranem niż jej matka.

Michelle utrzymywała rezydencję Jolie Fleur w nienagannym porządku, toteż przybycie nieoczekiwanego gościa nie przysporzyło jej zbyt wiele dodatkowej roboty. A poza tym cóż może jej grozić ze strony Alessandra Castiglione? Wierzyła w swoje umiejętności i wiedziała, że jeśli będzie zadowolająco wypełniała obowiązki i nie wchodziła mu w drogę, nie ściągnie na siebie jego gniewu. Choć oczywiście człowiek, który wylał z pracy nawet swoich krewniaków, może bez wahania wyrzucić mnie na zbity pysk, pomyślała w odruchu tego samego instynktu samozachowawczego, który skłonił ją do ucieczki z Anglii.

Stojąc na szczycie urwistego brzegu zatoki, zobaczyła, że z pokładu startowego jachtu wzniósł się w intensywnie błękitne niebo helikopter. Dopiero gdy przelatywał nad nią, uprzytomniła sobie, że powinna przecież powitać nieproszonego gościa. Zawróciła w stronę domu, gdzie wszystko było już przygotowane. W sezonie letnim zatrudniano na stałe jedynie dozorcę i ogrodnika, lecz nie dostrzegła ich nigdzie w pobliżu.

Nerwowo obejrzała paznokcie i uniform. Była schludna i zadbana jak zawsze. Nieustanna praca stanowiła jej sposób radzenia sobie ze światem. Teraz powtórzyła sobie w myśli, jak się zachowa po wylądowaniu Alessandra Castiglione: uśmiechnę się do niego i lekko skłonię głowę. Potem podam mu rękę, powiem, żeby zadzwonił, jeśli będzie cokolwiek potrzebował, i ulotnię się.

Lubiła swoją pracę, gdyż mogła wykonywać ją samotnie. Ludzie zawsze budzili w niej lęk. Dlatego teraz przerażała ją perspektywa spotkania z mężczyzną, który niewąt-

pliwie nigdy nie fotografuje się dwa razy z tą samą modelką ani z tym samym modelem samochodu.

Warkot silnika helikoptera nasilił się. Spojrzała w górę. Może dopisze mi szczęście, pomyślała, i ten człowiek będzie spędzał całe dnie w mieście, a ja prawie wcale nie będę go widywała?

Szybko podeszła przed front domu. Wszystkie okna i drzwi były pootwierane, gdyż uważała, że wnikająca do środka woń maków jest o wiele przyjemniejsza niż bezosobowy zapach pompowany przez klimatyzację. Zobaczyła, że helikopter zniża się nad lądowiskiem. Ryk silnika stał się niemal nie do zniesienia, więc odwróciła się i schroniła przy drzwiach.

Po chwili znów spojrzała, spodziewając się, że helikopter już stoi na trawniku. Lecz, ku jej zdziwieniu, nadal wisiał w powietrzu. Coś się musiało stać!

Pilot Gaston zazwyczaj tak się spieszył, by wrócić na jacht do przerwanej partii pokera, że sadzał maszynę gdziekolwiek na terenie rezydencji, czego bolesnymi śladami były połamane krzewy i zmiażdżone kwiaty.

Lecz tym razem działo się inaczej. Pomyślała, że być może za sterami siedzi jakiś nowy pilot. Jednak gdy śmigłowiec poderwał się nagle w górę i zatoczył krąg, by spróbować kolejnego podejścia, Michelle dostrzegła znajomą twarz Gastona - tyle że wykrzywioną wściekłością, gdyż pasażer perfekcjonista najwidoczniej uczył go sztuki precyzyjnego lądowania.

W końcu helikopter usiadł, trafiając płozami idealnie w wymalowaną na frontowym trawniku literę H. Pęd powietrza od wciąż jeszcze wirujących śmigieł potargał staranną fryzurę Michelle. Gdy usiłowała przygłodzić włosy, za jej plecami przeciąg zatrzasnął ciężkie frontowe drzwi rezydencji z tak głośnym hukiem, że aż podskoczyła - a raczej podskoczyłaby, gdyby nie przytrzymała jej spódniczka uniformu, która została nimi przytrzaśnięta. Michelle uwięzła i prawie nie mogła się poruszyć. Z rosnącym przerażeniem daremnie szarpała spódniczkę. Wiedziała, że zatrzasnął się zamek, lecz mimo to nacisnęła kłamkę, rozpaczliwie licząc na cud. Drzwi ani drgnęły. Widocznie jej anioł stróż wyjechał na urlop.

Już poprzednio czuła niepokój, a teraz ze zdenerwowania serce waliło jej jak oszalała. Co ma zrobić? Jeśli wezwie na pomoc tego wysokiego, smukłego mężczyznę, wysiadającego z helikoptera, ukaże mu się w najlepszym świetle. Powinna się przecież zaprezentować jako sprawna gospodyni domu. Człowiek, który w ciągu jednej lekcji nauczył beztroskiego pilota precyzyjnego lądowania z pewnością nie ma czasu, by prosto- wać drobne niefortunne wypadki.

Desperacko pociągnęła spódniczkę w górę i w dół, daremnie usiłując wyrwać się z potrzasku. Mogłaby się uwolnić, jedynie zdejmując ją, lecz to nie wchodziło w grę. Toteż w końcu zrezygnowała i czekała niczym kura na rzeź.

Alessandro Castiglione stał na wypalonym słońcem trawniku, odwrócony do niej plecami, i przyglądał się, jak pilot wyładowuje jego eleganckie walizki. Michelle wpa- trywała się w niego z napięciem. Czas włókł się niemiłosiernie, a w jej głowie kłębił się milion możliwych usprawiedliwień. Tymczasem potentat wziął aktówkę i laptop, pozostawiając Gastonowi troskę o resztę bagażu, i ruszył prosto w kierunku domu.

Był młodszy, niż się spodziewała, ale to poniekąd jeszcze pogarszało sytuację. Michelle kompletnie upadła na duchu. Gdyby nie jej przerażenie, mogłaby podziwiać jego harmonijne rysy, gęste czarne naturalnie falujące włosy i bystre oczy. Lecz kompletnie osłupiała i oniemiała z zakłopotania.

Trzymając ręce za plecami, nadal szarpała i ciągnęła spódniczkę, ponawiając bez- skuteczne próby oswobodzenia się. Była jak motyl bijący skrzydłami szybę zamkniętego okna.

Gdy przybysz się zbliżył, pojęła, dlaczego opuścił jacht pana Bartletta. Rejs pomy- ślano jako relaks i rozrywkę, a Alessandro Castiglioni wyglądał sztywno i surowo. Jedy- nymi jego ustępstwami na rzecz upalnego śródziemnomorskiego klimatu były płócienne spodnie i marynarka w kolorze kości słoniowej, rozpięty kołnierzyk koszuli i wetknięty do kieszeni morwowy krawat.

Michelle przełknęła z wysiłkiem. Minał już czas prób jej powitania. Pora na pre- mierę...

- *Buongiorno, signor Castiglione*. Nazywam się Michelle Spicer i będę się panem opiekować podczas pańskiego pobytu w Jolie Fleur.

Jego blada arystokratyczna twarz pozostała niewzruszona.

- Nie potrzebuję opieki. Właśnie dlatego opuściłem statek. Kręciło się wokół mnie zbyt wielu ludzi, którzy tylko mi przeszkadzali - odrzekł sucho nienaganną angielszczyzną.

Gdy podszedł jeszcze bliżej, jego roztargnioną minę zastąpiła zaduma. Przystanął. Michelle chciała się cofnąć, ale uderzyła piętami o zatrzaśnięte drzwi. Nie miała dokąd uciec, więc stała struchlała, podczas gdy potentat przyglądał jej się z zaciśniętymi ustami i zmarszczonymi brwiami. Dziewczynie nie przychodziło do głowy żadne przekonujące wytłumaczenie. Usiłowała pocieszać się myślą, że tylko tu pracuje i nie powinna się przejmować tym, jakie wrażenie zrobi na tym mężczyźnie. Lecz w rzeczywistości przejmowała się - i to bardzo!

Dlaczego on musi być taki przystojny? Byłoby mi znacznie łatwiej, gdyby okazał się stary czy odrażająco brzydki albo gdyby się zaczął na mnie pieklić, zamiast przyglądać mi się w milczeniu.

- No proszę! Co my tu mamy? - rzekł wreszcie przeciągle. - Wpadła pani w potrzask.

Jakbym sama tego nie wiedziała, pomyślała, lecz rozbawienie w jego wzroku było aż nazbyt wyraźne, więc tylko skinęła głową i odrzekła z wymuszonym uśmiechem:

- Jestem... jestem tutaj gospodynią i uczynię wszystko, by uprzyjemnić panu pobyt...

Przeszył ją wymownym spojrzeniem.

- Wszystko? - powtórzył z szelmowskim błyskiem w oczach. - Czyli moje życzenie będzie dla pani rozkazem? To niebezpieczna deklaracja, *signorina*, w sytuacji gdy jest pani przygwożdżona do drzwi.

Michelle wymamrotała coś niezrozumiale.

- Ja też czułem się na tym przeklętym jachcie jak w pułapce - dodał niemal współczująco.

Po krótkim wahaniu zebrała się na odwagę i spróbowała wyjaśnić, co się stało.

- Przeciąg zatrzasnął drzwi. Klucz mam w kieszeni, ale nie mogę tam sięgnąć - powiedziała tak cicho, że sama ledwie się usłyszała.

Ku jej zaskoczeniu kiwnął głową ze zrozumieniem.

- Musisz bardziej uważać, Michelle. To ciężkie wrota. Dobrze, że skończyło się tylko na sukience. Mogłaś zmiażdżyć sobie palce.

Jej serce zwolniło o jakieś pięćset uderzeń na minutę. Magnetyczne spojrzenie tego mężczyzny rzucało na nią dziwny czar. Przestały się liczyć wszystkie niepochlebne rzeczy, jakie o nim usłyszała. Z jego twarzy mogła wyczytać, że wiele w życiu przeszedł. Przepuszczalnie dobiegał czterdziestki, a zmarszczki na czole dodawały wyrazu harmonijnym rysom. Lecz według Michelle najbardziej uroczo wyglądał, gdy się uśmiechał.

- Moje klucze są w kieszeni, ale nie mogę do nich dosięgnąć - powtórzyła, z trudem dobywając głosu.

- Zatem z łatwością da się temu zaradzić - rzekł, podchodząc do niej.

Emanował pewnością siebie, co powinno ją uspokoić, lecz wywołało przeciwny skutek. Michelle mogła patrzeć tylko w jego oczy i utonęła w ich głębi. Jednak Alessandro Castiglione był zbyt pochłonięty swoim zadaniem, by to zauważyć.

- Gdybyś się obróciła...

- Jak? Przecież jestem przytrzaśnięta!

- Pokażę ci.

Podszedł jeszcze bliżej. Wpatrywała się w niego z lękiem i wzdrygnęła się, gdy położył dłonie na jej ramionach.

- Michelle! Czy uważasz mnie za jakiegoś potwora? - rzucił ze śmiechem.

- Przepraszam - wymamrotała.

- Nie bój się, dziś pożarłem już dość dziewczyc - rzekł żartobliwie i odwrócił ją, tak że straciła go z oczu. - Teraz masz więcej swobody ruchów.

Michelle usiłowała sięgnąć do kieszeni, lecz bez powodzenia.

- Tak, ale nadal nie mogę wyjąć klucza.

- A gdybym ja spróbował?

Skinęła głową. Powolnym odmierzoną gestem przesunął dłonią po jej ciele. Dziewczynie wydało się to czarującą pieśczęcią. Daremnie starała się uspokoić oddech, czując czystą subtelną woń tego mężczyzny.

- Nie... proszę... nie rób tego... - zaprotestowała słabo.

Alessandro znieruchomiał, ale nie cofnął ręki. Żar jego dotyku przepalał cienki materiał jej uniformu niczym piętnujące żelazo.

- Co się stało, Michelle?

Nawet te proste słowa zabrzmiały pięknie, wymówione jego głębokim głosem.

Przycisnęła policzek do gładkiej powierzchni drzwi i spróbowała się opanować, co nie było łatwe, gdyż wciąż czuła dotyk jego palców.

- Nic - odrzekła, potrząsając głową.

Oprócz tego, że po raz pierwszy naprawdę dotknął mnie mężczyzna, dodała w duchu.

Leniwie przesunął dłoń i znalazł to, czego szukał. Michelle westchnęła urywanie. Włożył dłoń do jej kieszeni i ujął pęk kluczy.

- A teraz... obawiam się, że będę musiał przysunąć się o wiele bliżej, żeby dosięgnąć dziurki od klucza...

Michelle oniemiała z oszołomienia i zakłopotania. Gdy oparł się o nią, szukając zamka drzwi, i prawą ręką objął ją w pasie, zaparło jej dech w piersi. Potem rozległ się zgrzyt, drzwi się otworzyły i Alessandro się cofnął.

- Jesteś wolna - oznajmił z uśmiechem, który rozświetlił mu twarz.

Dziewczyna mimo woli zapatrzyła się na niego. Wtem otrzeźwił ją powiew powietrza. Wyciągnęła rękę, chcąc przytrzymać drzwi, by znów się nie zatrzasnęły. Lecz Alessandro ją uprzedził i dotknęła jego dłoni. Przez jej ciało przebiegł elektryczny prąd. Pospiesznie cofnęła rękę.

- Dziękuję, *signor* Castiglione. Pokażę panu pański apartament, a potem oprowadzę pana po Jolie Fleur - rzeka szybko, pragnąc dowieść swego profesjonalizmu.

- Nie, poradzę sobie - przerwał jej. - Nie ma powodu, abyś się mną kłopotowała. Wróć do swoich zajęć. Potrafię sam odnaleźć drogę w tym domu.

- Jak pan sobie życzy, *signor* Castiglione.

Uprzejmie skłoniła głowę, odwróciła się i ruszyła przed siebie.

- Dokąd idziesz? - zapytał.

- Przebrać się. Ta sukienka cała się wygniotła. Mieszkam w pracowni na terenie posiadłości.

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego nie w głównym budynku?

- Pracuję tu tylko tymczasowo, *signor*.

- Ale Terence Bartlett powiedział, że dom stoi pusty. Z pewnością musi być mnóstwo wolnych pokoi. Cały personel przebywa na jachcie. Właśnie dlatego, zamiast wrócić do siebie, skłoniłem Terence'a, żeby wysadził mnie tutaj. Chciałem odpocząć od tłumów, gdyż zatrudniam jeszcze więcej ludzi niż on.

Michelle zastanowiła się, czy to było przed, czy po redukcji pracowników, i zadrżała.

- Szczerze mówiąc, wolę mieszkać na uboczu w pracowni - wyznała.

- Czy to pracownia malarska? - zapytał.

Skinęła głową.

- Zgromadzono tam mnóstwo przyborów, ale nikt ich nie używał.

- Terence wybudował to studio, żeby się móc zabawiać malowaniem, lecz brakuje mu czasu... albo talentu - dodał z żalem.

Michelle lubiła tę ładną pracownię i w ogóle całą posiadłość Jolie Fleur. Miejsce było tak piękne, że wprost prosiło się, by je rysować lub malować. Żałowała, że te wszystkie wspaniałe nowiutkie przybory malarskie nie należą do niej. Potem uświadomiła sobie, że i tak nie śmiałyby ich użyć, gdyż nie ufa swoim zdolnościom.

- Czy mogę obejrzeć to studio? - zapytał.

Skinęła głową. W końcu to on tu rządzi. W zwykłych okolicznościach zmierzyłaby ją myśl o wtargnięciu obcego człowieka w jej prywatną przestrzeń. Jednak w tym mężczyźnie było coś, co sprawiło, że bez oporów przystała na jego prośbę. Możliwe, że Alessandro Castiglione przywykł do towarzystwa gwiazd filmowych i miliarderów, ale przy niej zachowywał się całkiem naturalnie, bez cienia wyższości. Poza tym był mało-mówny, a Michelle lubiła, gdy pracodawcy pozwalają jej spokojnie wypełniać obowiązki. Choć przypuszczała, że ten zniewalający mężczyzna stanie się dla niej nie lada wyzwaniem. Jednak знаła swoje miejsce. On przyjechał tu wypocząć, a ona ma sprawić, by się czuł zadowolony, i nie wchodzić mu w drogę.

Zastanowiła się, czy będzie spędzał większość czasu w rezydencji, czy też zwiedzi dalsze okolice. I czy ktoś będzie mu towarzyszył? Zaczynała dochodzić do wniosku, że ukradkowe obserwowanie tego oszałamiająco przystojnego mężczyzny może się okazać znacznie ciekawsze, niż krycie się przed nim...

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Michelle mocniej zabiło serce, jak zawsze gdy patrzyła na swój tymczasowy dom otoczony kwiatami, z oszklonym frontem i szerokimi okapami. Otworzyła przesuwane drzwi i odstaąpiła na bok, wpuszczając Alessandra.

- Imponujący - rzekł, rozglądając się po salonie, a potem powędrował do kuchni i z uznaniem pokiwał głową na widok wielkiego zlewu z nierdzewnej stali i podwójnej suszarki. - Z łatwością dałoby się usunąć tę ścianę działową, by lepiej wykorzystać przestrzeń.

Oglądał paczki papieru do rysowania, pudełko ołówków, sztalugę i pędzle, a potem ostrożnie odkładał je na miejsce. Michelle przyglądała się temu z aprobatą. Większość jej pracodawców rzuciłaby je gdzie bądź. „Płacą ci, żebyś utrzymywała za nich porządek” - mawiała matka.

- Nie wiedziałem, że Terence ma aż tyle albumów - powiedział, spoglądając na półki, lecz jego wzrok przykuł otwarty tom na stoliku. - Rafael, jeden z moich ulubionych malarzy. Nie masz nic przeciwko temu, że pożyczę sobie ten album do rezydencji?

Przeglądał go i dopiero gdy dotarł do wyklejki, przestał się uśmiechać.

- „Wręczony Michelle Spicer jako część nagrody Lawrence'a za najciekawsze portfolio roku” - odczytał na głos. - A więc to twój?

Bez słowa skinęła głową, a on odłożył album na miejsce.

- Więc jednak go pan nie weźmie, *signor*? - spytała zaskoczona.

- Nie mogę. Niewątpliwie bardzo wiele dla ciebie znaczy.

- Istotnie, ale jeśli pan chce...

- W takim razie dziękuję i przyrzekam, że zwrócę go jak najszybciej. - Ponownie wziął album i z zadowoleniem pogładził okładkę. - To musi być inspirujące miejsce dla ciebie jako artystki. Ile szkiców tutaj wykonałaś?

- Ani jednego, *signor*. Mam zbyt wiele obowiązków.

- Gdzie jest teraz twoje portfolio? Nie wzięłaś go przypadkiem ze sobą?

Zacisnęła zęby na to wspomnienie i wycodziła z wysiłkiem:

- Spłonęło, *signor*.

- Przykro mi - rzekł szczerze. - Chętnie bym je obejrzał. W każdym razie nie będę wymagającym gościem i w trakcie mojego pobytu zostanie ci mnóstwo czasu na zajmowanie się sztuką.

Mówił prawdę. Przez następnych kilka dni Michelle zorientowała się, że rzeczywiście dysponuje wolnym czasem - pierwszy raz od przybycia do Francji. Podczas bytności Bartlettów w Jolie Fleur byłoby to nie do pomyślenia, gdyż musiała kilka razy dziennie jeździć do miasta po rozmaite drobiazgi, których zapomnieli zamówić.

Wykonała parę szkiców okolicy, lecz nie były szczególnie udane. Ilekroć napotykała wzrok Alessandra, chowała szkicownik w obawie, że chciałby go obejrzeć. Nie potrafiłaby nikomu pokazać swoich prac. Nagrodę Lawrence'a zdobyła tylko dlatego, że opiekun roku przedstawił portfolio bez jej wiedzy.

Zaskoczyło ją, że tak często spotyka Alessandra na terenie posiadłości. Widocznie, podobnie jak ona, lubił przebywać na świeżym powietrzu. Zawsze uśmiechał się do niej i często zamieniali kilka uprzejmych zdawkowych słów.

Tylko raz usłyszała dzwonienie jego komórki; już nigdy więcej się nie powtórzyło. Odkryła powód, dopiero gdy poszła przynieść wodę do podlania roślin domowych i znalazła najnowocześniejszy komputer kieszonkowy, leżący na dnie zbiornika z deszczówką. Wyciągnęła go, osuszyła najlepiej jak umiała, i pobiegła do Alessandra. Na konsoli obok drzwi jego apartamentu palił się czerwony napis „Nie przeszkadzać”, toteż nie zapukała i zostawiła mokre urządzenie na podłodze. Alessandro odszukał ją godzinę później, gdy układała kwiaty w pokoju muzycznym.

- Wyrzuć to po prostu do śmieci - rzekł, podając jej komputer. - Powiedziano mi, żebym na pewien czas oderwał się od pracy. Teraz, po kilku dniach odpoczynku, skłonny jestem uznać, że dobrze mi poradzono. Ten notebook tylko by mi tutaj przeszkadzał.

- Ale przecież musiał kosztować majątek. Proszę się nie martwić, *signor*, zaopiekuję się nim - rzekła i uśmiechnęła się do niego.

Odpowiedział jej uroczym uśmiechem, który sprawił, że serce zabiło jej mocno. Zdała sobie sprawę, że Alessandro Castiglione jest przystojny, miły i w niczym nie przypomina twardego cynicznego pracoholika, jakiego się spodziewała.

Alessandro odnosił się do niej o wiele bardziej bezpośrednio niż jej chlebodawca Terence Bartlett. Jednak Michelle starała mu się nie narzucać, choć każde ich przelotne spotkanie sprawiało jej żywą przyjemność.

Miała w rezydencji mnóstwo zajęć, które nie zostawiały jej czasu na snucie marzeń. Jednak gdy po skończeniu pracy wracała do swego cichego mieszkania, wspominała ich pierwsze spotkanie, dotyk jego dłoni i spojrzenie jego czarnych oczu ocienionych długimi rzęsami. Usiłowała oderwać się od tych myśli. Brała ołówki i papier i wychodziła na dwór z zamiarem szkicowania ogrodu, lecz kończyło się na tym, że wciąż rysowała tylko podobizny Alessandra.

Pewnej nocy marzenia o nim opadły ją ze szczególną siłą. Po północy pojęła, że nie zdoła usnąć, więc zaparzyła sobie w kuchni kawę, otworzyła dwuskrzydłe drzwi studia i wyszła na werandę. Noc była bezksiężycowa, lecz niebo skrzyło się od gwiazd. Zeszła do pogrążonego w mroku ogrodu i owionęło ją powietrze przepojone wonią kwiatów. Miała wrażenie, że zanurzyła się w rozkosznie chłodnej wodzie basenu.

- *Buona sera*, Michelle - rozbrzmiał nagle cichy głos Alessandra.

Odwróciła się szybko i ujrzała go z kieliszkiem w dłoni, opartego leniwie o bujaną ławeczkę. Zaskoczona, natychmiast objęła się ramionami, świadoma że ma na sobie tylko przezrzystą satynowa nocną koszulę.

- Napijesz się ze mną? - zapytał.

Wziął butelkę z niewielkiego stolika, napemnił swój kieliszek i wyciągnął ku niej.

Podeszła z wahaniem.

- Ale... ale ja nie mogę... Nie jestem ubrana.

- Wyglądasz świetnie - rzekł z uśmiechem. - Nie mogłem zasnąć i wyszedłem odechnąć świeżym powietrzem. Niewiele jest tu miejsc do siedzenia. Czy Bartlettowie nie korzystają z tego ogrodu?

Potrząsnęła głową.

- Wolą tkwić przy swoich laptopach. Zwykle mam ogród wyłącznie dla siebie.

- Nie sądziłem, że odważysz się wyjść tutaj po zmroku.

- Uwielbiam to miejsce i jest całkowicie bezpieczne.

Alessandro, ubrany w nieskazitelnie białą koszulę i dżinsy, roztaczał męski zapach piżma zmieszany z dyskretną wonią kosztownej wody kolońskiej. Michelle ujęła w dłoń oszronioną szklanę, lecz to nie wystarczyło, by schłodzić żar jej zmysłów.

Upiła łyk i zakasłała, nienawykła do pianistego szampana.

- Ten trunek to moja sekretna słabość - wyjaśnił z uśmiechem, gdy oboje usiedli na ławeczce. - Uważam, że na bezsenność nie ma niczego lepszego.

Michelle trochę się odprężyła. Jej wzrok przystosował się do ciemności i dostrzegła na stoliku talerzyk pełen truskawek. Alessandro wziął kilka i wrzucił do jej wysokiego smukłego kieliszka. Uniosła go do ust, poczuła rozkoszny bogaty aromat owoców i szampana i znów upiła łyk.

Alessandro przyglądał jej się z uśmiechem. Lubił kobiety, lecz panna Michelle Spicer była odświeżająco odmienna od wszystkich, jakie dotąd poznał. Z uśmiechu igrającego na jej wargach po każdym łyku domyślił się, że nieczęsto miała okazję pijać szampana. Zdawała się kompletnie nie pamiętać, że okrywa ją tylko cienka nocna koszula z głębokim dekoltem, przez którą prześwituje zarys jej stromych piersi. Pomyślał, że jedynie osoba poświęcająca się studiowaniu piękna otaczającego ją świata może być tak nieświadoma własnej urody. Znał mnóstwo kobiet i wszystkie one z premedytacją wykorzystywały wpływ, jaki ich wdzięki wywierają na mężczyzn. Michelle przeciwnie, wydawała się całkowicie niewinna.

- Truskawki najlepiej smakują nasiąknięte szampanem - powiedział.

Michelle uśmiechnęła się i włożyła jedną do ust. Owoc był delikatny i słodki jak pocałunek anioła. Na myśl o pocałunku zerknęła nieśmiało na oszałamiająco przystojnego Alessandra, który wpatrywał się w rozgwieżdżone niebo. Zamarzyła o czułych słowach, jakie mogłaby od niego usłyszeć, a nawet o dotyku jego warg na swoim ciele. Siedząc obok niego, doznawała kruchego ulotnego poczucia szczęścia. Łagodny chór owadów, powiew chłodnej bryzy oraz woń kwiatów i dojrzewających owoców tworzyły magiczny nastrój tej nocy, którego nie zakłócił nawet przelatujący nietoperz.

Alessandro spojrzał na nią, by sprawdzić, czy się nie przestraszyła.

- Truskawki, szampan i nieznajomy po północy... przyjmujesz to wszystko tak spokojnie - zakpił łagodnie.

Brzmienie jego głębokiego uwodzicielskiego głosu przejęło ją rozkosznym dreszczem. Alessandro to zauważył.

- *Dannazione*, ty marzniesz! Żałuję, że nie zabrałem marynarki, mógłbym cię okryć. Może idź włożyć coś ciepłego.

- Nie trzeba - odparła, nie chcąc rozproszyć czaru tej chwili.

- Wobec tego przysuń się do mnie bliżej.

- Nie jest mi zimno. - Już nie, dodała w duchu i odetchnęła głęboko.

Zastanawiała się, jak postąpi, jeśli Alessandro będzie nalegał. Czy nie ulegnie pokusie przytulenia się do niego? Wdychała duszny, zmysłowy zapach lawendy i jaśminu oraz lżejszą, delikatniejszą woń róż. Była świadoma, że oto spełniają się jej marzenia, i jeszcze bardziej zatraciła się w świecie fantazji.

- Właśnie tak wyobrażam sobie prawdziwy angielski ogród - wyszeptała bezwiednie.

- Więc tęsknisz za domem, Michelle?

- Och, przepraszam, *signor!* - zawołała. - Nie zdawałam sobie sprawy, że mówię na głos.

- Nic nie szkodzi. A poza tym, skoro ja zwracam się do ciebie po imieniu, powinnaś robić tak samo.

Ta propozycja wprowadziła ją w zakłopotanie. Aby to zatuszować, Michelle zajęła się wyjmowaniem truskawek z dna kieliszka srebrną łyżeczką, którą jej podał. Upajała się słodkim smakiem każdego owocu... i każdej z tych chwil.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Tęsknisz za Anglią?

- Nie, wcale. Porzuciłam tam wszystko i teraz jestem wolna - odrzekła, a gdy ze zdziwieniem uniósł brwi, wyjaśniła szybko: - Chodzi mi o to, że w Anglii nie mam już domu. Zresztą tam nigdy nie zdołałam spełnić swego marzenia o uroczym małym domku, otoczonym różami, takim jak ten.

- To nie dom, tylko pracownia... której miałem nadzieję używać - rzekł cicho.

Usłyszała w jego głosie nutę żalu.

- *Signor...* to znaczy, Alessandro - poprawiła się, pochwycawszy jego ostrzegawcze spojrzenie. - Możesz pracować w głównym budynku. Jest wyposażony jak centrum komputerowe i...

Uciszył ją, unosząc dłoń.

- W tej chwili chcę tylko chłonąć nastrój tej czarownej nocy. - Wskazał niebo usiane gwiazdami. - Widziałaś kiedykolwiek coś tak pięknego?

Przecząco potrząsnęła głową, choć zarazem pomyślała, że on jest jeszcze piękniejszy. Targały nią sprzeczne uczucia. W głębi duszy pragnęła, by Alessandro zaczął ją uwodzić, lecz powstrzymywała ją jakby pajęczna sieć ostrożności. Matka zawsze jej powtarzała, że mężczyznom nie można ufać.

Nawet jeśli Alessandro wyczuł jej napięcie, nie dał nic po sobie poznać.

- Chyba nigdy nie spędziłem tak cudownego wieczoru - wyznał. - Dziękuję, że zechciałaś go ze mną dzielić.

Michelle poczuła się oszołomiona. Nikt dotąd nie powiedział jej niczego takiego.

- Jeśli czegokolwiek zechcesz, wystarczy tylko mnie poprosić - wyszeptała.

- To niebezpieczna deklaracja - rzekł, rzucając jej prowokacyjne spojrzenie. - Ale jeśli mówisz szczerze, może istotnie poproszę cię o przysługę.

- Jaką? - spytała o wiele za szybko.

- Czy mogłabyś na czas mojego pobytu wprowadzić się do głównego budynku?

ROZDZIAŁ TRZECI

Michelle wpatrzyła się w niego oniemiała. Nachylił się ku niej i dodał:

- Nie martw się, zachowamy to w tajemnicy. Nikt się nie dowie.

- O czym ty mówisz? - rzuciła, wreszcie odzyskawszy głos.

Zaczerwieniła się i pochyliła głowę, a kiedy znów podniosła wzrok na Alessandra, widok jego znaczącego uśmiechu przejął ją dreszczem.

- Chciałbym wykorzystać twoje studio - wyjaśnił. - Uwierz mi, moja prośba nie ma intymnego charakteru.

Zapadła cisza. Michelle poczuła, że wszystkie jej marzenia rozsypują się w pył.

- Chyba że tobie by na tym zależało - dorzucił po chwili uwodzicielskim tonem.

Wbił stopę w dywan miękkiej soczystej trawy i wprowadził w ruch bujaną ławeczkę, na której siedzieli. Zakołysała się łagodnie. Michelle nie mogła się powstrzymać przed zerkaniem na Alessandra. Ilekroć napotykała jego spojrzenie, ogarniały ją dziwne uczucia, jakich nigdy jeszcze nie doświadczyła. Dotychczas zawsze unikała wzroku mężczyzn, lecz teraz tonęła w jego niezgłębionych czarnych oczach. Z najwyższym wysiłkiem wyzwoliła się z tej magii i wstała szybko.

- Co się stało, *cara*? - zapytał.

- Nie podoba mi się to.

- Nie? - Zaśmiał się prowokacyjnie. - A ja myślę, że nawet bardzo.

Michelle milczała, obawiając się przyznać mu rację. Tymczasem on mówił dalej:

- Ta noc należy tylko do nas. Nie ma tu nikogo i możemy być naprawdę sobą.

Zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem. Ponownie usiadła, nieco zaskoczona własną odwagą. Alessandro rozparł się wygodniej. W tej swobodnej pozie w niczym nie przypominał surowego pedantycznego biznesmena sprzed paru dni.

Michelle wstrzymała oddech. Pomyślała, że ten mężczyzna jest cudowny. I niebezpieczny, napomniała siebie. Coś w jego spojrzeniu ostrzegło ją, że powinna się mieć na baczności. Nie wolno jej go ośmielać. Przecież on zniknie z jej życia równie szybko, jak się w nim pojawił.

- Więc jak brzmi twoja odpowiedź? - zapytał. - Wyprowadzisz się z pracowni, żebyśmy mogli się nią nacieszyć? Ta zamiana przyniesie korzyść nam obojgu.

Michelle czuła, że nie powinna się zgodzić, lecz zarazem nie chciała wyjść na naiwną idiotkę. Poza tym pamiętała znużony i wyczerpany wygląd Alessandra, kiedy tu przyjechał. Kilkudniowy pobyt w Jolie Fleur korzystnie na niego wpłynął, więc być może dzięki uprawianiu sztuki jeszcze bardziej się odpręży.

- Dobrze - odrzekła, zdecydowana jednak zachować wobec niego stosowny dystans.

- Wspaniale. - Zaśmiał się cicho. - Ogromnie uszczęśliwiłaś przepracowanego miliardera.

W jego spojrzeniu kryło się więcej niż w tych niewinnych słowach. Michelle zadrżała.

- Jednak jest ci zimno. Nie będę cię dłużej zatrzymywał - powiedział. Wstał, uniósł jej dłoń do ust i ucałował lekko, wzbudzając w niej zmysłowy dreszcz. - *Buona notte*, słodkich snów - dodał z szelmowskim uśmiechem i zniknął w mroku nocy.

Michelle powoli weszła do pracowni, zastanawiając się, jak mogła się aż tak bardzo pomylić co do niego. Niewątpliwie pod tą gładką powierzchownością kryje się bezwzględny potentat, lecz dzisiejszej nocy Alessandro Castiglione okazał się zniewalająco uroczy.

Michelle nastawiła budzik na czwartą rano, ale obudziła się jeszcze wcześniej. W jej umyśle wciąż płonęło wspomnienie nocnego spotkania z Alessandrem.

Błyskawicznie spakowała swoje nieliczne rzeczy, a potem przebrała się w kostium kąpielowy i narzuciła szlafrok, zamierzając przed śniadaniem popływać w basenie, by orzeźwić się po źle przespanej nocy. Gdy okrążyła żywopłot, ujrzała w wodzie Alessandra.

- *Buongiorno*, Michelle! - zawołał. Szybko podплыwał do brzegu basenu i oparł na nim ociekające wodą muskularne ramiona. - Wskakuj! Woda jest chłodna, ale cudowna.

- Hm... nie, dziękuję. Ja... chciałam się tylko przejść.

Alessandro wyszedł z basenu. Michelle usiłowała udawać, że widok atletycznych mężczyzn w kąpielówkach jest dla niej chlebem powszednim.

- Jeśli nie przyszłaś popływać, to dlaczego włożyłaś kostium?

Zakłopotana, szczelniej owinęła się szlafrokiem i zawiązała pasek. Alessandro wśliznął się z powrotem do wody.

- No, więc na co czekasz? Przyłącz się do mnie.

Michelle zawahała się. Spuściła wzrok i ujrzała biedronkę drepczącą po wyłożonym kafelkami brzegu ze zdecydowaniem, którego jej samej tak rozpaczliwie brakowało.

- Nie mogę. Ja tu tylko pracuję, a ty jesteś gościem.

Alessandro popłynął na plecach. Michelle wbrew sobie nie mogła oderwać od niego wzroku. Był wspaniale umięśniony i miał gładką skórę o bladym odcieniu kogoś, kto wprawdzie spędza całe dni za biurkiem, ale błyskawicznie łapie złocistą opaleniznę. Już to sobie wyobrażała.

Zaśmiał się z jej miny i powiedział coś, co stało się dla niej wyczekiwany impuls:

- Wobec tego korzystam ze swoich praw gościa i polecam ci jako pracownicy, żebyś wskoczyła do basenu.

Michelle przez całe życie przywykła wypełniać rozkazy, lecz ten przejął ją rozkosznym dreszczem. Zrzuciła szlafrok i zanurkowała w wodzie. Po chwili wypłynęła, śmiejąc się i chlapiąc, i rozejrzała się za Alessandrem. Dostrzegła jego ciemną głowę pod wodą i poczuła, że złapał ją za nogi, a potem przesunął dłońmi po jej ciele. Rzuciła się do brzegu, gwałtownie rozgarniając wodę ramionami. Gdy tam dopłynęła, zdyszana, był już przy niej.

- Nie wygłupiaj się, Alessandro - rzuciła. - Nie pływam zbyt dobrze.

Obrzucił przeciągłym spojrzeniem jej zanurzone w rozmigotanej wodzie ciało, aż się zaczerwieniła.

- Wyglądasz na świetnie wysportowaną - zauważył.

- Nie, skądże! Ja tylko trochę biegam, kiedy mam nieco wolnego czasu. To mi pomaga przemyśleć moje problemy.

- Zdumiewa mnie, że taka ładna młoda kobieta ma jakieś zmartwienia. Widzę, że z pracą radzisz sobie znakomicie. Co więc cię trapi?

- W kwietniu zmarła moja matka.

Na twarzy Alessandra pojawił się wyraz szczerego współczucia.

- Przykro mi.

Michelle skarciła się w duchu, że zawraca gościowi głowę swoimi problemami.

Chcąc je zbagatelizować, powiedziała:

- W gruncie rzeczy nigdy nie byliśmy ze sobą naprawdę blisko.

- Blisko? - powtórzył Alessandro i twarz mu stężała. - Niekiedy relacje rodzinne są tylko stratą czasu. Moja matka w ogóle się mną nie przejmowała.

- Nie możesz tak mówić! - zawołała wstrząśnięta Michelle, zapominając o wymogach uprzejmości.

Odwrócił wzrok.

- Wszystko w życiu osiągnąłem wbrew mojej rodzinie, a nie dzięki niej - oświadczył.

Zastanowiła się, czy ta jego uwaga ma jakiś związek z wyrzuceniem z pracy krewnych, lecz uznała, że lepiej nie pytać.

- W takim razie szczerze ci współczuję - powiedziała. - Nawet moja matka nie była aż tak okropna.

- Nie marnuj na mnie swojego współczucia, bo tylko wpadniesz w kłopoty.

Zaciekawiona, spojrzała na niego, przechylając głowę na bok.

- Jak to?

- Jeśli będziesz nadal patrzeć na mnie w ten sposób, wkrótce się dowiesz.

Z jej włosów spływały chłodne strumyczki wody. Zadrżała. Alessandro wpatrywał się w nią intensywnie, jakby przenikał wzrokiem jej duszę. Nikt dotąd nie przyglądał jej się w taki sposób. Prawdę mówiąc, w ogóle nikt nie zwracał na nią uwagi. Zauważano ją jedynie, jeśli nie wypełniła swych obowiązków. Jak wówczas, gdy nie stawiała się na rozmowę kwalifikacyjną w galerii sztuki, ponieważ matka spaliła jej portfolio, albo kiedy jeden jedyny raz w życiu była zbyt chora, by móc wykonać pracę zleconą firmie Spicer i Spółka...

- Masz fascynującą twarz, Michelle. Pozwól, abym cię narysował - powiedział nagle Alessandro.

Michelle nigdy nie odważyła się nikogo poprosić, by jej pozował, dlatego pozazdrościła Alessandrowi spontaniczności i bezpośredniości.

- Ja... nie wiem. - Odgarnęła z twarzy wilgotne włosy, by zyskać na czasie. - Pracuję dla pana Bartletta i gdyby się dowiedział, że leniuchowałam, pozując, zamiast zajmować się domem...

Alessandro z łatwością odparł jej obiekcje.

- W tej chwili pracujesz dla mnie, nie dla Terence'a.

- Skoro tak to ujmujesz, nie mogę odmówić.

Uśmiechnął się.

- Tak... - rzekł w zadumie. - Im lepiej cię poznaję, tym bardziej pojmuję, że się tutaj marnujesz. Powinno się ciebie jakoś unieśmiertelnić, a ja jestem właściwą osobą, by to uczynić - oświadczył żartobliwym tonem. - Zaczekaj tutaj, przyniosę moje przybory do rysowania.

Nie miała wyjścia.

Alessandro zgrabnie wyskoczył z basenu, włożył szlafrok i szybkim krokiem poszedł do rezydencji. Michelle przyglądała się z podziwem jego smukłej muskularnej sylwetce. Ten widok wzniecił w niej żar zmysłów. Aby ochłonać, popłynęła wzdłuż basenu, lecz nie potrafiła przestać myśleć o Alessandrze Castiglione. Wkroczył w jej życie, od chwili gdy wylądował w Jolie Fleur. Najpierw odebrał jej sen, potem wczoraj w nocy rozbudził ją swym dotknięciem, a teraz sprawił, że czekała na niego, by mu pozować.

Obróciła się w wodzie i ujrzała wracającego Alessandra, ubranego teraz w dzinsy i obcisły biały podkoszulek. Pod ramieniem trzymał szkicownik oprawny w skórę, a w ręku niósł długi metalowy pojemnik. Podeszedł do brzegu basenu i usadowił się na jednym z krzesełek.

- Michelle, gdybyś mogła przepłynąć kilka długości, spróbowałbym zrobić parę szkiców. Rysowanie to dla mnie forma relaksu.

- Dla mnie też. Zawsze chciałam wstąpić do akademii sztuk pięknych, ale nie udało mi się ukończyć wstępnego kursu - wyznała nieśmiało.

Wyjął z pojemnika węgiel drzewny i naszkicował coś szybko kilkoma zamasyzytymi ruchami.

- Oto mała próbka - rzekł, pokazując jej notes.

Michelle była zachwycona. Alessandro kilkoma kreskami zadziwiająco uchwycił podobieństwo. Poprosił, żeby pływała powoli w basenie tam i z powrotem, a rysując wypytywał o jej pracę. Rozmowa przebiegała lekko i niezobowiązująco, dopóki nie zapytał:

- Dlaczego zrezygnowałaś z kursu malowania?

Przez chwilę milczała. Potem odwróciła się w wodzie na plecy i spojrzała na niego.

- Przez matkę - odpowiedziała. - Nie uważała sztuki za odpowiednie zajęcie. Decydowała o wszystkim w moim życiu. Jako dziecko rozczarowywałam ją, więc uznała, że skoro nie mogę być piękna, muszę się stać użyteczna. Powtarzała często, że zajmowanie się sztuką jest prawie taką samą stratą czasu jak czytanie.

Alessandro zmarszczył brwi. Tymczasem Michelle mówiła dalej:

- Matka nienawidziła moich książek, zwłaszcza tych o sztuce. Jeśli nie malowałam ani nie rysowałam, to czytałam o malarstwie. Uważała, że robię jej tym na złość.

Wyraz twarzy Alessandra odrobinę złagodniał.

- Może lepiej się stało, że nie studiowałaś i nie popadłaś w rutynę. Zajmuję się tą dziedziną i moim zdaniem wyższe szkoły sztuk pięknych wypuszczają aż nazbyt wielu miernych absolwentów.

Alessandro pracował szybko i z widoczną przyjemnością, zmieniając przybory do rysowania i rodzaje papieru. Każdy mężczyzna może osiąść kobietę - on czynił to często - lecz to, co działo się teraz, było czymś zupełnie innym. Im dłużej szkicował Michelle, tym bardziej czuł się odprężony i opadało z niego napięcie.

W końcu odłożył szkicownik i przeciągnął się z rozkoszą. Słońce przyjemnie przegrzewało.

- Mogę już przestać pływać? - zawołała Michelle, widząc, że Alessandro stoi z dłońmi wspartymi na biodrach i się jej przygląda.

- Tak. Chodź tu i odpocznij trochę na leżaku.

Popłynęła do schodków. Alessandro podziwiał doskonale krągłości jej pięknego smukłego ciała. Gdy wyszła z wody, owinał ją ręcznikiem, a ona natychmiast chwyciła skraj i zaczęła wycierać mokre włosy.

- Zaczekaj - polecił. - Chcę cię narysować, jak wyszłaś prosto z wody. - Zdjął z niej ręcznik i zaprowadził ją do leżaka. - Po prostu połóż się na nim i zamknij oczy. Osuszy cię słońce.

Ułożyła się wygodnie, a on zmierzył ją spojrzeniem pełnym aprobaty.

- Czuję się trochę zażenowana - wyznała nieśmiało.

Po raz pierwszy znalazła się w kostiumie bikini blisko mężczyzny tak oszłamiająco przystojnego jak Alessandro.

- Nie przejmuj się. Rysowałem mnóstwo kobiet i większość z nich miała na sobie mniej niż ty teraz.

Michelle zachichotała. W towarzystwie Alessandra czuła się coraz swobodniej, jednak gdy wyciągnął rękę, by ułożyć jej wilgotne włosy, mimo woli drgnęła.

- Czy coś się stało? - zapytał z troską.

- Nie, nic. Po, prostu mam uraz. Wiem, że już nikt mnie nigdy nie uderzy, lecz moje ciało jeszcze nie jest tego pewne.

Wstrząśnięty Alessandro cofnął się nieco i uspokoił go dopiero jej uśmiech, którym starała się zbagatelizować te słowa.

- Zatem będę cię upozowywał bardzo ostrożnie - obiecał.

I rzeczywiście tak było, a jego delikatne dotknięcia sprawiały jej podwójną przyjemność, gdyż przywoływały wspomnienie ich spotkania zeszłej nocy w blasku gwiazd. Każdy jego dotyk przyprawiał ją o gęsią skórę, lecz bynajmniej nie z zimna.

- Powiedz mi, jeśli zaczniesz marznąć - rzekł.

Widząc krople wody spływające po skórze Michelle, wziął ręcznik i zaczął ją wycierać. Westchnęła z zadowolenia. A gdy sięgnął do strumyczka wody ściekającego między jej bujnymi piersiami, przebiegł ją zmysłowy prąd...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Michelle jęknęła cicho. Alessandro znieruchomiał z dłonią zawieszoną tak blisko nad jej skórą, że poczuła jej ciepło.

- Widzę, że zaczynasz marznąć - powiedział. Cofnął rękę i odchylił się do tyłu w krzeselku. - Wejdzmy do środka, dość cię już wymęczyłem. Przygotowałem niewielki poczęstunek, by ci podziękować za cierpliwość.

- Och, nie trzeba - zaprotestowała, lecz w głębi duszy była ogromnie rada.

Alessandro zbył jej skrupuły machnięciem ręki. Wziął dwa duże ręczniki z porządnie złożonego stosiku na krzesle. Jeden zarzucił Michelle na ramiona, a drugim owinał jej wilgotne włosy i zaczął ją wycierać. Wyprężyła się pod jego dotknięciem, bardziej podniecającym i intymnym, niż mogłaby sobie wyobrazić.

- W domu czekają na ciebie ciepłe rogaliki i gorąca czekolada - oznajmił. - Podejrzewam, że jeszcze nie jadłaś śniadania.

Michelle przytaknęła, trochę zakłopotana tym, że będzie obsługiwana niczym gość. Alessandro ruszył w kierunku rezydencji. Podążyła za nim, lecz zatrzymała się w progu. To był piękny dom, dziesięciokrotnie większy od ciasnego mieszkania, które zostawiła w Anglii. Wszędzie wisiały pastelowe obrazy i ozdobne lustra.

- Na co czekasz? - zawołał Alessandro przez ramię.

- Zdumiewam się, że będę jadła śniadanie podane przez najatrakcyjniejszego kawalera na świecie - odrzekła bez tchu, wchodząc za nim do olbrzymiej kuchni.

- To tylko tytuł z tabloidów. Jeszcze się nie urodziła kobieta, która mnie usidli - powiedział, prowadząc Michelle na taras otoczony różowymi bugenwillami.

Rozciągał się stąd przepiękny widok na morze. Zmieszana Michelle przez większość czasu udawała, że go podziwia, kiedy zasiedli do gorącej czekolady, świeżych rogalików z masłem, ciasta i moreli z puszki. Dzięki temu mogła ukradkiem przyglądać się Alessandrowi. Jadł z apetytem i nawet nie chciał słyszeć jej wymówek, że nie jest głodna. Później, kiedy pili cappuccino ze śmietanką, odprężyła się nieco i usiadła swobodnie.

- Mogłabym spędzić tu cały dzień - wyznała.

- *Perché no?* Więc czemu tego nie zrobisz?

- Ponieważ mam dużo pracy.

Alessandro rozejrzał się po nienagannie utrzymanym tarasie, popatrzył na lśniąca czystością kuchnię, a potem znów zwrócił wzrok na Michelle.

- Wydaje mi się, że wszystko tu jest w idealnym porządku - stwierdził.

Wyciągnął rękę i strzepnął okruszek ciasta z rękawa jej szlafroka. Ten intymny gest sprawił, że znów się spięła. Zastanawiała się, co teraz nastąpi. Lecz Alessandro tylko przyglądał jej się długo i uważnie z taką miną jak wcześniej, gdy ją rysował.

- Przenosiny do pracowni nie zajmą mi wiele czasu - oświadczył. - Potem poproszę cię o następną sesję pozowania. Mam nadzieję, że się zgodzisz, bym cię dręczył, dopóki nie zdołam uchwycić pełnego podobieństwa.

Gdybyś tylko wiedział, jak już mnie dręczysz, pomyślała Michelle. To przez ciebie spędzam bezsenne noce. Poczula rozkoszny dreszcz, wpatrując się w jego przepastne oczy.

Alessandro spojrział na zegarek i ta urocza chwila rozwiała się.

- O której zjawia się dozorca? - zapytał.

Michelle natychmiast pojęła, że to sygnał dla niej, by porzuciła świat marzeń. Alessandro chciał się jej pozbyć, a choć ogromnie pragnęła zostać, zdawała sobie sprawę, że robił to dla jej dobra. Gdyby dozorca zobaczył ją wychodzącą z rezydencji w szlafroku, plotkom nie byłoby końca.

Z westchnieniem zebrała powoli talerze i filiżanki i włożyła je do zmywarki, chcąc jeszcze przez chwilę pobyc przy nim. Lecz nie mogła odejścia odwlekać w nieskończoność.

- Bardzo dziękuję za śniadanie - powiedziała. - Ale teraz już naprawdę muszę iść.

- Do widzenia, Michelle.

Opuściła rezydencję przygnębiona i rozczarowana. Alessandro w jednej chwili całkowicie zmienił swój stosunek do niej, niemal jakby odgadł jej fantazje na jego temat. Przy basenie zachowywał się swobodnie i czarująco, co rozпалиło w niej złudne szalone nadzieje dotyczące ich obojga. Lecz teraz za wszelką cenę starał się odgrodzić od niej murem obojętności. Michelle mimo woli zastanawiała się dlaczego.

Alessandro przez cały dzień był niespokojny i nie potrafił się na niczym skupić. W porannej gazecie nie znalazł niczego, czego nie dowiedział się już wcześniej od swych biznesowych partnerów. Kiedy otworzył książkę pożyczoną od Michelle, owionął go zapach jej perfum. Wpatrywał się w tekst, lecz jego sens nie docierał do niego. Zamiast rozważać piękno renesansowej sztuki, wciąż rozmyślał o urodzie tej dziewczyny.

Michelle poruszała się po domu niemal bezszelestnie, układając w wazonach świeże kwiaty i poprawiając poduszki. Nie próbowała pierwsza zagadnąć do Alessandra, ale kiedy się do niej odzywał, przystawała i rozmawiała nieśmiało o Rafaelu lub rzeczach tak przyziemnych, jak dzisiejsze menu czy pogoda.

Alessandro zjadł lunch na tarasie. Ze swego miejsca nie mógł widzieć Michelle, ale słyszał szczęk sekatora w ogrodzie i dochodził go zapach ciętych kwiatów lawendy. To przypomniało mu ich nocną rozmowę pośród ciepłych, intymnych zapachów i dźwięków. Wyobraził ją sobie tak wyraziście, że zaczął szkicować z pamięci.

Michelle była wyjątkowa. Kobiety, które znał, rzadko odznaczały się takim wrodzonym naturalnym pięknem i uczciwością. Jego matka pracowała w sklepie jako ekspedientka, zanim stary Sandro Castiglione nie pojął jej za żonę i nie wydzwignął na drabinie społecznej, czego wszyscy krewni nie mogli mu darować. Matka uwielbiała blichtr i luksusy, lecz nienawidziła życia. Obecnie świat Alessandra wypełniały kobiety, które rozprawiały wyłącznie o strojach i makijażu. Kompletnie ich nie rozumiał, ale bardzo wcześnie odkrył, że im więcej pieniędzy im daje, tym bardziej rosną ich żądania. W swoim czasie związał się z kobietą, która wzięła wszystko, co jej ofiarował, a nawet jeszcze więcej. Potem, gdy najmniej się tego spodziewał, zadała mu cios, który omal go nie zламаł. Okazało się, że posłużyła się nim, by wzbudzić zazdrość w swoim mężu. To bolesne doświadczenie wiele go nauczyło. W kontaktach z kobietami Alessandro stał się ostrożny i pełen rezerwy.

Resztę dnia spędził, poprawiając szkice Michelle, które wykonał wcześniej przy basenie. Oświadczyła, że nie przeszkadza jej, kiedy odrywa ją od pracy, by przypomnieć sobie linię jej ramion czy kształt oczu. Za każdym razem zapewniał ją, że to już ostatni raz, a ona zabawnie udawała rozczarowanie.

Wreszcie zamknął się w studiu, zdecydowany dalej pracować. Miejsce było doskonałe - miał tu dobre światło, mógł wygodnie rozłożyć swoje przybory do rysowania i nikt mu nie przeszkadzał. Brakowało jedynie żywej modelki. Zastanowił się, czy nie wezwać Michelle raz jeszcze, ale nie chciał znowu zawracać jej głowy. Istniały pewne granice - nawet dla niego.

Podszedł do otwartych dwuskrzydłych drzwi. Cienie w ogrodzie coraz bardziej się wydłużały. Uznał, że spacer przez tę oazę spokoju pozwoli mu ochłonać, więc odłożył szkicownik i wyszedł w zapadający zmierzch.

Niemal natychmiast spostrzegł Michelle i zatrzymał się, zanim go zauważyła. Stała na trawie nieopodal studia i patrzyła na kwietną rabatkę. Alessandro przyglądał jej się okiem artysty, lecz przypływ testosteronu uczynił go jeszcze bardziej zaangażowanym obserwatorem. Podziwiał pełne piersi dziewczyny, jej wąską talię i długie szczupłe nogi.

Poczuł narastające podniecenie. Odwróciła się, ujrzała go i rozchyliła wargi, jakby chciała coś powiedzieć. Lecz nie potrzeba było żadnych słów. Po prostu podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

Michelle doznała wstrząsu, czując przy sobie jego mocne ciało. Zadrżała z pożądania, gdy pocałował ją z pierwotną gwałtownością, która unicestwiła jej wszelkie opory i zahamowania. Oddała mu pocałunek, a serce waliło jej szaleńczo. Napawała się tym mężczyzną, który wypełniał jej myśli w dzień i sny w nocy.

Przywarła do niego, upojona i oszołomiona. Wiedziała, że wyzwala w sobie uczucia, nad którymi nigdy nie zdoła zapanować. Pierwszy raz w życiu doświadczała czegoś takiego. Jej ciało płonęło z pożądania, które Alessandro w niej rozpałił. Z jękiem odrzuciła głowę do tyłu, a on całował jej szyję. Czas przestał istnieć, gdy narastała w niej rozkosz niemal nie do zniesienia. Przyciągnął ją bliżej do siebie. Sięgnęła do paska jego dżinsów, a potem przesunęła rękę niżej. Rozpięła suwak i z podnieceniem odkryła, że pod spodem jest nagi. Powiodła dłonią po jego pobudzonej męskości.

- Nie, jeszcze nie - rzucił.

Zaskoczył ją rozkazujący ton jego głosu. Cofnęła się nieco, dzięki czemu mógł wprawnie rozpiąć i zdjąć z niej uniform i stanik, a potem pieścić dłońmi i wargami jej nagie piersi.

Michelle omdlewała z rozkoszy. Alessandro położył ją na miękkiej ciepłej trawie, pachnącej wonnym rumiankiem. Nagle ogarnęły go skrupuły. Czy aby nie sięga po tę dziewczynę powodowany wyłącznie płytkim egoizmem? Czy przekracza granicę dzielącą ich światy tylko po to, by wprowadzić odrobinę ekscytacji w swoje nudne życie? Jednak pożądanie zwyciężyło nim górę i wziął ją, chcąc za wszelką cenę wypełnić ziejącą w nim pustkę. Michelle wiła się pod nim i jęczała, zalewana coraz potężniejszymi falami rozkoszy. Pragnęła, by nigdy nie skończyła się ta chwila pod ciemniejącymi śródziemnomorskim niebem, gdy Alessandro brał ją w posiadanie, a ona oddawała mu się całkowicie. Powierzała mu nie tylko ciało, lecz całe swoje życie.

- Och, Alessandro - wyszeptała, kiedy wreszcie odzyskała oddech. - Nigdy nawet nie śniłam, że kochanie się może być tak cudowne. Zawsze pragnęłam, by mój pierwszy raz był właśnie taki...

Alessandro zamarł.

Do diabła, co ja zrobiłem - pomyślał z poczuciem winy i odsunął się od niej

- *Dio*, Michelle, przepraszam cię...

- Nie musisz mnie przeproszać. To było piękne - powiedziała i pogładziła go po policzku, spoglądając na niego czule.

Jednak Alessandro był przerażony. Jak mógł okazać się aż tak głupi?

- Popełniłem błąd - powiedział twardo i stanowczo, odwracając wzrok, by nie widzieć bólu w oczach Michelle. - To się nie powinno było zdarzyć.

- Wiem, wiem - rzekła pospiesznie cichym głosem.

Przyciągnął ją do siebie, wciąż nie potrafiąc spojrzeć jej w twarz. Spodziewał się łez i oskarżeń, tymczasem ona milczała, co było jeszcze gorsze. Skrzywdził ją nie tylko fizycznie i ta świadomość przeszła go jak ostrze sztyletu. Po raz pierwszy w życiu uderzyło w niego rykoszetem czyjeś cierpienie. To go zaszokowało. Fakty i liczby o wiele łatwiej kontrolować niż uczucia - zwłaszcza cudze.

Czekała go kolejna bezsenna noc, ale przyrzekł sobie, że poświęci ją na przemyślenie sytuacji, w jakiej się znalazł, a potem podejmie stosowne kroki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cztery miesiące później

Alessandro siedział samotnie w sali konferencyjnej siedziby firmy Castiglione i po raz kolejny przeglądał księgi rachunkowe, które mu przedstawiono. Lecz cyfry wciąż nie chciały się ułożyć w sensowną całość.

Jego podwładni powtarzali mu, że Michelle po powrocie do Anglii wiedzie udane nowe życie, ale on nie potrafił tego dostrzec. Kiedy spoglądał na suche kolumny liczb, widział tylko jej kuszące ciało.

Długo trwało, zanim osłabł w nim pałący gniew z powodu własnej lekkomyślności i nieodpowiedzialności. Kiedy za pośrednictwem swojego funduszu dobroczynnego pomógł Michelle urządzić się i otworzyć galerię, przypuszczał, że to zakończy sprawę. Jednak wciąż pragnął tej dziewczyny równie mocno, jak w tamtą parną śródziemnomorską noc. Wystarczył widok jej nazwiska w tych dokumentach, by rozniecić w nim płomień pożądania.

Musi znów ją mieć, by potem móc raz na zawsze przestać o niej myśleć.

Odsunął na bok papiery i powiadomił personel, że niezwłocznie wyjeżdża do Anglii.

Michelle z rozkoszy zaparło dech w piersi, gdy Alessandro wpatrywał się w nią, jakby była jedyną kobietą na świecie. Leżeli w cieniu na miękkiej soczystej trawie, pachnącej ziołami, a on pieścił jej nagie ciało. Jęknęła cicho, gdy przytulił ją do siebie, by czule pocałować...

Dzwonek budzika wyrzucił nagle Michelle z tego cudownego snu z powrotem w szarą rzeczywistość.

Długo nie otwierała oczu. Wiedziała, że miliony ludzi dałyby wszystko, by się znaleźć na jej miejscu, lecz ta świadomość nie przyniosła jej ulgi. Alessandro wypisał się z jej życia. Och, owszem, okazał się nadzwyczaj hojny, umożliwiając jej otwarcie własnej

galerii sztuki i nabycie domku w okolicach wzgórz Cotswolds, o którym zawsze marzyła. Lecz to była tylko cena, jaką zapłacił za uwolnienie się od poczucia winy.

Michelle wciąż jeszcze nie w pełni pogodziła się z tym, że już nigdy więcej go nie zobaczy. Wspomnienia przynosiły jej pociechę jedynie w snach. Tylko w nich widziała Alessandra uroczego i czułego, a nie bezdusznego, jakim się okazał w rzeczywistości. Przez to tym mocniej cierpiała po przebudzeniu. Budziła się nie w słonecznej południowej Francji, lecz w Anglii, w najbardziej ponurej porze roku.

Tego ranka świadomość, jaki kolejny trudny dzień ją czeka, przygniotła Michelle ołowianym ciężarem. Odwróciła się na drugi bok i naciągnęła kołdrę na głowę. Proszę, jeszcze pięć minut spokoju, zanim znów zacznie się ta burza hormonów, szepnęła do siebie. Już czuła mdłości. Jak to jest, że jeszcze nienarodzone maleńkie dziecko może spowodować takie okropne sensacje? - pomyślała, wlokąc się do łazienki. Oparła czoło o chłodną porcelanę umywalki i zamknęła oczy.

Gdybyż można było wymazać przeszłe zdarzenia. Oddała serce i ciało mężczyźnie o fatalnej reputacji, który niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że nie zamierza się wikać w żaden związek. Gdy jedyny raz spróbowała skontaktować się z nim telefonicznie, odbiła się od ściany zaporowej jego personelu biurowego. Porzucił ją bezwzględnie, ale czego innego mogła się spodziewać po mężczyźnie, takim jak Alessandro Castiglione? Jak mogła okazać się aż tak naiwna?

Poczuła się trochę lepiej. Otworzyła oczy i delikatnie pogładziła materiał nocnej koszuli na brzuchu. Nie było sensu rozpamiętywać minionych błędów. Musi się teraz skupić na tym, co jest najlepsze dla jej przyszłego dziecka. Pozostały jej tylko wspomnienia o jego ojcu i jeden pożegnalny list.

Przebiegł ją chłodny dreszcz, gdy przypomniwała sobie poranek w Jolie Fleur po owej miłosnej nocy z Alessandrem. Szykując się wtedy do pracy, dręczyła się myślą, jak zdoła spojrzeć mu w oczy. A potem otworzyła drzwi apartamentu Alessandra Castiglione i znalazła swoją książkę o Rafaelu, którą zwrócił jej wraz z krótką notką informującą, że wezwały go interesy, ale jego personel się z nią skontaktuje.

Rozplakała się w pustej rezydencji. Wiedziała, że skłamał - nie mógł odebrać wezwania w sprawach biznesowych, skoro jego komórka nie działała. Michelle pobiegła

natychmiast do pracowni. Znalazła tam wszystkie jego przybory do rysowania, lecz on sam zniknął.

Kiedy pod koniec tamtego tygodnia do Jolie Fleur przybyli dwaj elegancko ubrani przedstawiciele Fundacji Castiglione, by wręczyć jej klucze do domu oraz do lokalu galerii w najbardziej ekskluzywnym rejonie Anglii, Michelle w pierwszym odruchu chciała cisnąć im je w twarz. Jednak poczucie dumy nie odebrało jej rozsądku, toteż wysłuchała ich wyjaśnienia, że *signor* Castiglione często wspiera finansowo ciężko pracujących ludzi, którzy zasługują na pomoc. Wydawało się to idealnym rozwiązaniem wszystkich jej problemów, a zwłaszcza potrzeby bezpieczeństwa, toteż zaakceptowała ofertę Alessandra.

Wypełniwszy kontrakt w rezydencji, wróciła do Anglii i rozpoczęła nowe życie, z pozoru takie, o jakim zawsze marzyła. Po kilku tygodniach odkryła, że jest w ciąży. Było to zarazem najlepsze i najgorsze, co mogło się jej przydarzyć. Nosząc w sobie małą istotę, którą musiała chronić, nie mogła sobie pozwolić na dalsze pograżanie się w żalu po utracie Alessandra. Zamiast tego pojawiło się jednak mnóstwo nowych problemów.

Najważniejszy polegał na tym, jak zapewnić swojemu dziecku los szczęśliwszy niż jej własny, skoro będzie dorastało bez ojca?

Michelle zawsze zjawiała się w galerii wcześniej, by się upewnić, że wszystko jest w idealnym porządku. Miasteczko w paśmie wzgórz Cotswolds, słynące z historycznych związków z rodziną królewską, przyciągało licznych turystów, z których wielu zostawało klientami galerii. Cenili kompetencje Michelle, a ona nigdy ich nie zawiodła.

Weszła przez frontowe drzwi, ledwie zauważając elegancki jasnoniebieski samochód krążący wokół rynku. Wyjęła komórkę i zniknęła w gabinecie. Po chwili usłyszała dzwonek nad drzwiami, które zapomniała zamknąć na klucz.

- Niestety, galeria jeszcze nie jest otwarta, ale proszę się rozejrzeć - zawołała.

Wyjęła komórkę i sprawdziła wiadomości. Jak zwykle wszystkie były od przyjaciół i klientów. Minęła kolejna doba bez znaku życia od Alessandra - w sumie już dwa tysiące dziewięćset dwadzieścia osiem godzin. Co, oczywiście, nie znaczy, że je liczyła.

Kierowała całą korespondencją biznesową bezpośrednio do niego, lecz odpowiedzi otrzymywała zawsze od departamentu finansów Fundacji Castiglione. Alessandro nigdy

nie odezwał się do niej osobiście. W ilustrowanych magazynach stale czytała ostrzeżenia, że tego rodzaju wakacyjne romanse nieuchronnie kończą się źle. Gdyby ich usłuchała, oszczędziłoby jej to morza łez.

- Michelle!

Nie pomyliłaby tego głosu z żadnym innym. Zastygła w bezruchu, starając się uwierzyć, że naprawdę go usłyszała.

- Alessandro? - wyszeptała.

Zdrowy rozsądek powstrzymał ją przed wybiegnięciem z gabinetu. Nie chciała drugi raz zrobić z siebie idiotki. Wyszła powoli, zamierzając zażądać od niego wyjaśnień.

Czas się zatrzymał. Gdy Michelle ujrzała Alessandra, na moment zapomniała o gniewie i goryczy. Jak urzeczona wpatrywała się w jego wysoką postać, w klasycznie skrojonym garniturze, nieskazitelnie białej koszuli i ciemnogrnatowym krawacie. Stał przed nią, emanując aurą nieodpartej męskości. Jego spojrzenie znów rozpałiło w niej ogień namiętności. Po tym, jak porzucił ją w Jolie Fleur, musiała przywdziać zbroję cynizmu, aby przetrwać kolejne gorzkie samotne dni. Lecz teraz zapragnęła, by Alessandro uwolnił ją od tego pancerza.

Nagle przycisnęła dłoń do ust, ogarnięta paniką i zakłopotaniem.

- Och... zemdliło mnie...

- Zazwyczaj kobiety nie reagują tak na mój widok, *tesoro* - rzekł z uśmiechem, który jednak zniknął, gdy Michelle potrząsnęła głową i wykrztusiła:

- Nie, naprawdę mam mdłości.

Odsunął się na bok, a ona przebiegła obok niego i wpadła do małej łazienki za gabinetem. Zdążyła w ostatniej chwili. Niemal natychmiast Alessandro znalazł się przy niej. Kiedy w końcu przestała wymiotować, podał jej ręcznik, który przycisnęła do płonącej twarzy.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? - zapytał z troską.

- Nie sądzisz, że już wystarczająco mi pomogłeś? - wychrypiała.

Wziął od niej ręcznik i podał jej szklanę zimnej wody, a gdy wypła, pomógł jej wyjść z łazienki. Wciąż była słaba, więc wsparła się na nim. Wyczuła, że jego ciało nie zareagowało na jej bliskość - pozostało sztywne i spięte.

- Zapewniłem ci dom i pracę na całe życie - rzekł tonem równie chłodnym, jak jego mina. - Kiedy się poznaliśmy, nie miałaś ani jednego, ani drugiego.

Ujrzała w jego oczach groźny błysk i pojęła, że jej marzenia zderzyły się z twardą rzeczywistością.

Lecz to jej nie powstrzymało przed rzuceniem mu wyzwania.

- Oczekujesz wdzięczności? Za to, że trzymasz mnie na bezpieczny dystans? Pragniesz zyskać pewność, że spełniłeś swój obowiązek? A może nie chcesz, abym skompromitowała cię przed twoimi przyjaciółmi, takimi jak Terence Bartlett? - Włożyła w te słowa cały ból, jaki dręczył ją od wielu tygodni. - Mam ci być wdzięczna za to, że zostawiłeś mnie z dzieckiem?

- Nie, ale jeśli nie potrafisz okazać wdzięczności, mogłabyś przynajmniej...

Urwał, gdy dotarł do niego sens jej ostatnich słów. Spojrzał jej w oczy, a potem ogarnął badawczym wzrokiem jej ciało. Przez chwilę był zbyt zszokowany, by móc cokolwiek powiedzieć, ale gdy wreszcie odzyskał głos, wycedził drwiąco:

- Jesteś w ciąży? Właściwie nie powinienem się czuć zaskoczony. Dziecko to doskonały argument przetargowy. Nawet nie pytam, czy chcesz je zachować.

Michelle przypomniały się wszystkie okropne plotki krążące na jego temat.

- Zostałam na świecie zupełnie sama i wiem, co to znaczy być niechcianą - powiedziała z goryczą. - Muszę zapewnić dziecku los lepszy od mojego. Co innego mogę zrobić?

- Sądzę, że oboje zrobiliśmy już o wiele za dużo - odparł.

Przez długą chwilę wpatrywała się w niego wstrząśnięta. Najpierw spuścił głowę, a potem powoli podniósł wzrok i rzekł, nie patrząc na Michelle, tylko w kąt pokoju:

- Od tej chwili chodzi jedynie o ograniczenie szkód, jakie ta sytuacja mogłaby spowodować. Zaczniemy od stworzenia pozorów harmonijnego związku między nami.

Michelle wciąż spoglądała na niego. Wtedy we Francji ten mężczyzna wziął wszystko, co mu ofiarowała. Kiedy zniknął z jej życia, pozostawił olbrzymią pustkę, któ-

rej nikt nigdy nie wypełni. Teraz zapragnęła przywrócić między nimi tamtą ulotną, intymną bliskość, lecz widząc wyraz twarzy Alessandra, pojęła, że to niemożliwe. Wszystko się zmieniło. Wiedziała, że wiadomość o jej ciąży go zaszokowała. W jego oczach błysnął gniew, który po chwili zastąpiła odraza, gdy zapytał:

- A więc? Masz coś na swoją obronę?

- Dlaczego mam się bronić? - rzuciła śmiało. Została ciężko zraniona i oddała cios, tak jak potrafiła. - Zdradziłeś moje zaufanie. Co się z nami stało? Od chwili gdy porzuciłeś mnie we Francji, tylko pracuję, jem, śpię... i usiłuję o tobie zapomnieć.

- No cóż, obecnie musimy udawać przed światem szczęśliwą parę - rzekł chłodnym tonem. - Nie mogę pozwolić, by jakiegokolwiek niepochlebne plotki na mój temat zaszkodziły firmie Castiglione. Nagłówek „Miliarder porzucił mnie w ciąży, lka samotna dziewczyna” zapewniłby brukowcowi milionowe nakłady. Nie mam zwyczaju pobłażać w tego rodzaju sprawach. W ubiegłym roku podałem do sądu i doprowadziłem na skraj bankructwa pewien tabloid za oszczercze twierdzenie, jakoby miał romans z żoną mojego biznesowego rywala. Odtąd te dziennikarskie hieny tylko czekają, by przyłapać mnie na prawdziwej aferze. Jednak nie dam im tej satysfakcji.

Michelle ujrzała w jego oczach zimną determinację i ogarnął ją lęk. Alessandro wyjął komórkę i przeprowadził długą rozmowę, a potem znów na nią spojrzał.

- Moi ludzie powiadomią media o naszym dzisiejszym spotkaniu. Dziennikarze będą mieli okazję zamieścić o tym relację i zrobić zdjęcia. To powinno ich na jakiś czas zadowolić.

- Czy ten komunikat dla prasy wyjaśni, dlaczego nie kontaktowałeś się ze mną od...?

Urwała, gdyż wyraz twarzy Alessandra wskazywał, że przypomnienie ich ostatnich wspólnych chwili budzi w nim wyłącznie irytację. Z pozornym spokojem poprawił krawat i odparł oschle:

- Podczas pobytu w rezydencji nigdy nie ukrywałem przed tobą, że szukam tam odprężenia, a nie uczuciowego związku.

Michelle przyjrzała mu się uważnie. Jak zwykle wyglądał oszłamiająco przystojnie, jednak wydał jej się teraz kimś obcym. Mężczyzna, który oczarował ją w Jolie Fleur, nieodwołalnie zniknął.

- Jeśli uda nam się uciszyć skandaliczne plotki, będzie to z korzyścią dla nas obojga - rzekł.

Jego spojrzenie nieco złagodniało. Michelle zrobiła krok ku niemu.

- Dlaczego nigdy nawet do mnie nie zadzwoniłeś? - wyszeptała. Nagle znów wyraziście powróciło do niej wspomnienie ich wspólnych szczęśliwych chwil i jej serce przeszły ból. - Porzuciłeś mnie, Alessandro! - powiedziała z nieskrywaną urazą.

Przymknął oczy.

- Nie grałaś ze mną uczciwie.

- Nie mogłam nic poradzić na to, co się stało! - jęknęła, lecz on jej nie słuchał.

- Ale ja mogę. I zamierzam to uczynić.

Wyrzekł to z posępną determinacją, lecz przez moment w jego pochyleniu głowy i uniesieniu brwi Michelle rozpoznała tamtego dawnego Alessandra, z którym rozmawiała miło po północy i pływała rano w basenie. Od nowa zapłonęła w niej namiętność. Michelle podeszła bliżej, wdychając niezapomniany zapach jego wody po goleniu. Odważyła się unieść rękę i pogładzić go po policzku. Lecz nagle ponownie poczuła przyływ mdłości.

- Och... znowu mnie mdli... - jęknęła z rozpaczą.

- Lepiej załatwmy tę sprawę z prasą jeszcze przed wyjazdem - rzekł z rezygnacją. - W porze lunchu będziemy już bezpieczni we Włoszech.

Wzmianka o lunchu wywołała u Michelle nową falę wymiotów. Alessandro ukląkł przy niej i po raz drugi podał jej ręcznik, a potem szklanek wody. Czowała się kompletnie bezradna. Jęknęła na myśl o czekającym ją spotkaniu z bandą dziennikarzy, podróży do Włoch i gapiach, którzy będą się jej przyglądać.

- Och, nie! Co wszyscy sobie pomyślą? - zaprotestowała.

Alessandro w typowo włoskim teatralnym geście wyrzucił ręce W górę.

- W obecnej sytuacji nie powinnaś zważać na konwenanse, *tesoro*, tylko troszczyć się wyłącznie o siebie!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Minęło trochę czasu, zanim Michelle pozbiierała się po napadzie wymiotów. Alessandro zaparzył herbatę i przeprowadził przez komórkę mnóstwo zwięzłych rozmów po włosku. Gdy poczuła się na siłach, by wyjść z gabinetu do galerii, na zewnątrz zgromadziło się już kilkunastu dziennikarzy.

- Zawsze są w pobliżu - wyjaśnił pogardliwie. - W rejonie Cotswolds ma swoje rezydencje wiele gwiazd popkultury, a oni warują przed ich bramami. Wbrew mej woli, ja również znajduję się w centrum uwagi mediów. Muszę jakoś z tym żyć. Liczy się dla mnie jedynie dobro firmy Castiglione.

Michelle uśmiechnęła się cierpko. Nie wątpiła, że tak właśnie jest. Alessandro stale podkreślał, że dla nich dwojga nie istnieje żadna przyszłość. Jednak dotychczas to nie powstrzymało jej przed snuciem marzeń o ich wspólnym życiu. Obecnie wszystkie one legły w gruzach.

Wiem, że mój wakacyjny romans był zbyt piękny, aby mógł być prawdziwy, pomyślała ze smutkiem.

- Ewakuuję cię stąd, jeśli się zgodzisz - rzekł Alessandro. - Teraz już rozumiesz, dlaczego cię wtedy zostawiłem? - dorzucił, wskazując teleobiektywy wycelowane w drzwi galerii w oczekiwaniu, aż oboje wyjdą na ulicę.

Cała gorycz tęsknoty, oczekiwania i zgryzot wezbrała w Michelle falą gniewu.

Nie, wcale nie rozumiem! - rzekła w duchu.

- Nie rozumiem, dlaczego tak szybko wyjechałeś z Jolie Fleur, dlaczego na moją galerię najechał tabun dziennikarzy, a co najgorsze...

Usiłując powstrzymać gorzkie łzy, podniosła na niego wzrok i wyszeptała:

- Co się stało z tym miłym, romantycznym artystą, którego poznałam we Francji?

- Po prostu zmieniło go życie - odparł krótko. - A teraz daj mi klucze do twojego domu. Trzeba cię będzie spakować.

- Chwileczkę, zaczekaj! - zawołała znużona i skołowana Michelle. - Jak mam się przedostać do Rose Cottage przez ten tłum fotoreporterów? Wciąż ich przybywa.

Wziął głęboki oddech.

- Nie będziesz musiała. Moi ludzie spakują twoje rzeczy. Odtąd sprawy tak właśnie będą wyglądały: inni będą robić wszystko za ciebie - powiedział powoli, hamując irytację, jak ojciec do niesfornego dziecka.

- Tutaj czy we Włoszech?

- Oczywiście w moim domu. Po tym, co się stało, nie zamierzam zostawić tu ciebie i mojego dziecka ani chwili dłużej. Przysporzyłabyś kłopotów sobie... i moim interesom - dorzucił zgryźliwie.

- Czy to prawda, że wyrzuciłeś z firmy Castiglione swoich krewnych? - zapytała Michelle, nie potrafiąc się powstrzymać.

- Nie sądziłem, że dajesz wiarę plotkom - odparł głosem ostrym jak krawędź diamentu. - Ale to tylko potwierdza moje przekonanie, że nic o sobie nawzajem nie wiemy. Dlatego będziemy mogli rozpocząć nasze wspólne życie od zera.

- Nasze wspólne życie? - powtórzyła zdeprimowana.

- Właśnie. A teraz daj mi klucze.

Wręczyła mu je machinalnie, gdyż jej uwagę przykuł potężny mężczyzna w ciemnych okularach i szykownym garniturze, który pojawił się przed frontowymi drzwiami.

- Chodźmy - rzekł Alessandro. - Pozostaw mnie odpowiadanie na wszelkie pytania.

Na zewnątrz podał temu olbrzymowi, który niewątpliwie był jego pracownikiem, klucze do Rose Cottage.

- To jest Max - przedstawił go. - Dopilnuje spakowania twoich rzeczy. Na nas czeka samochód. Trzymaj się blisko mnie i nie puszczaj pary z ust.

Tępo skinęła głową. W odległości kilku metrów stał ten sam jasnoniebieski wóz, który widziała wcześniej.

- Pojedziemy na lotnisko, a stamtąd polecimy moim odrzutowcem - wyjaśnił Alessandro. - A teraz *silencio, per favore*. I musimy uśmiechać się do obiektywów.

Michelle usłuchała go. Otoczył ich tłum dziennikarzy, błysnęły flesze. Alessandro przystanął i uniósł rękę.

- Panie i panowie, zgodnie z naszą umową Michelle i ja pozwolimy, by każde z was zrobiło jedno zdjęcie, a potem zostawicie nas w spokoju, dobrze?

Zanim oszołomiona Michelle się obejrzała, Alessandro wziął ją w ramiona i pocałował namiętnie. Owionął ją jego męski zapach, poczuła przy sobie jego muskularne ciało i natychmiast powróciły wszystkie jej uczucia dla niego. Lecz była jedna różnica. Wtedy w ogrodzie miał oczy pełne życia, a teraz przypominały zimne, twarde bryłki magnetytu.

Targana sprzecznymi emocjami, przywarła do niego, szukając otuchy. Lecz on odsunął się od niej nieco i szepnął coś, co jeszcze bardziej ją zraniło:

- Właśnie o to chodziło.

Posłał w kierunku fotografów jeszcze jeden triumfalny uśmiech, a potem poprowadził Michelle do samochodu. Ku jej przerażeniu dziennikarze zaczęli zarzucać ich pytaniami. Na Market Street zajeżdżały kolejne wozy reporterskie, gęstniał las anten satelitarnych. Wyglądało na to, że oboje stali się światową sensacją medialną.

Popatrzyła na Alessandra. W zaciszu jej gabinetu kipiał z tłumionej wściekłości, jednak teraz widok jego twarzy pozbawionej jakichkolwiek emocji, z przyklepionym sztucznym uśmiechem, był o wiele gorszy. Z chłodnym profesjonalizmem stawiał czoło dziennikarzom.

- Proszę was, nie dręczcie mojej narzeczonej - zwrócił się do nich czarującym tonem.

Dotarli do samochodu i szofer w liberii otworzył przed nimi drzwi. Oszołomiona Michelle wsiadła do środka.

Słowa Alessandra wywołały poruszenie w napierającym tłumie, jeszcze gęstszym, gdyż dołączyli chyba wszyscy mieszkańcy miasteczka. Dziennikarze notowali gorączkowo.

- Narzeczonej? Ale nigdy dotąd nie wspomniałeś o żadnych zaręczynach, Sandro! - rzekł któryś z nich z pretensją w głosie.

- Zatem pierwszy raz udało mi się was zaskoczyć - odparł z pogodnym uśmiechem, jednak Michelle spostrzegła, że nie do końca zdołał utrzymać na twarzy tę maskę uprzejmości, gdy dodał:

- I bardzo was proszę: Sandro to był mój zmarły ojciec, a ja nazywam się Alessandro. Z wyjątkiem genów nie mieliśmy ze sobą absolutnie nic wspólnego.

- Nic? A stosunek do ładnych dziewcząt?

Alessandro znów się uśmiechnął, lecz Michelle widziała, że z trudem hamował wściekłość.

- Nikt, kto mnie zna, nie zarzuci mi niczego takiego - odparł pozornie beztróskim tonem.

- Jednak wygląda na to, że historia się powtarza, nieprawdaż? Nagłe zaręczyny z nikomu nieznaną ekspedientką? Czy macie coś do ukrycia? - wtrącił ktoś inny.

Podeksytowane hieny dziennikarskie wywęszyły krew.

- Co sądzą o tym wszystkim współwłaściciele firmy Castiglione? - zawołał kolejny głos z końca tłumu.

- Bez komentarza - warknął Alessandro, wsiadając do samochodu.

Gdy drzwi się zatrzasnęły, reporterzy natarli na pojazd niczym fala przypływu. Alessandro dotknął przycisku na konsoli i szyby natychmiast stały się matowe, a wszystkie uśmiechnięte i zaciekawione twarze na zewnątrz zostały zredukowane do ruchomych cieni. Rzucił szoferowi zwięzłe polecenie po włosku, a potem nacisnął inny guzik i przegroda oddzieliła ich dwoje od reszty świata.

Michelle usiłowała zwalczyć ogarniającą ją panikę. Nie miała pojęcia, dlaczego Alessandro zjawił się w galerii, ale wiedziała, że to wiadomość o ciąży spowodowała obecne zamieszanie. Jej życie, od wielu tygodni i tak już wystarczająco pogmatwane, stało się teraz nie do zniesienia.

- Dlaczego... nazwałeś mnie swoją narzeczoną? - wyjąkała.

- Ponieważ musisz nią zostać - odparł.

Zmierzył ją pustym spojrzeniem. Przebiegł ją zimny dreszcz lęku. Słowa, które kiedyś tak bardzo pragnęła usłyszeć, zabrzmiały jak groźba.

- Czy ja nie mam w tej sprawie nie do powiedzenia?

Parsknął szyderczo.

- Gdybyś postąpiła wobec mnie uczciwiej w ogóle nie doszłoby do tej sytuacji. Lecz ty chciałaś zrobić wszystko po swojemu.

- Przepraszam - wyszeptała.

Spuściła głowę; łzy napłynęły jej do oczu. Zapadła głębiej w fotel. Dziś rano obudziła się, sądząc, że nie czeka jej nic gorszego niż samotne życie, wypełnione ciężką pracą. Okazało się jednak, że bardzo się myliła.

Droga na lotnisko upłynęła im w napiętym milczeniu. Dopiero gdy znaleźli się na pokładzie jego prywatnego odrzutowca, Alessandro rzucił zjadliwie:

- Z tych dwóch małych przedstawień, jakie dzisiaj dałaś, wnioskuję, że naprawdę nosisz w sobie moje dziecko?

Te słowa głęboko ją zraniły. Domyślała się, że od dłuższego czasu szykował się, by zadać to dręczące go pytanie.

- Oczywiście, że tak. Nie okłamałabym cię.

- Z doświadczenia wiem, że z kobietami nigdy nie można być niczego pewnym.

- Jak śmiesz bezpodstawnie oskarżać mnie o kłamstwo? Być może, oszustwa są czymś powszednim w towarzystwie, w jakim się obracasz, gdzie w grę wchodzi olbrzymie pieniądze - rzuciła lodowatym tonem. - A skoro masz o mnie takie złe zdanie, to dlaczego chcesz mnie poślubić? Małżeństwo powinno się opierać na wzajemnym zaufaniu.

Potrząsnął głową.

- Żenię się z tobą, ponieważ muszę. Nie mam innego wyjścia. Nie mogę mieć nieślubnego dziecka. Media tylko na to czekają. Staram się przewyciężyć okropną reputację mojej rodziny, ale dziennikarze wolą widzieć we mnie potwora. W zeszłym roku gazety oskarżyły mnie o romans z żoną mojego biznesowego rywala wyłącznie na podstawie kilku zupełnie niewinnych zdjęć zrobionych w restauracji. W rzeczywistości spotkałiśmy się tam, ponieważ usiłowała mnie nakłonić, abym sprzedał jej mężowi firmę Castiglione, na której bardzo mu zależało. Kusiło mnie, by tak zrobić, ale ostatecznie się nie zdecydowałem i odmówiłem, i to wszystko. Lecz tabloid rozdmuchał z tego skandal, który omal nie zabił tej kobiety i nie zrujnował jej małżeństwa. Pozwałem brukowiec do sądu i uzyskałem nakaz sprostowania tych kłamstw. Jednak media nie zapominają takich rzeczy, a gdyby wytropiły ciebie porzuconą z nieślubnym dzieckiem, rzuciłyby się na mnie.

Zmierzył Michelle podejrzliwym wzrokiem.

- Więc powiedz mi prawdę. Gdybym do ciebie nie przyjechał, czy poinformowałabyś mnie o dziecku, zanim poszłabyś z tym do prasy?

Kiedy Michelle odkryła, że jest w ciąży, i nie udało jej się skontaktować z Alessandrem, pogodziła się z tym, że zostanie sama z dzieckiem. I z pięknymi wspomnieniami. Była to cena, jaką zapłacili za kilkudniowy pobyt w świecie fantazji w Jolie Fleur. Wprawdzie otrzymała domek i galerię, lecz to nie rekompensowało spędzenia reszty życia samotnie, bez Alessandra.

Teraz odpowiedziała skinieniem głowy na jego pytanie, lecz to najwyraźniej go nie usatysfakcjonowało.

- Więc dlaczego nie powiadomiłaś mnie od razu?

Wyjrzała przez okno wznoszącego się samolotu.

- Jakże bym mogła? - szepnęła, przyglądając się swym odbitym w szybie oczom, błyszczącym od łez. - Zniknąłeś i nie wróciłeś, choć wciąż na ciebie czekałam. Jak mogłam myśleć, że mężczyzna, który tak się zachował, będzie dobrym ojcem dla mojego dziecka?

Alessandro gniewnie zacisnął usta i odwrócił wzrok. Lecz po chwili nieoczekiwanie jego twarz nieco złagodniała. Wziął papierową podkładkę pod szklanekę i zaczął na niej rysować, by zająć czymś ręce. Pogrążył się w zadumie.

- *Si... capisco*. Ale teraz jestem przy tobie - rzekł wreszcie, po czym zapytał: - Czy kiedykolwiek pomyślałaś o aborcji?

Kiwnęła głową, z gardłem ściśniętym łzami.

- Tylko przez chwilę - wyznała. - Ale nigdy bym się na to nie zdobyła.

- Jednak przyszło ci to do głowy - stwierdził.

Odwrócił się od niej i wycedził coś po włosku.

Proszę, nie powiedz czegoś, czego oboje będziemy żałować, pomyślała z rozpaczą. Zdała sobie sprawę, że ten uroczy człowiek, którego poznała w Jolie Fleur, nigdy nie istniał. Alessandro wówczas tylko udawał romantycznego i czarującego tak dobrze, że z łatwością zdołał ją oszukać.

- Gdybym cię teraz nie odwiedził, zapewne zjawiłabyś się na moim progu już z niemowłębem na ręku, żądając fury pieniędzy pod groźbą powiadomienia prasy - powiedział zimnym tonem.

- Ależ nie, skądże! - zawołała wstrząśnięta. - Od chwili gdy odkryłam, że zaszłam w ciążę, wiedziałam, że będę musiała ci o tym powiedzieć. I próbowałam, ale mi tego nie ułatwiałeś, prawda?

Ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła długo tłumionym płaczem. Alessandro z westchnieniem wyjął z górnej kieszeni marynarki nowiutką chusteczkę i podał jej przez dzielące ich przejście samolotu. Gdy otarła łzy i trochę się uspokoiła, wstał, podszedł do niej i usiadł obok. Michelle całym wysiłkiem woli powstrzymała się, by się od niego nie odsunąć. Kilka miesięcy temu oczarował ją subtelny artysta. Lecz ten potentat przemysłowy, właściciel prywatnego odrzutowca i złotego roleksa, wydawał jej się kompletnie obcy.

Zjawił się steward, niosąc srebrną tacę z kieliszkiem mrożonego szampana dla Alessandra oraz butelką wody mineralnej. To jeszcze podkreśliło kontrast pomiędzy wakacyjnym romansiem Michelle a jej obecnym położeniem. Wtedy Alessandro sam wyciskał dla niej aromatyczny sok ze świeżych pomarańczy, natomiast teraz kelner w uniformie otwierał sterylną butelkę i nalewał do szklanki przejrzysty, pozbawiony smaku płyn.

Wiele się wydarzyło w ciągu minionych kilku miesięcy. Alessandro opuścił ją we Francji, a dziś ponownie wkroczył w jej życie, zarzucając ją oskarżeniami, i na domiar złego ściga ich prasa. Jak mogła mu zaufać w tej trudnej sytuacji, skoro wcześniej porzucił ją, gdy wszystko tak cudownie się między nimi układało?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alessandra dotknęło do żywego porównanie go do jego ojca i zarzut, że pozwolił, by emocje wzięły w nim górę nad rozsądkiem. Przecież w ciągu zaledwie kilku lat przekształcił odziedziczoną po Sandrze Castiglione podupadającą staroświecką firmę handlującą dziełami sztuki w świetnie prosperujący międzynarodowy koncern.

Przez jego życie nieustannie przewijały się piękne rozpieszczone kobiety. Zawsze odnosił się do nich dobrze, lecz nigdy nie pozwolił, by stanęły pomiędzy nim a pracą. Stanowiło to całkowite przeciwieństwo postępowania ojca, który, podobnie jak większość innych krewnych Alessandra, był kompletnie amoralny i nielojalny i traktował obowiązki zawodowe jedynie jako przerywnik w tym, co go naprawdę zajmowało - miłosnych podbojach i zdradach. Stary Sandro Castiglione używał kobiet niczym posiadanych przez siebie rzeczy i rozstawał się z nimi równie łatwo, jak z pieniędzmi.

Alessandro nie był wcale świętoszkiem, ale prowadził swoje romanse ostrożnie i dyskretnie.

Z jednym spektakularnym wyjątkiem - zawsze starannie wybierał sobie kobiety, które rozumiały jego styl życia i znały reguły gry. Mężczyźni z rodu Castiglione mogli fruwać z kwiatka na kwiatek, ale żony dla siebie wybierali zawsze z wąskiego kręgu najstarszych i najbardziej wpływowych tokańskich rodzin.

A potem w jego życiu pojawiła się ta mała cudzoziemka z włosami koloru *caramello* i śmiechem kojącym mu duszę. Byli dwojgiem nieznajomych, którzy oderwali się na chwilę od realnego życia i cieszyli się sobą nawzajem bez presji i zobowiązań. Przydarzyła im się cudowna letnia przygoda, nic więcej.

A przynajmniej tak wtedy sądził.

I oto teraz znów znaleźli się razem, lecz w jakże odmiennych okolicznościach. Przyglądając się ukradkiem Michelle pijącej wodę mineralną, zadumał się nad delikatną kwestią zaufania. Dotychczas nigdy nie ofiarowywał nikomu więcej, niż mógł stracić bez żalu. Pozwalał, by kobiety przychodziły do niego i odchodziły, kiedy zechcą. Lecz Michelle była wyjątkiem - była jedyną, którą sam porzucił, a potem znów odszukał.

Oczarowała go od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał. Wystarczyło, by spojrzała na niego swymi cudownymi wielkimi oczami, a nieodwołalnie stracił dla niej głowę. Urzekły go jej naturalny urok, łagodność i niewinność. Była tak odmienna od wszystkich jego wcześniejszych kobiet. Właśnie to uczyniło go ślepym na niebezpieczeństwo i sprawiło, że zapomniał o zasadach, jakimi dotąd zawsze się kierował przy swoich romansach. Dlatego uwiódł ją tamtej nocy w ogrodzie. I odtąd sprawy potoczyły się fatalnie. Zaczęło się od tego, że oszukała go, zatajając, że jest dziewczicą. Jej przemilczenie przekształciło miłosny podbój Alessandra w czyn niegodny i utwierdziło jego niepocholebną opinię o kobietach. Postąpił źle, lecz ona jeszcze gorzej.

Ale czego innego mógł się spodziewać? Wszystkie kobiety są takie same. Przysysają się do bogatego mężczyzny jak pijawki i wyciągają z niego tyle pieniędzy, ile zdołają. Jednak w tym przypadku chodziło też o ciążę, przez co problem stawał się o wiele poważniejszy.

- Zależy mi tylko na dobru dziecka - rzekł twardym tonem. - Ta niewinna istota będzie potrzebowała rodzica wyznającego niewzruszone wartości i zasady moralne.

Michelle popatrzyła na niego ze zgrozą. Jak on może mówić do niej w ten sposób? Ten uroczy delikatny kochanek zmienił się w złośliwego potwora. Musi jak najszybciej od niego uciec.

- Dłużej tego nie zniosę - rzuciła. Znalazła chusteczkę, którą jej wcześniej dał, otarła łzy i spojrzała na niego. - Gdy tylko wylądujemy, wsiałam w pierwszy samolot lecący do Anglii.

- Nie. Pojedziesz ze mną do mojej rezydencji i zamieszkaasz w skrzydle dla gości - odparł chłodnym tonem. Wziął kieliszek i wypił łyk pianistego szampana. - Jak już powiedziałem, jeśli twierdzisz, że jesteś matką mojego dziecka, musisz przyjąć na siebie odpowiedzialność i poślubić mnie.

Zamrugła zaskoczona.

- Więc mówiłeś serio, nazywając mnie narzeczoną?

- Jak najbardziej.

- A jeśli odmówię?

Alessandro opróżnił kieliszek.

- Nie zrobisz tego, jeśli masz choć trochę zdrowego rozsądku. Potrzebuję spadkobiercy, a ty nosisz moje dziecko. Wyjdź za mnie, a będę utrzymywał was oboje i opiekował się wami. Jeżeli odmówisz, odbiorę ci je tuż po urodzeniu. Wolałbym uniknąć skandalu, ale nie kosztem mojego dziecka. Moi prawnicy postarają się, abyś już nigdy nie zobaczyła ani jego, ani choćby pensa zadośćuczynienia.

Jego oczy ciskały gniewne błyskawice. Michelle była przerażona, lecz nie zamierzała poddać się bez walki.

- Matki też mają swoje prawa - rzekła stanowczo.

- Gdyby nie hojność mojego funduszu dobroczynnego, pozostawałabyś nadal bez pracy i mieszkania. Stracisz jedno i drugie, jeśli prasa uzna, że zdobyłaś je szantażem. A żaden sąd nie przyzna prawa do dziecka bezdomnej i bezrobotnej matce... zwłaszcza jeśli drugie z rodziców znajduje się w o tyle lepszej sytuacji finansowej - dorzucił zjadliwie.

Michelle nie musiała sobie nawet przypominać własnego żalostnego dzieciństwa, by przyznać mu rację.

- Jak mogłabym zamieszkać w twoim domu, nie mówiąc już o poślubieniu ciebie, skoro tak bardzo mną gardzisz? Cóż to za podstawa małżeńskiego związku?

- Powiedziałem ci już w lecie, że nie zamierzam się z tobą związać. Jednak wobec prasy musimy tworzyć wspólny front. Dzisiejszy najazd pismaków z całego świata to niewinny piknik w porównaniu z tym, co cię spotka we Włoszech, ojczyźnie paparazzich. W mojej posiadłości w Toskanii będziesz przed nimi bezpieczna, ale jeśli zrezygnujesz z mojej ochrony, za nic nie ręczę.

Zabrzmiało to niemal jak groźba i Michelle zadrżała, lecz mimo to rzekła z przekonaniem:

- Wszyscy ci dziennikarze już zniknęli sprzed mojej galerii i zapomnieli o mnie. Znaleźli sobie nową sensację.

Alessandro potrząsnął głową.

- Nie. Chodzi im o mnie. Odkąd uczyniłem z podupadającej firmy Castiglione szanowane przedsiębiorstwo, media w moim kraju interesują się wszystkim, co robię. To korzystne dla rodzinnej firmy, dopóki ich relacje są pozytywne. Nie zamierzam narazić na szwank zatrudnionych u mnie ludzi i pozwolić, by prasa rozděła twój mały dramat w

olbrzymi skandal. Jeśli w dodatku teraz urządzisz scenę na lotnisku, zapewniam cię, że już się nie opędzisz od tych dziennikarskich hien.

Ten ostatni argument zamknął Michelle usta, gdyż pragnęła jedynie zniknąć z centrum uwagi mediów i zapewnić bezpieczeństwo nienarodzonemu jeszcze dziecku.

Kiedy wylądowali na lotnisku i wysiedli z samolotu, Michelle zapytała Alessandra o swój bagaż. - Zajęli się nim moi ludzie - odpowiedział.

- Odtąd nie będziesz się musiała kłopotać tego rodzaju sprawami. Nie jesteś już pomocą domową. - Ujął ją mocno za łokieć i poprowadził do prywatnego wyjścia. - Uśmiechaj się, na wypadek gdyby namierzył nas jakiś zabłąkany fotoreporter.

Promienie tokańskiego słońca lśniły na czarnej masce eleganckiego sportowego samochodu, podstawionego zapewne przez pracownika firmy Castiglione. Alessandro otworzył drzwiczki dla Michelle, a potem usiadł za kierownicą.

Kiedy ruszyli, przed nimi, nie wiadomo skąd, pojawił się fotograf, a potem następni. Zeskakiwali z chodnika na jezdnię, usiłując przystopować wóz, by zrobić zdjęcia, i Alessandro musiał wymijać ich slalomem.

- Roją się jak mrówki - stwierdził z odcieniem pogardy i włącznikiem przyciemnił okna wozu.

Gdy zostawili za sobą prześladowców i wyjechali na autostradę, Michelle zapragnęła obejrzeć okolicę. Wciśnięciem jednego z guzików w poręczy fotela opuściła boczną szybę i podziwiała przemykający w pędzie, skąpany w słońcu krajobraz Toskanii.

Alessandro prowadził samochód swobodnie i pewnie, co w osobliwy sposób wydało jej się pociągające. Spojrzała na niego i już nie mogła oderwać wzroku od tego przystojnego mężczyzny, który tak nagle ponownie wszedł w jej życie. Jej ciało reagowało zmysłowo na jego bliskość.

Skreśli z autostrady i jechali dalej krętymi drogami, pnącymi się w górę. Mijali niewielkie pola ogrodzone kamiennymi murkami. W pewnym momencie Alessandro wskazał małe miasteczko przycupnięte na zboczu wzgórza.

- Właśnie tam zmierzamy - powiedział.

Po obu stronach drogi pojawiły się kilkupiętrowe domy i jechali jakby wąskim ocienionym kanionem. Wreszcie Alessandro zahamował i oznajmił:

- Jesteśmy na miejscu.

Zatrzymali się przed wielkimi metalowymi wrotami. Po obu stronach ciągnął się wysoki mur, za którym widniały korony wiecznie zielonych drzew. Alessandro wystukał kod na panelu i brama otworzyła się automatycznie. Wjechali na długi i szeroki podjazd, wysadzany lipami. Między ich pniami dostrzegła rzędy winorośli, a za nimi rabaty czerwonych i białych róż.

- Jak tu pięknie - szepnęła.

Skinął głową, nie odrywając wzroku od drogi przed sobą. Na terenie posiadłości rodu Castiglione rosły głównie kasztany, lecz na horyzoncie Michelle dostrzegła też liczne pinie i cyprysy, co uświadomiło jej, że naprawdę znalazła się w Toskanii. Alessandro skręcił w kierunku wielkiej imponującej rezydencji, osadzonej na skale. Jej kamienne ściany i terakotowe dachówki jarzyły się ciepło w miękkim blasku popołudniowego słońca.

- Dobry Boże! - westchnęła z podziwem Michelle. - Czy to naprawdę twój dom?

- Mieszkam tutaj, przynajmniej przez część roku. Podoba ci się? - spytał z nutą zaskoczenia w głosie.

- Naturalnie. Nigdy nie widziałam czegoś tak pięknego. Do tej pory byłam za granicą tylko tego lata na południu Francji. - Wyciągnęła szyję, starając się ogarnąć wzrokiem jak największy obszar olbrzymiej posiadłości. - Czy wybudowałeś studio malarckie, na którym tak ci zależało?

Potrząsnął głową.

- Jeszcze nie. Od dawna wykorzystuję do tego celu budynek na drugim końcu posiadłości. W pracy stale się stykam z mnóstwem ludzi, a tutaj mogę być sam, chyba że kogoś zaproszę.

Wjechali przed frontowe wejście rezydencji na duży, brukowany wewnętrzny dziedziniec. Pierwotny budynek rozrastał się w ciągu wieków i obecnie stanowił skomplikowany układ wież, balkonów i spadzistych dachów, co nadawało mu wygląd baśniowego zamku. Z każdego z dziesiątków okien spływały na kamienne ściany kaskady szkarłatnych liści geranium.

Pojawili się służący i zaczęli wyjmować walizki z bagażnika. Obecność służby oraz widok imponującej rezydencji ostatecznie utwierdziły Michelle w przekonaniu, że Alessandro wiezie życie krańcowo odmienne od jej własnego. Tymczasem on obszedł samochód i otworzył jej drzwi. Postawiła stopę na bruku dziedzińca i zawahała się.

- Ta posiadłość jest olbrzymia! - rzekła onieśmielona.

Alessandro podał jej rękę i pomógł wysiąść. Ku swemu zaniepokojeniu zorientowała się, że jego dotyk wzbudził w niej już niemal zapomniany zmysłowy dreszcz.

- Jestem pewien, że wkrótce poczujesz się tu jak u siebie - odparł. - Teraz musimy coś zjeść. Zaprowadzę cię do twojego apartamentu, a po posiłku pokażę ci całą rezydencję. Oczywiście, o ile nie będziesz zbyt zmęczona.

Wzmianka o jedzeniu uświadomiła Michelle, jak bardzo jest głodna. Zakręciło jej się w głowie. Wszystko to działo się zbyt szybko. Alessandro, proponując jej ucieczkę przed natręctwem dziennikarzy i schronienie się tutaj, w istocie nie pozostawił jej żadnego wyboru. Ogrom posiadłości oraz widok otaczających ją wysokich murów i solidnych bram sprawiły, że poczuła się bezpieczna, lecz zarazem jak ptak uwięziony w złotej klatce.

Nagle ogarnęła ją kolejna fala mdłości. Starła się oddychać powoli i głęboko, ale tym razem to nie pomagało.

- Michelle, co się stało? Źle się czujesz? - zapytał z troską Alessandro.

- Gdzie jest łazienka? - wykrztusiła z trudem.

Wziął ją na rękę i wszedł do olbrzymiego holu.

Wniósł ją do umeblowanego z wytworną prostotą gabinetu, ostrożnie postawił na podłodze i otworzył drzwi do dużej łazienki. Wbiegła do środka.

Kiedy wreszcie przestała wymiotować i doszła trochę do siebie, rozejrzała się po wnętrzu luksusowej łazienki o ścianach wyłożonych kafelkami w kolorze morskiej zieleni i ze złotą armaturą. Usłyszała za plecami, że ktoś odkręcił kurek, i po chwili Alessandro po raz kolejny tego dnia podał jej szklanek zimnej wody.

- Dziękuję... i przepraszam - wyjąkała, kiedy wypila ją do dna.

- Sądziłem, że takie mdłości ciężowe pojawiają się tylko rano.

- Od kilku tygodni dopadają mnie o każdej porze dnia i nocy.

Przyjrzał jej się i odebrał od niej szklanekę.

- Wyglądasz na zmęczoną. Powinnaś odpocząć. Zabiorę cię na górę do twojego apartamentu i wezwę lekarza domowego. On ci coś przepisze.

Wyjął komórkę i już zaczął wybierać numer, ale Michelle powstrzymała go, unosząc dłoń.

- Naprawdę nie ma potrzeby. Czuję się już lepiej. Prawdopodobnie po prostu wyczerpała mnie podróż oraz to, że od śniadania nie miałam nic w ustach. Poza tym nie chcę brać żadnych lekarstw. Odkąd odkryłam, że jestem w ciąży, unikam nawet paracetamolu.

Mruknął coś po włosku i z roztargnieniem poklepał ją po ramieniu.

- To moja wina. Powinienem był dopilnować, żebyś coś zjadła. Jednak powiem doktorowi, żeby zjawił się jutro z samego rana, na wszelki wypadek, gdyż zgadzam się z tobą, że potrzebujesz jedynie dobrego odżywiania się. Oczywiście mam na myśli najlepsze włoskie jedzenie.

Z jakiegoś powodu jego słowa zarazem podniosły ją na duchu, jak i przygnębiły. Powinna być wdzięczna Alessandrowi, że zajął się wszystkim i uwolnił ją od kłopotów. Jednak ten pełen napięcia dzień, podróż i szalejące w jej ciele hormony oraz fakt, że została w pewnym sensie ubezwłasnowolniona, wprowadziły ją w głęboką depresję.

- Nie chciałam, żeby to wszystko się stało - powiedziała cicho.

- Ale jednak się stało - odrzekł z westchnieniem.

Pomógł jej się podnieść. Była tak słaba i rozdygotana, że musiała się na nim wesprzeć. Wprawdzie zeszywniał, ale nie odsunął się od niej, jak się spodziewała. Była wdzięczna i za to. Przymknęła oczy i starała się zapomnieć o wszystkim z wyjątkiem dziecka.

- Powiedziałaś, że pragniesz naprawić reputację rodziny Castiglione. Ale kiedy dziecko urodzi się wcześniej, wszyscy odkryją prawdę!

- Zajmę się tym - odparł.

Niezwykłe napięcie w głosie Alessandra sprawiło, że Michelle nie odważyła się dalej pytać. Jak gdyby czytając w jej myślach, ujął jej dłonie w swoje. W tym przelotnym

geście były delikatność i czułość, których brakowało w jego głosie i wyrazie twarzy. Lecz zaraz puścił jej ręce i poprowadził ją w kierunku wielkich marmurowych schodów.

- Zajmę się tym - powtórzył stanowczo.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zapewnienie Alessandra, zamiast przynieść Michelle ulgę, wprawilo ją w jeszcze większą rozterkę. Czy po wszystkim, co się między nimi wydarzyło, może mu zaufać? A jeśli chodzi o poślubienie go...

Czuła się rozbita fizycznie, psychicznie i emocjonalnie i nie wiedziała już, co ma o tym myśleć. Toteż kiedy pospiesznie podeszła do niej uśmiechnięta pokojówka i zapytała o coś po włosku, stało się to kroplą przepełniającą czarę i Michelle wybuchnęła szlochem.

Alessandro skinieniem głowy dał znak służącej, żeby odeszła, a gdy zostali sami, zapytał chłodno:

- Co się stało?

- Nie rozumiałam, co powiedziała... - wyjąkała Michelle pośród łkań.

- To oczywiste. Jesteś teraz we Włoszech i musisz się nauczyć naszego języka. Ale nie martw się, wynajmę kogoś, kto będzie ci dawał lekcje - oświadczył i ze zniecierpliwionym westchnieniem wręczył jej chusteczkę.

- A ty nie mógłbyś mnie uczyć?

Zbył jej prośbę wzruszeniem ramion.

- Nie spędzam tu wiele czasu. Jak powiedziałem, przyjeżdżam do Villa Castiglione tylko po to, żeby odetchnąć od pracy, i bywa, że nie zaglądam tu przez wiele miesięcy.

- Więc zostanę w rezydencji sama?

- Są gorsze miejsca - przypomniał jej, ogarniając wzrokiem rozsloneczniony hol pełen zabytkowych mebli i drogocennych dzieł sztuki.

Michelle bez trudu pojęła tę zawołaną groźbę: jeżeli ci się tu nie podoba, możesz wrócić na Market Street, gdzie już czekają paparazzi. Chciała zaprotestować, lecz zabrakło jej odwagi. We wpadającym przez wysokie okna złocistym blasku słońca twarz

Alessandra wydawała się jeszcze bardziej arystokratyczna i niewzruszona. Próba sprzeciwienia się jego decyzji byłaby jak bicie pięściami w kamienny mur.

Nie pozostało jej nic innego, jak tylko podążyć za nim w milczeniu po schodach do skrzydła rezydencji, przeznaczonego dla gości.

Alessandro nauczył się w dzieciństwie, że okazywanie emocji to słabość, na którą silni mężczyźni nie mogą sobie pozwolić. Później weszło mu to już w krew. Skrywał swoje prawdziwe uczucia tak głęboko, że sam ledwie o nich wiedział. Lecz teraz omal nie oznajmił szczerze Michelle, co sądzi o naciągaczkach, cynicznie wykorzystujących zaistniałą sytuację. W lecie ta dziewczyna urzekła go słodkimi słówkami i powłóczystymi spojrzeniami, ale przyrzekł sobie, że to się więcej nie powtórzy.

Prowadząc Michelle do jej apartamentu, przyglądał się mijanym rzeźbom i bezcennym obrazom. Villa Castiglione była miejscem najbliższym tego, co mógłby nazwać domem, choć zważywszy na jego burzliwą przeszłość, słowo „dom” nie wydawało się całkiem adekwatne. Nie lubił przyjmować tu gości, bo czuł się wtedy, jakby odsłaniał przed nimi otwartą ranę. Niełatwo przyszło mu zdobyć się na to, by sprowadzić tutaj Michelle, lecz musiał uczynić przynajmniej tyle. Dziecko powinno mieć przy sobie obydwoje rodziców.

Zerknął na nią kątem oka, gdy szli przez górną galerię rezydencji. W obcisłej bluzce uwydatniającej piersi wyglądała jeszcze bardziej pociągająco, niż ją zapamiętał. Przeniknęła go nagle fala pożądania. Opanował się z trudem, ale wiedział, że to doznanie powróci.

Mijani członkowie personelu skłaniali głowy przed Michelle, jakby należała do rodziny królewskiej. Zauważył z uśmiechem, że sprawia jej to przyjemność. Lecz spochmurniał, usłyszawszy dzwonek swej komórki, i odrzucił połączenie.

Niedawno uznano Alessandra Castiglione za jednego z najwybitniejszych na świecie przedsiębiorców. Odniósł sukces dzięki bezkompromisowym decyzjom, takim jak zwolnienie z firmy swoich krewnych. Wszyscy oni uważali teraz, że powinien poślubić uczciwą tokańską dziewczynę, czyli którąś z kuzynek, a im samym znów zapewnić lukratywne posady do końca życia.

Na samą myśl o tym Alessandro gniewnie zmarszczył brwi. Nigdy nie słuchał niczyich rozkazów. Poza tym uważał, że nie ma żadnych zobowiązań wobec swej licznej rodziny. A kiedy wspomniał, jak zawsze traktował go ojciec...

- Alessandro, nic ci nie jest?

Wyrwany z tych ponurych rozważań, spojrzał na Michelle i uzmysłowił sobie, dlaczego ją tu sprowadził. Klan Castiglione oczekuje spadkobiercy rodzinnej firmy. Cóż, będzie go miał - pomyślał z goryczą.

- *Certo* - odpowiedział, wzruszając ramionami. - Po prostu rozmyślałem o pracy.

- Och, tak, wiem, jak takie sprawy potrafią być dręczące - rzekła ze zrozumieniem.

Popatrzył na nią i znów poczuł przypływ pożądania. Zapragnął namiętnie całować Michelle, pieścić ją, a potem porwać na ręce, zanieść do sypialni i kochać się z nią przez całą noc.

To niczego nie rozwiąże! - powiedział sobie ostro. W przeszłości nigdy nie udawało mu się przy pomocy seksu przewyciężyć bolesnych wspomnień. Lecz teraz po raz pierwszy w życiu uświadomił sobie coś więcej: sam seks nigdy nie ukoji dręczącego go cierpienia. Zateśknił za tym, by ktoś wypełnił ziejącą w nim straszliwą pustkę.

Michelle nie mogła się poruszyć, schwyтана w pułapkę jego namiętnego spojrzenia, podniecającego ją bardziej niż wyrafinowana pieśczota. Zapragnęła tego mężczyzny, który potrafił wywołać w niej zmysłową reakcję i grał na niej nieomylnie niczym wirtuoz na skrzypcach. Zarazem jednak wiedziała, że jeśli zrobi krok ku niemu, nie będzie już drogi odwrotu...

Alessandro celowo powolnym gestem odgarnął jej za ucho kosmyk włosów.

- Wciąż są takie jedwabiste - rzekł głosem cichym i delikatnym jak szmer strumyka.

Nadal wpatrując się w nią intensywnie, nachylił się ku niej i pojęła, że chce ją pocałować. Przymknęła powieki w rozkosznym oczekiwaniu. Zapomniała o znużeniu, urazie, samotności. Oszołomiona, z mocno bijącym sercem czekała na jego pocałunek.

Nagle zorientowała się, że Alessandro się zawahał, jakby coś odwróciło jego uwagę. Otworzyła oczy i zobaczyła pokojówkę, która podeszła i przekazała mu jakąś wiadomość. W odpowiedzi roześmiał się i czar prysł. Oboje wymienili jeszcze kilka zdań po

włosku, po czym dziewczyna oddaliła się, bynajmniej niezdziwiona jej obecnością. Michelle pomyślała, że służba zachowuje się, jakby

Alessandro stale przyprowadzał do rezydencji młode kobiety, co prawdopodobnie rzeczywiście czynił.

- Już przygotowano twój apartament - oznajmił rzeczowym tonem; znów stali się sobie obcy. Otworzył wielkie dębowe drzwi. - Wejdz. Jestem pewien, że ci się tu spodoba.

Michelle skrzywiła się cynicznie na myśl, że jest tylko kolejną z wielu goszczących tutaj kobiet. Lecz wszelkie jej wątpliwości rozwiały się, gdy weszła do środka. Spodziewała się zwykłej sypialni, być może, z przyległą łazienką, tymczasem ujrzała wielki skąpany w słońcu pokój ze stołem i wygodnymi fotelami. Za nim dostrzegła przez oszklone drzwi korytarz z kolumnadą, wiodący do jednej z wież rezydencji. Alessandro otworzył je i poprowadził ją do łodzi wychodzącej na łagodne zbocze wzgórza. Michelle miała wrażenie, że znalazła się na wierzchołku świata.

- Cudowny widok - wyszeptała.

- Ostrożnie, tu jest wysoko - ostrzegł ją, gdy oparła się o gruby kamienny parapet.

Popatrzyła na niego i z podziwu zaparło jej dech w piersi. Znów zapragnęła tego oszłamiająco przystojnego mężczyzny i zadrżała z tłumionego pożądania.

- Zimno ci? - zapytał.

- Nie - odparła pośpiesznie.

Ujrzawszy jego znaczący uśmiech, zaczerwieniła się na myśl, że odgadł płonące w niej uczucia. Alessandro obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem i ruszył naprzód korytarzem.

- Wejźmy do wieży. Wydaje mi się, że podano już obiad - rzekł.

Jak się okazało, przydzielono tylko jej jedną z baśniowych wież. Minęli pokój dzienny i wyszli na taras, z którego roztaczał się kolejny wspaniały widok na piękną okolicę. Lecz nie była to jedyna niespodzianka. Michelle spostrzegła stolik dla dwojga, ustawiony w pełnej kwiatów oranżerii. Zapach krzewów cytrusowych i cyklamenu mieszał się z wonią orientalnych przypraw. Usługiwała im pokojówka w uniformie, podająca na srebrnych tacach smakowite potrawy i sałatki.

- Oboje mieliśmy dziś ciężki dzień - powiedział Alessandro. - Usiądźmy i zjedźmy porządny posiłek.

Odsunął dla niej jedno z krzesełek z kutego żelaza. Na widok gustownie zastawionego stołu Michelle odzyskała apetyt. Mimo woli zachichotała na myśl, że zaledwie dobe temu jadła jajka i chipsy przed przenośnym odbiornikiem telewizyjnym, a teraz będzie smakować wyszukane egzotyczne potrawy w przepięknym otoczeniu.

To doskonała sceneria do uwodzenia, pomyślała z ukłuciem niepokoju. Wiedziała, że powinna się mieć na baczności. Oddała się cała temu mężczyźnie, a on ją porzucił. Jednak mając go teraz przy sobie tak blisko, zapomniała o krzywdzie, jaką jej wyrządził...

- To zaledwie przedsmak tego, co potrafi mój szef kuchni - oznajmił Alessandro, podając jej jeden ze srebrnych półmisków. Uśmiechnął się, gdy przy tym ich palce zetknęły się przelotnie. - Powiedz tylko, na co masz ochotę, a on to przyrządzi.

- Obecnie nie jadam wiele - odparła i nałożyła sobie niewielką porcję tabbuli.

Przyjrzał jej się uważnie i podał talerz z sałatką z pomarańcz.

- Musisz jeść ze względu na siebie i dziecko.

Michelle wzdrygnęła się na wzmiankę o dziecku i postanowiła zmienić temat.

- Masz szczęście, że mieszkasz w takim pięknym miejscu - rzekła żywo. - Dorastanie tutaj z pewnością było czymś cudownym. Służba robiła wszystko za ciebie i nie musiałeś się martwić o stopnie w szkole.

Popatrzyła na lekką jak koronka metalową konstrukcję szklanego dachu oranżerii. Architektura rezydencji była równie imponująca, jak jedzenie i kwiaty.

- Przeciwnie, miałem pecha, że się tu urodziłem, ale postarałem się zrobić najlepszy użytek z kart, jakie los mi przydzielił.

Michelle popatrzyła na niego zdumiona, lecz nie zauważył tego, zajęty jedzeniem, i mówił dalej:

- Wzbogaciłem się wyłącznie dzięki swojej ciężkiej pracy. To miejsce nie ma nic wspólnego z firmą Castiglione. Stanowi raczej schronienie przed nią.

Słuchając go, Michelle mimo woli zastanowiła się, ile innych kobiet gościł tu przed nią i co się z nimi później stało. Przyjrzała się Alessandrowi. W dobrze sobie znanym otoczeniu zachowywał się swobodniej i naturalniej. Znow przebiegł ją zmysłowy prąd.

- Jeśli mamy się pobrać - zagadnęła - powinnam dowiedzieć się o tobie więcej.

- Dowiedziałabyś się znacznie wcześniej, gdybyś zatelefonowała pod numer, który ci podałem w liście.

Policzki Michelle zapłonęły rumieńcem oburzenia.

- Próbowałam! Kiedy zadzwoniłam, twoja sekretarka nie chciała mnie z tobą połączyć. Usłyszałam, jak powiedziała do kogoś w gabinecie: „Jeszcze jedna"! Pojęłam, że dajesz ten numer wszystkim swoim kobietom, wiedząc, że nie przebiją się przez mur twoich sługusów!

Zapadła długa groźna cisza. W końcu Alessandro odpowiedział tak zimnym i jadowitym tonem, że aż skuliła się w krześle:

- Więc uważasz mnie za mężczyznę z rodzaju tych, którzy okłamują kobiety, tak? - Wpatrując się w jej oczy, wbił widelec w potrawę na swoim talerzu. - Otóż wiedz, że brzydzę się takim postępowaniem.

Odwróciła wzrok. Najwyraźniej każde z nich odmiennie pojmowało uczciwość.

- Kiedy cię poznałam, byłeś taki inny od wszystkich, dla których wcześniej pracowałam, taki zwyczajny i naturalny. Teraz okazało się, że masz milionowy personel, prywatny samolot, luksusowe samochody w każdym kraju i rezydencje na całym świecie. - Za nic nie chciała, aby Alessandro pomyślał, że ona dybie na jego majątek. - Oczywiście, mówiłeś mi, że wiele podróżujesz w interesach... - dorzuciła nieprzekonującym tonem i urwała.

- Istotnie, z powodów zawodowych ciągle jestem w rozjazdach. Ale chodzi o coś więcej. Jak już powiedziałem, nie lubię być przywiązany ani do ludzi, ani do miejsc.

Atmosfera nieco się rozluźniła, chociaż jego ostatnie słowa zabrzmiały jak ostrzeżenie. Michelle odnosiła wrażenie, że Alessandro zdaje sobie sprawę, że ogromnie ją pociąga, jednak nie robi nic, by ją ośmielić, a wręcz przeciwnie - stara się zniechęcić. Usiłowała skupić się na jedzeniu, tymczasem on mówił dalej gładkim tonem uprzejmego gospodarza:

- Zanim odziedziczyłem po ojcu podupadającą firmę, odniosłem już sukces na własny rachunek. Po skończeniu szkoły dostałem pracę w barze z hamburgerami i doszedłem w nim do stanowiska kierownika.

- Pracowałeś w fast foodzie? - spytała zaskoczona.

- Chciałem się sprawdzić w dziedzinie, w której pochodzenie nie mogło mi pomóc. I udało mi się. W czasie gdy byłem kierownikiem, bar z zaledwie przeciętnego stał się świetnie prosperujący i zdobył liczne wyróżnienia.

Michelle pomyślała, że to istotnie godne uwagi osiągnięcie. Przypomniała sobie swoje nieszczęśliwe dzieciństwo i rzekła:

- Rodzice musieli być z ciebie dumni.

- Ha, *neanche per sogno!* - parsknął. - Tak czy owak, oboje już nie żyją. Ojciec był niezwykle szczodrym człowiekiem, ale tylko w kwestiach finansowych. Natomiast, jeśli chodzi o miłość i lojalność...

Urwał nagle, ujął sztućce i zabrał się znów do jedzenia. Jego ruchy były tak sztywne i napięte, że Michelle pojęła, iż dotknęła otwartej rany. Pragnęła dowiedzieć się więcej, ale uznała, że bezpieczniej będzie zmienić temat.

- Za to matka z pewnością dała ci miłość i poczucie bezpieczeństwa - powiedziała z westchnieniem zazdrości.

- Nigdy nie była dla mnie prawdziwą matką - odrzekł bezbarwnym tonem.

- Och, jakże ci współczuję!

Spojrzał na nią, lecz nie potrafiła nic wyczytać z jego nieprzeniknionej miny.

- To mnie zahartowało i kiedy później musiałem nagle stanąć na czele firmy Castiglione, z łatwością sobie poradziłem.

Michelle uchwyciła się szansy porzucenia bolesnego dla niej tematu rodziców.

- Przeszedłeś z baru szybkiej obsługi prosto do handlu dziełami sztuki? To olbrzymi przeskok! - rzekła z podziwem. - Jak ci się udało tego dokonać?

- To wcale nie było trudne. Moim zdaniem w każdej dziedzinie liczy się jakość działania. Podjęcie pracy w firmie Castiglione było niczym opuszczenie zatłoczonej *piazza* i wejście do zabytkowej katedry. Można docenić obydwie te miejsca, każde w stosownym czasie i okolicznościach.

- I dopisało ci szczęście?

Alessandro odłożył sztućce i nalał sobie z karafki czerwonego wina, które zalśniło w kieliszku jak krew.

- Nie wierzę w szczęście. Przez całe życie wykuwam swój sukces bez niczyjej pomocy. Jak mawiacie w Anglii: najszybciej podróżuje ten, kto podróżuje samotnie.

Michelle słuchała go zaskoczona. Dotychczas sądziła, że tylko ona musiała nieustannie udowadniać swoją wartość. Zawsze tak rozpaczliwie walczyła o zyskanie aprobaty, że w jej życiu nie było miejsca na nic oprócz pracy dla jej matki. Jednak wygląda na to, że Alessandro zmagał się z podobnymi demonami. Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ludzie, którzy tak mówią, zazwyczaj są samotni i nieszczęśliwi. Ale ty jesteś taki pewny siebie i odniosłeś sukces! Niemożliwe, abyś był samotny. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Prawda, Alessandro?

Wypił łyk wina i powoli odstawił kieliszek, a potem z łokciami na blacie stołu splótł dłonie i oparł na nich podbródek, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- To bardzo osobiste pytanie. Czy ja kiedykolwiek cię zapytałem, dlaczego opuściłaś Anglię tak szybko po śmierci matki?

Michelle wbiła wzrok w swój talerz.

- Wolałabym o tym nie mówić. Moja matka nie zniosłaby myśli, że zaszłam w ciążę z mężczyzną poznanym podczas letnich wakacji. - Umilkła, świadoma, że wkroczyła na teren zakazany dla nich obojga.

- Matka już nie może wpływać na twoje życie - powiedział, wpatrując się przenikliwie w Michelle. - Umarła, a ty jesteś dorosła.

Poczuła pod stołem dotknięcie kolan Alessandra. Sądząc z uwodzicielskiego błysku w jego czarnych oczach, to nie był przypadek. Pochylił się naprzód i rzekł z uśmiechem:

- Dowiodłaś, że możesz urodzić mi potomka. Obecnie tylko to się dla mnie liczy.

- Byłbyś zaskoczony, gdybyś się dowiedział, jaka jestem naprawdę - wymamrotała, odwracając wzrok, i nalała sobie wodę z karafki.

Potrzebowała ochłody, gdyż płonął w niej ogień zmysłów, wzniecony jego namiętym spojrzeniem. Wiedziała, że jeśli teraz Alessandro sięgnie po nią, ulegnie mu bez wahania. Musiała rozproszyc ten czar i wybrać jakiś neutralny temat rozmowy, zanim znów opadnie ją wspomnienie jego gorących pocałunków.

- Przypuszczam, że przywozisz tutaj wszystkie swoje wytworne przyjaciółki? - zagadnęła i natychmiast skarciła się w duchu: Idiotko! Teraz on nieuchronnie porówna cię z nimi!

- Zapraszałem tylko te, które zaintrygowały mnie swoją osobowością lub inteligencją, a to cechy niezwykle rzadkie w kręgach, w których się obracam. Aż do dziś żadnej kobiecie nie zaproponowałem zamieszkania w apartamencie dla gości.

Nie potrafiła oderwać wzroku od jego fascynujących oczu, których spojrzenie podniecało ją jak wyrefinowana pieśzczoła. Zapragnęła wyciągnąć rękę i pogłodzić jego oszłamiająco przystojną twarz. Całe jej ciało ogarnął płomień pożądania, a krew kipiała w żyłach jak rozpalona lawa.

Alessandro powoli nałożył sobie na talerz trochę sałatki *amori*.

- Lubię piękne kobiety, lecz moją pierwszą miłością była zawsze sztuka.

- Zatem kierowanie firmą Castiglione musi ci sprawiać przyjemność - stwierdziła Michelle, zastanawiając się, czy aby na pewno znaleźli się z powrotem na bezpiecznym gruncie.

- Owszem, lubię swoje zajęcie - przyznał. - Ale ludzie, z którymi pracuję, to inna sprawa. - Nabił na widelec pieczony pomidor winogronowy. - Wszędzie, gdzie w grę wchodzi wielkie pieniądze, pojawia się zazdrość i nienawiść. Odkąd odniosłem sukces na rynku handlu dziełami sztuki, stałem się sławny, ale, niestety, z całkiem niewłaściwych powodów.

Słuchała tego ze zrozumieniem i współczuciem i jeszcze bardziej go zapragnęła. Otrzymał od losu wszystkie atutowe karty, których jej brakowało - staranne wychowanie, pieniądze i władzę - lecz najwyraźniej nie dało mu to szczęścia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Michelle wypła łyk wody i przyjrzała się Alessandrowi. Chciała go zapytać o tak wiele spraw. Pokrzepiona wybornym posiłkiem, postanowiła zagadnąć go o kwestię, która najbardziej ją nurtowała.

- Masz w życiu wszystko i mieszkasz w tej pięknej rezydencji, chronionej przez najnowocześniejszy system alarmowy. Ilu ludzi zdołało się przedrzeć przez twoje mury obronne?

- Jak dotąd nikt - mruknął.

- Więc tym bardziej mnie dziwi, że wobec tej bandy dziennikarzy nazwałeś mnie swoją narzeczoną.

- Powiedziałem ci już, że to najprostsze rozwiązanie. Pobierzemy się możliwie jak najszybciej, aby prawnie unormować sytuację dziecka. W ten sposób uspokoję swoje sumienie i oddalę groźbę skandalu, a firma Castiglione zyska przyszłego spadkobiercę.

- Zamierzasz afiszować się z dzieckiem przed mediami?

Uśmiechnął się władczo.

- Nie. Będę starannie chronił moje dzieci i nie pozwolę, by wykorzystywano je po to, żeby firma zdobyła tanią popularność.

- To zabrzmiało jak oświadczenie dla prasy - rzekła z wymuszonym śmiechem.

Alessandro ponuro zwiesił głowę.

- Po prostu jestem realistą. Właśnie dlatego ostrzegałem cię, żebyś nawet nie próbowała się we mnie zakochać.

Michelle zadumała się nad uczuciami, jakie żywiła dla niego w ciągu minionych kilku miesięcy. Pożądanie i tęsknota, niewątpliwie, ale miłość? Nie była nawet pewna, co znaczy to słowo. Przecież nigdy dotąd nie kochała - z wzajemnością czy bez. Spojrzała na tego fascynującego, a zarazem budzącego w niej lęk mężczyznę. Dobrze poznała życie wypełnione wyłącznie pracą i obowiązkami, dlatego nagle zapragnęła przełamać barierę chłodnego profesjonalizmu, którą odgrodził się od świata. Przeczynała, że to pomogłoby im obojgu. Poza tym są w życiu gorsze rzeczy niż zamieszkanie w imponującej tokańskiej rezydencji - na przykład los bezrobotnej samotnej matki w Anglii.

Uśmiechnęła się figlarnie i spróbowała znaleźć jakiś wylom w jego murze obronnym.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że mogłam odrzucić twoją propozycję i odmówić przeprowadzenia się do tej rezydencji?

Jej słowa przekonały Alessandra, jak bardzo jest naiwna.

- Nie, ani przez chwilę. Potrzebowałeś pomocy, a tylko ja mogłam ci jej udzielić. - Ponieważ pokojówka właśnie postawiła na stole wspaniały tort, zapytał: - Masz ochotę na deser?

Skinęła głową. Odniosła wrażenie, że udało jej się nieco przełamać lodowatą rezerwę Alessandra.

- Nie potrafiłabym się oprzeć takiej pokusie - odpowiedziała.

Zarumieniła się na widok gorącego błysku w jego oczach i zmieszana odwróciła wzrok. Lecz on nadal przyglądał jej się z uśmiechem i pod wpływem tego spojrzenia zapragnęła go jak jeszcze nigdy żadnego mężczyzny.

Alessandro nałożył na talerzyk porcję tortu i podał jej. Miała nadzieję, że przy tym ich dłonie znów przelotnie się zetkną, lecz tak się nie stało. Kolejny błysk w jego oczach niemal jej to wynagrodził, ale nie całkiem. Niemniej wydało jej się, że zasłona kryjąca jego prawdziwe uczucia uchyliła się na moment.

- Zaczekaj jeszcze - powiedział, gdy pojawiła się pokojówka z kryształowym dzbanuszkim pełnym miodu.

- Czy ciasto nie robi się zbyt słodkie? - zaniepokoiła się Michelle.

- Mój kucharz celowo dał mniej cukru. Miód jest doskonałym dodatkiem, zwłaszcza że pochodzi z naszej posiadłości. Spróbuj.

Michelle z wahaniem pochyliła się nad słoikiem.

Dotąd знаła tylko miód z supermarketu, który niezbyt jej smakował. Lecz ten upajająco pachniał wonnymi kwiatami. Nabrała na srebrną łyżeczkę trochę tego płynnego słońca i polala nim swój deser.

Pod stołem Alessandro znów musnął kolanem jej nogę. Oszołomiona pożądaniem Michelle miała nadzieję, że to nie był przypadek. Kurczowo ścisnęła łyżeczkę i skoncentrowała się na jedzeniu tortu. Przymknęła oczy i rozkoszowała się jego wybornym sma-

kiem. Pochłonęła wszystko do ostatniego okruszka i z zadowolonym westchnieniem rozparła się w krzesło.

- Deser był pyszny.

- Cieszę się, że ci smakował - rzekł Alessandro, który już skończył swój kawałek. - Napijesz się kawy?

- Raczej nie - odrzekła ze szczerym żalem, gdyż każdy pretekst byłby dobry, aby przedłużyć przebywanie tak blisko Alessandra, z wyjątkiem tego jednego. - Nie mogę znieść nawet zapachu kawy, odkąd...

- Rozumiem - wszedł jej w słowo, zanim zdążyła wspomnieć o ciąży. - Wobec tego, może chciałabyś zwiedzić dom? Naturalnie, o ile nie jesteś zbyt zmęczona.

Propozycja sprawiła jej ogromną radość. Ten dzień zaczął się źle, ale teraz układał się bajecznie. Znalazła się w zupełnie odmiennym świecie i miała tyle do obejrzenia. A chociaż nadal wyczuwała niechęć Alessandra, nie potrafiła zrezygnować z okazji dalszego spędzenia z nim czasu. Być może, obudzi się i stwierdzi, że wszystko to było tylko pięknym snem. Ostatecznie przecież Alessandro raz już zniknął nagle z jej życia.

Wyruszyła więc na zwiedzanie pod jego przewodnictwem, zdecydowana nie objawiać zbytniego podziwu. Lecz okazało się to niemożliwe. Gdy zaprowadził ją na dół do imponującego centrum odnowy biologicznej, wpadła w nieukrywany zachwyty. Już sama przebieralnia była większa od jej domu w Anglii, a widok basenu i baru kompletnie ją oszołomił.

- Powinnaś zażywać dużo ruchu - stwierdził; Alessandro. - Przeczytałem, że pływać będziesz mogła aż do dnia urodzenia dziecka.

Michelle przypatrywała się barwnej mozaice z kafelków na ścianach i podłodze basenu, skomponowanej z motywów kwiatów i owoców, która jarzyła się w blasku umieszczonych pod wodą świateł. Za przeciwległą ścianą ze szkła znajdował się obszerny taras, skąd roztaczał się wspaniały widok.

- To przypomina tropikalny ogród - zawołała z zachwytem, rozglądając się po terakotowych żardynierach, zawierających rozmaite rodzaje egzotycznych roślin. Palmy, banany, maranty i orchidee rosły bujnie w ciepłym wilgotnym powietrzu. Spozregła małą rzekotkę drzewną, mrugającą do niej pośród liści.

- Pierwsza parka przybyła ukryta w sprowadzonych roślinach - wyjaśnił Alessandro. - Świetnie się tu czują i szczęśliwie się mnożą.

Michelle nie zdawała sobie sprawy, że Alessandro stoi tuż za nią. Gdy się odwróciła, wyraz rozbawienia na jego twarzy zastąpiła powaga.

- Chętnie pozwalam im tu zostać, dopóki się grzecznie zachowują - oświadczył.

Michelle uniosła brwi. Ciekawe, czy ta zasada stosuje się też do niej? Alessandro wzbudzał w niej sprzeczne uczucia. Przystała na jego zaskakującą propozycję małżeństwa, by przynajmniej ich dziecku zapewnić szczęśliwe dzieciństwo. A może i dla mnie pojawi się jakaś nadzieja na szczęście? - pomyślała, zerkając na niego ukradkiem, gdy oprowadzał ją po swoim imponującym rodowym gnieździe. Zanim go poznała, przez całe swe dwudziestotrzyletnie życie martwiła się, co ludzie o niej myślą. Lecz zjawił się Alessandro i na kilka cudownych letnich dni rozproszył wszystkie jej lęki. Choć starała się pamiętać o jego ciemnych stronach, ogarniały ją wyłącznie dobre wspomnienia. Ten mężczyzna obudził i rozpalil jej zmysły, a sądząc z wyrazu jego twarzy, sam też walczył z kłębiącymi się w nim pragnieniami.

Nie minęło wiele czasu i ujawnił owe pragnienia. Kiedy z kątów zaczęły wypełzać cienie zmierzchu, Alessandro i Michelle w swoim leniwym obchodzie rezydencji dotarli znów do frontowego wejścia.

- Stąd rozpoczęliśmy, a więc to oznacza koniec zwiedzania - stwierdziła z żalem.

Lecz on podszedł do pomalowanych na biało drzwi, wiodących do jego gabinetu, i spojrzał na nią wyczekująco.

- Musisz jeszcze zobaczyć główną sypialnię.

Pchnął drzwi i odsunął się na bok.

Michelle nie miała wyboru i ponownie weszła do gabinetu. Tym razem nienękana mdłościami mogła podziwiać liczne kwiaty doniczkowe, których woń mieszała się z przyjemnym zapachem wysokogatunkowego papieru i nowiutkich przyborów biurowych. Alessandro zaprowadził ją do windy, którą znowu wjechali na najwyższe piętro rezydencji. Znalazła się w pomieszczeniu, gdzie dźwięki tłumil gruby kremowy dywan, a wszędzie - podobnie jak wcześniej w centrum odnowy biologicznej - stały żardyniery z egzotycznymi roślinami.

Gdy dotarli do apartamentu Alessandra, usłyszała śpiew ptaków.

- Och! - westchnęła z zachwytem, ujrawszy je pośród liści w osłoniętej metalową siatką części olbrzymiego holu. - Zawsze chciałam mieć własną ptaszarnię!

Oboje podeszli bliżej. Ptaki początkowo spłoszyły się i schowały na widok Michelle, lecz ośmieliły się, rozpoznawszy Alessandra.

- Naprawdę? - spytał. - *Dio*, to ostatnia rzecz, na jakiej by mi zależało. Ta ptaszarnia to pomysł mojego ojca. Nie pozostawiał niczego przypadkowi i zawsze chciał mieć wszystko pod kontrolą, nawet ptaki. Ja nie uznaję zamykania w klatkach żadnych stworzeń, ale te ptaszki nie potrafiłyby już żyć na wolności. Będą tu miały zapewnioną najlepszą opiekę aż do naturalnej śmierci, ale potem nie zastąpię ich innymi.

Uśmiechnął się do nich, co wzruszyło Michelle, po czym dodał:

- Ale chodźmy dalej. Robi się późno. Możesz je jeszcze odwiedzić, wracając, kiedy już obejrzysz resztę mojego apartamentu.

Wskazał drzwi w holu. Popatrzyła na nie niepewnie. Wprawdzie pragnęła, aby Alessandro obdarzył ją zaufaniem, ale nie chciała naruszać jego prywatności. W końcu jednak z ociąganiem weszła do chłodnego salonu, utrzymanego w kolorach bladzielonym i kremowym. Znajdowały się tu gustownie dobrane zabytkowe meble, dzieła sztuki i ciemne dywany, a we wnękach ścian stały dyskretnie podświetlone drogie kryształy. Michelle lubiła piękne przedmioty, toteż nie mogła oderwać oczu od wystroju tego wnętrza. Jednak Alessandro nie pozostawił jej wiele czasu na zachwyty i poprowadził ją prosto do wysokich dwuskrzydłych oszklonych drzwi.

Wyszła na balkon. Teraz tylko misternie rzeźbiona balustrada oddzielała ją od rozciągającej się w dole posiadłości rodu Castiglione. Pomimo szybko zapadającego zmierzchu dostrzegła olbrzymi teren, otoczony pasmami wzgórz. W oddali migotały światła pojazdów na drodze przecinającej dolinę Tiebolino. Od czasu do czasu po niebie przelatywały sowy opuszczające swoje kryjówki na drzewach kasztanowych. Ich pohukiwania rozbrzmiewały w wieczornym powietrzu niczym żałobny lament.

- Często tutaj przesiaduję i przyglądam się posiadłości - wyznał cichym łagodnym głosem, jakiego Michelle dziś jeszcze u niego nie słyszała. - Przychodzę o późnej porze, kiedy zazwyczaj jest już pusto. Jednak czasem przelotnie dostrzegam w dole ludzkie

sylwetki służących z rezydencji lub robotników rolnych i dobiegają mnie urywki rozmów. Lecz ci nieznajomi zaraz znikają i to miejsce ponownie pustoszeje. Co się z nimi dalej dzieje, to już nie moja sprawa.

Michelle poczuła się zaintrygowana. Dotychczas nie знаła nikogo, kto podobnie jak ona lubiłby z oddalenia przyglądać się ludziom. Nigdy by o to nie podejrzewała tego władczego potentata finansowego.

- To wspaniałe uczucie, prawda? - rzekła. - Przez kilka ulotnych chwil możesz niepostrzeżenie wniknąć w życie ludzi, którzy niczego od ciebie nie oczekują i nawet nie wiedzą o twoim istnieniu. Ten balkon to doskonały ukryty punkt obserwacyjny. Żałuję, że nie miałam czegoś podobnego u siebie w Anglii.

- Dlaczego chciałabyś się kryć? - zapytał nieoczekiwanie.

- Och, zawsze wolałam trzymać się w cieniu.

- Przynajmniej miałaś wybór - stwierdził z nutą gorzkości.

- Chyba żartujesz? - Roześmiała się. - Kiedy byłam mała, matka przez kilka lat zgłaszała mnie do dorocznego dziecięcego konkursu piękności, sponsorowanego przez jednego z brytyjskich producentów mydła. Zdjęcie zwycięskiej dziewczynki trafiało na opakowania jego wyrobów.

- I wygrałaś?

- Ani razu, przy pięciu podejściach. Matka wydawała fortunę na moje lakiery do włosów i lekcje dykcji, ale to nic nie pomogło. Odkąd się urodziłam, zawsze była mną rozczarowana. Pragnęła mieć piękną lalkę, którą mogłaby stroić, a zamiast tego dostała mnie - powiedziała Michelle, ze smutkiem rozkładając ręce.

- Wydaje mi się, że dopraszasz się o komplement - powiedział żartobliwie Alessandro. - Poza tym twoje dzieciństwo z pewnością nie wyglądało tak źle. Bycie stale rozpieszczaną musiało być całkiem przyjemne.

Lecz Michelle przecząco potrząsnęła głową.

- Wystawianie mnie na pokaz stanowiło rodzaj jej hobby. Jednak później, po śmierci taty, kiedy zostaliśmy bez pieniędzy, doszła do wniosku, że nie zrobi ze mnie gwiazdy. Uznała, że z wiekiem coraz bardziej brzydnę i nadaję się tylko do sprzątanania.

- Ja uważam, że jesteś bardzo ładna - oświadczył Alessandro. Zapraǳnął powieǳieć jej coś miłego, ale nie znalazł w języku angielskim odpowiednich słów i w końcu rzekł po włosku: - *Li ho mancati*, Michelle.

- Co to znaczy?

- Nie mam zwyczaju się powtarzać - odparł nieoczekiwanie szorstko. - Im pręǳej nauczysz się mojego języka, tym lepiej.

Michelle doznała wstrząsu. Dopiero teraz uświadomiła sobie w pełni, czym będzie to małżeństwo z rozsąǳku, na które się zgodziła. Alessandro będzie dyktował warunki, porzucał ją często na długie miesiące, traktował opryskliwie i zapewne okłamywał. Poczowała się dotknięta, lecz musiała ukryć ból i zdobyła się nawet na nikły uśmiej.

Alessandro ujął ją za ramię i wprowadził z powrotem do swego apartamentu.

- Chodź, zostało ci do obejrzenia jeszcze jedno pomieszczenie, najważniejsze dla każdego włoskiego mężczyzny: miejsce, w którym się gotuje.

Jego kuchnia okazała się tak luksusowa i świetnie wyposażona, jak reszta rezydencji - i równie bezosobowa. Szafki z drzewa wiśniowego sprawiały wraǳenie aż nazbyt idealnie utrzymanych, a wszystkie powierzchnie były nieskazitelnie czyste. Oczywiście wcześniej zwiedziła olbrzymie kuchnie na dole, w których urzędował liczny personel; wiedziała też, że Alessandro zatrudnia na stałe służbę, która dba o czystość. To by wyjaśniało fakt, że ta część jego apartamentu wygląda na nieużywaną. Lecz Michelle wyczuwała w tym coś więcej. Z niepokojem zdała sobie sprawę, że temu miejscu, podobnie jak całej posiadłości, brakuje duszy.

Gdy skończyli zwiedzać apartament i znaleźli się z powrotem w wejściowym salonie, na dworze zapadł już zmrok. Alessandro zapalił lampy. Roztoczyły dyskretny, łagodny blask, niemniej kontrast światła i cienia sprawił, że Michelle zakręciło się w głowie. Przycisnęła dłoń do czoła. Mężczyzna podszedł do niej pospiesznie.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. Miewam czasem zawroty głowy, ale szybko mijają.

- A co z dzieckiem?

- Cięża to nie choroba - odrzekła z uśmiejem. - Doktor powiedział, że powinnam prowadzić normalne życie.

- Odtąd zaopiekuje się tobą mój lekarz. Przyjdzie jutro rano, żeby cię zbadać. - Przyjrzał jej się uważnie i zmarszczył brwi. - Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

- Oczywiście. Potrzebuję tylko kilku minut odpoczynku i szklanki wody mineralnej.

Posadził ją na jednym z wygodnych foteli przy kominku, a potem przykucnął przy ruszcie i sprawnie rozpałił ogień.

- Skoro zrobiło się chłodno, czy nie powinnaś się napić raczej czegoś gorącego?

- Jak ci powiedziałam, przestałam tolerować kawę, a w lecie we Francji nigdy nie natrafiłam na przyzwoitą herbatę.

- Ale teraz jesteś w Villa Castiglione. Podczas pobytu w szkole z internatem w Anglii stałem się smakoszem herbaty, ponieważ z konieczności, gdyż wy nie pijecie niczego innego. Jaką mieszankę lubisz?

Mimo zmęczenia roześmiała się.

- Kupuję herbatę w supermarkecie.

- Niestety, takiej nie mam. - Jego twarz, oświetlona ciepłym blaskiem ognia, złagodniała w uśmiechu. - Ale mogę ci zaproponować wiele innych, od indyjskich i chińskich po bardziej egzotyczne i wyrafinowane.

Michelle poczuła się już lepiej. Nagle znów przebiegł ją zmysłowy dreszcz, a z przelotnego błysku w oczach Alessandra poznała, że on myśli o tym samym.

- W kwestii herbaty zdam się na twój wybór - rzekła.

Skinął głową i podszedł do telefonu we wnęce okna. Rzucił cicho kilka słów do słuchawki i po kilku minutach przyniesiono im tacę z dzbankiem herbaty i ciastkami. Alessandro napełnił jej filiżankę z porcelany Royal Worcester. Dołała trochę mleczka i zamieszała ciężką srebrną łyżeczką, a potem popatrzyła łakomie na wielki talerz pełen ptifurków, małych herbatniczków, biszkoptów z masą cytrynową, kruchych ciasteczek migdałowych oraz poziomkowych bez.

- Śmiało, częstuj się - zachęcił ją Alessandro. - Wszystkie składniki pochodzą z mojej posiadłości, co gwarantuje najwyższą jakość.

Nie dała się długo prosić i po pięciu minutach oboje pochłonęli wszystko. Alessandro wstał i podszedł do niej.

- Wyglądasz już lepiej - stwierdził z zadowoleniem. - Napijesz się jeszcze herbaty?

- Tak, chętnie - odrzekła i odruchowo sięgnęła po dzbanek.

On uczynił to samo i zamknął dłoń na jej dłoni. W pierwszej chwili uznała to za przypadek, ale gdy wzmocnił uścisk, pomyślała, że jego zachowanie może oznaczać tylko jedno... Lecz bała się poruszyć, by nie rozwiać tej cudownej chwili. Jednak gdy podniósł ją z krzesła, przyciągnął do siebie i pocałował w usta, cała tłumiona namiętność Michelle w końcu buchnęła w niej płomieniem i nie bacząc na nic, z żarem oddała mu pocałunek.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Alessandro Castiglione przybył dziś rano do Michelle, gnany pożądaniem. Gdy dowiedział się o jej ciąży, ustąpiło ono miejsca poczuciu obowiązku i chęci zapewnienia przyszłości ich dziecku. Lecz teraz jej uroda na nowo rozpałała jego zmysły.

Wziął Michelle w ramiona i pokrywał jej twarz pocałunkami, a ona drżała w jego objęciach i jęczała cicho z rozkoszy. Jej namiętna reakcja podziałała na Alessandra niczym potężny afrodyzjak... jednak nie odebrała mu zdolności chłodnego, logicznego myślenia. Eksponowana pozycja, jaką zajmował w świecie biznesu, uczyniła go przesadnie podejrzliwym wobec wszystkich, którzy się do niego uśmiechali lub objawiali przyjazne uczucia. Aż nazbyt często ludzie usiłowali się do niego zbliżyć wyłącznie po to, by go w jakiś sposób wykorzystać. Jak dotąd Alessandrowi udawało się udaremniać wszelkie tego rodzaju knowania. Zdołał naprawić szkody, jakie wizerunkowi firmy Castiglione wyrządzili jego ojciec, matka oraz wojujący ze sobą krewni. Nie zamierzał teraz pozwolić, by Michelle zburzyła jego równowagę ducha i zyskała na niego nadmierny wpływ.

Będzie ją miał, ale na swoich warunkach. Poślubienie Michelle zapewni mu spadkobiercę, a także pozwoli rozkoszować się nią bez emocjonalnego zaangażowania. O romansach marzą tylko samotni i niedojrzali, natomiast dla ludzi dorosłych, takich jak ich dwoje, liczy się jedynie erotyczna przyjemność.

Uśmiechał się, gdy jego pocałunki i pieszczoty rozpałały ją i prowadziły ich nieuchronnie do cudownego spełnienia. Całował wargi, policzki i czoło Michelle i szeptał jej czułe słówka czasem w swoim własnym melodyjnym języku, a czasem po angielsku. Liżąc płatek jej ucha, mruknął:

- Czy kiedykolwiek ci mówiłem, że nie potrafiłem oderwać od ciebie wzroku od pierwszej chwili, gdy tylko wysiadłem z helikoptera?

- Nigdy. Powiedz mi teraz... - odrzekła głosem zachrypniętym z podniecenia.

Alessandro poczuł narastającą falę pożądania. W tej chwili przestało mieć znaczenie wszystko oprócz tej kobiety, która bezsprzecznie należała do niego. Nie liczyła się ich przeszłość ani przyszłość, a tylko ta cudowna obecna chwila.

Ta świadomość rozpałała go, gdy pieścił kuszące krągłości ciała Michelle. Płonęła pod jego dłońmi, rozpływała się jak miód i równie słodko smakowała. Nawet nerwowe napięcie, jakie wciąż jeszcze w niej wyczuwał, fascynowało go i osobliwie podniecało. Pragnął je jednak rozproszyć, więc znów zaczął jej szeptać czułe słowa.

Słyszała je, lecz ledwie rozumiała. Wciąż oddając mu pocałunki, zdołała wymamrotać:

- W niczym nie przypominasz tego Alessandra, którego kiedyś znałam.

- Naprawdę? - zachichotał. - Za to ty jesteś dokładnie taka, jaką cię zapamiętałem.

Lecz w głębi duszy wcale nie był tego pewien. W Jolie Fleur oddała mu się spontanicznie i naturalnie. Natomiast dziś... Dziś nie potrafił rozstrzygnąć, jaka jest naprawdę. Równie szczerą i niewinną, jak wtedy w lecie, gdy ją posiadał, czy wyrachowaną i tylko szukającą okazji, by go znów oskubać.

W każdym razie postanowił, że Michelle już nigdy więcej nie zdoła go omamić. Dzisiejszej nocy weźmie to, co mu ofiarowywała, lecz to w niczym nie zmieni jej przyszłości. Poślubi ją i zapewni swemu dziecku szczęśliwe i bezpieczne dzieciństwo w posiadłości Villa Castiglione, ale nie pozwoli, by Michelle w jakikolwiek sposób zyskała nad nim władzę. Był pewien, że tak jak wcześniej inne kobiety, ona też szybko znudzi się jego sposobem życia, wypełnionego wyłącznie pracą, i zacznie szukać sobie innych rozrywek. Zamierzał stać się dla dziecka najlepszym ojcem, zaspokoić wszystkie jego potrzeby i pragnienia, natomiast postępowanie Michelle nie będzie go nic obchodziło, dopóki publicznie będzie odgrywała rolę idealnej matki.

Jego matka nie była wierną żoną, jednak Alessandro zdecydował, że w przeciwieństwie do swego ojca nie będzie się rewanżował za zdrady Michelle, afiszując się z własnymi romansami. Zapanuje nad sytuacją, bez względu na cenę, jaką przyjdzie mu zapłacić - finansową i emocjonalną. Nie liczą się jego uczucia, a jedynie dobro potomka, który odziedziczy po nim rodzinną firmę.

Lecz teraz chwilami wydawało mu się, że widzi tamtą dawną niewinną Michelle, tak odmienną od jego zwykłych zdobyczy. Jej nieśmiałe spojrzenia i zawstydzony uśmiech różniły ją całkowicie od triumfujących, wyrachowanych kobiet, które nękały go swymi żądaniami i pragnęły wyciągnąć od niego jak najwięcej pieniędzy.

- Nie hołduję wierności - powiedział, aby rozwiązać jej iluzje. - Powiedziałem ci to już w lecie.

Nagle opadło go wspomnienie tego, jak odebrał jej dziewictwo, i poczuł się, jakby dostał w twarz. Lecz zaraz zapanował nad emocjami. Owszem, porzucił ją, ale uczynił to dla jej dobra. Szukał tylko przelotnej przygody, a gdyby został z Michelle trochę dłużej, jedynie odwlekłby moment rozstania i jeszcze głębiej by ją zranił. Wybrał najlepsze możliwe wyjście, a potem postarał się wynagrodzić jej rozczarowanie. Spełnił marzenia

Michelle o sielskim domku i własnej galerii sztuki. A ponieważ nie zadzwoniła na numer, który zapisał jej w pożegnalnym liście, uznał, że postanowiła zapomnieć o całym incydencie.

Tak więc uważał, że nie ma sobie nic do zarzucenia. Poślubiając Michelle, przypieczętuje obopólnie korzystny układ, zabezpieczy się przed ewentualnym szantażem z jej strony, zyska spadkobiercę i zapewni żonie godziwe utrzymanie tak długo, jak długo będzie się stosowała do jego reguł.

Znów pocałował pełne różowe wargi Michelle. Ich rozkoszny smak rozproszył w nim wszelkie wyrzuty sumienia. Przez cały dzień kusila go jej subtelna uroda i teraz zapragnął ponownie odkryć czar jej ciała i wskrzesić urok ich pierwszego zbliżenia.

- Chcesz mnie. Zawsze mnie chciałaś. A ja chcę ciebie. Oboje wiemy, jak dobrze nam było ze sobą wtedy w lecie - powiedział głosem nabrzmiałym pożądaniem.

Poczuł, że Michelle zesztyniała. Wyślinęła się z jego objęć, spojrzała mu badawczo w twarz i odparła zduszonym, urywanym głosem:

- Nie mogę. Nie wolno nam tego zrobić. Tamtego wieczoru byłam zbyt oszołomiona, by ci się oprzeć, ale dziś muszę nas powstrzymać. Nie jestem taka, jak myślisz. Dlatego nie mogę ci się oddać przed ślubem. Jeśli naprawdę zamierzasz pojąć mnie za żonę, zrozumiesz i zaczekasz.

Alessandro odsunął się gwałtownie i popatrzył na nią z niedowierzaniem i irytacją.

- Od długiego czasu staram się naprawić reputację rodziny Castiglione zszarganą przez mojego ojca. Nigdy nie przywiózłbym cię tu z żadnego innego powodu niż małżeństwo. Oczywiście, że cię poślubię. Za kogo mnie masz? - rzekł pośpym tonem.

Michelle odpowiedziała bez wahania:

- Za człowieka, który odebrał mi dziewictwo, a potem mnie porzucił.

- Zrobiłem to, co wydawało mi się wówczas najlepsze. Czy to moja wina, że zrezygnowałaś po pierwszej nieudanej próbie dodzwonienia się do mnie?

- Czułam się zawstydzona i zakłopotana. Zawstydzona tym, że uległam i przespałam się z tobą, a zakłopotana, ponieważ... - urwała, wbiła wzrok w ziemię i zaczerwieniła się targana sprzecznymi uczuciami, po czym dokończyła: - Ponieważ sprawiło mi to przyjemność. Gdybyś nazajutrz nie wyjechał, nie wiem, czy potrafiłabym spojrzeć ci w oczy...

Wyraz jego twarzy powoli złagodniał.

- Znaleźliśmy się w niezwykłej sytuacji, prawda? Być może, oboje zawiniliśmy - przyznał niechętnie i dodał szybko: - Nie bądź dla siebie zbyt surowa, *carina*. - Znów przysunął się do niej i pocałował ją delikatnie w czubek nosa. - Oboje przeżyliśmy ciężki okres, ale mamy go za sobą. Jak ci już powiedziałem w lecie, nie ma niczego złego w cieszeniu się życiem.

Uśmiechnął się, a Michelle odpowiedziała mu niepewnym uśmiechem. Znów ją objął i pocałował w szyję, lecz nie zdołał jej uspokoić. Nigdy nie potrafiła czerpać radości z życia. Zawsze czuła się winna, a dziś bardziej niż kiedykolwiek. Zaszła w niechcianą ciążę, a teraz zawierzyła mężczyźnie, który raz już ją porzucił. I wciąż dręczyła ją myśl, co na to wszystko powiedziałaaby jej matka.

Tymczasem Alessandro nadal pieścił wargami jej szyję. Poczowała na skórze jego ciepły oddech, gdy wyszeptał:

- Michelle... nie musisz już dłużej sobie tego odmawiać...

Wspomniała ich upojne chwile w letnią parną noc. Co ją powstrzymuje, by znów się tym cieszyć? A tym razem jej sytuacja jest jaśniejsza. Wkrótce zostanie żoną Alessandra, zamieszka w jego rodowej siedzibie i spróbuje ułożyć sobie z nim życie. Mogłaby zacząć od próby pochycenia tego ulotnego szczęścia, które dzielili ze sobą Jolie Fleur...

Nagle świadomość twardej rzeczywistości rozproszyła jej rozkoszne fantazje. W gruncie rzeczy Alessandro zaoferował jej jedynie utrzymanie za to, że urodzi i pomoże wychować ich dziecko. Żadnych wyznań ani obietnic romantycznej miłości. W Anglii

wiodła trudne samotne życie, ale przynajmniej była niezależna i miała swoją pracę. Tutaj natomiast zostanie zdana całkowicie na łaskę Alessandra.

Nie potrafiła się teraz oprzeć jego pieścizotom. Zdesperowana, wiedziała, że musi go powstrzymać, zanim jej zmysły zatriumfują nad rozumem.

- Nie, przestań. Nie chcę - rzuciła i odepchnęła go od siebie gwałtowniej, niż zamierzała. - Nie mogę wyjść za ciebie bez miłości.

- Dlaczego nie? - spytał skonsternowany.

- Ponieważ to nie jest właściwe.

- Bzdura! To jedyne możliwe rozwiązanie. Pozwoli zabezpieczyć przyszłość dziecka i firmy, a mnie da spadkobiercę.

Michelle widziała, że jest szczerze przekonany o słuszności swoich argumentów. Tradycja i rodowa duma są dla niego ogromnie ważne. Pomyślała o swym biednym, niewinnym, nienarodzonym jeszcze dziecku, które ucierpiałoby z powodu jej skrupułów, i podjęła trudną decyzję.

- Przypuszczam, że członkowie rodu Castiglione czynili tak od wieków? - rzekła powoli. - Wybierali sobie żony raczej z przyziemnych, praktycznych pobudek niż z miłości?

Alessandro z satysfakcją skinął głową.

- *Certo*. Czyż to nie najrozsądniejsze? Zamieszkasz tu jako moja żona, doglądając wychowania naszych dzieci, i wszyscy będą zadowoleni.

- A więc... zamierzasz mieć więcej dzieci? - spytała z wahaniem. - Wciąż jeszcze nie przywykłam do myśli o posiadaniu jednego.

- Nie martw się, nie spadną na ciebie żadne dodatkowe obowiązki związane z opieką nad nimi. Od tego jest moja służba.

- A czym ty się będziesz zajmował, kiedy ja zostanę królową ula?

- Oczywiście pracą. Mówiłem ci już, że nie będę spędzał tutaj zbyt wiele czasu.

- Tylko w biurze w pobliskiej Florencji? - spytała z nadzieją.

Wyglądał na zaskoczzonego i poirytowanego jej wypytywaniem.

- Być może... czasami. Podróżuję w interesach po całym świecie.

- Dziecko potrzebuje obojga rodziców - rzekła stanowczo, obracając przeciwko niemu słowa, które sam wcześniej wypowiedział.

- Owszem. Jedno musi się nim opiekować, a drugie pracować na nie.

- Wolalabym, żebyśmy wspólnie zajmowali się naszym dzieckiem.

- Ani tobie, ani jemu nigdy niczego nie zabraknie - zapewnił ją z powagą.

Michelle skinęła głową. Nie wątpiła w to, lecz musiała postawić jasno jedną kwestię.

- Nie interesują mnie pieniądze ani dobra materialne. Zależy mi tylko na dziecku. - Zamilkła na chwilę i popatrzyła na Alessandra z zakłopotaniem. - Z pewnością wyglądam okropnie... spocona i zmęczona.

- Dla mnie jesteś piękna - powiedział.

Jedną dłoń położył na jej ramieniu, a palcem wskazującym drugiej delikatnie dotknął jej ust. Zamknęła oczy i wspomniła ich pierwsze i jedyne miłosne zbliżenie. Jednak tamte nieopisanie szczęśliwe i beztroskie chwile doprowadziły w rezultacie do wyrachowanej praktycznej propozycji małżeństwa. Oddała się cała temu tryskającemu energią uroczemu mężczyźnie, a on zniweczył jej piękne marzenia i zastąpił je chłodną kalkulacją. A teraz znów użył swego kuszącego czaru...

- Och, jak bardzo chciałabym ci zaufać - rzekła z westchnieniem.

- Członkowie rodziny Castiglione zawsze dotrzymują danego słowa - zapewnił. - Otoczę cię opieką, o ile będziesz matką dla mojego dziecka.

Michelle zapragnęła znów doświadczyć tego szczególnego uczucia spełnienia, którego kiedyś zaznała z Alessandrem. Przysięga małżeńska, nawet złożona z czysto praktycznych powodów, pozwoli jej znów przeżywać rozkosz z tym fascynującym mężczyzną.

Podjęła decyzję. Wiedziała, że gdyby wróciła do Anglii, prawdopodobnie już nigdy więcej by go nie zobaczyła. Teraz przynajmniej obiecał, że od czasu do czasu będzie odwiedzał Villa Castiglione. To już coś.

- A więc dobrze. Wyjdę za ciebie, Alessandro - oświadczyła.

Spodziewała się, że roześmieje się triumfalnie lub żywołowo objawi radość. Tymczasem on milczał i usłyszała jego drżące westchnienie.

- Postaram się, żebyś nigdy tego nie pożałowała - rzekł wreszcie cicho i objął ją mocniej.

Nasze ciała są jakby dla siebie stworzone, pomyślała. Oboje też jednakowo pokochamy nasze dziecko, ale co poza tym nas łączy? Czy przeżywana z Alessandrem fizyczna rozkosz wynagrodzi mi długie okresy rozłąki, podczas których będę się domyślała, że mnie zdradza?

Odpowiedź pojawiła się niemal natychmiast: nie wiem.

- Wprawdzie nie mogę ci ofiarować miłości, Michelle, ale przynajmniej tego nie ukrywam - szepnął jej do ucha. - Oboje jesteśmy dorośli i pożądamy siebie nawzajem. To będzie idealny układ, spełniający wszystkie nasze pragnienia. Ty będziesz wiodła tutaj wygodne luksusowe życie, a ja dostanę potomka i spadkobiercę. Zjawię się natychmiast, ilekroć dziecko będzie mnie potrzebowało - zakończył z takim przekonaniem, że mu uwierzyła.

To był punkt zwrotny. Dotychczas tylko śniła o Alessandrze, ale teraz był przy niej naprawdę, a jego pocałunki i pieszczoty doprowadzały ją do szaleństwa. W jej głowie rozbrzmiewały dzwonki alarmowe, lecz je zignorowała. Nie potrafiła mu się oprzeć ani myśleć o niczym innym oprócz rozkoszy, jaką znajduje w jego ramionach.

Wiedziała, że ona mu nie wystarczy i będzie ją zdradzał. Zdawała sobie sprawę, że znów naraża się na cierpienia i ból złamanego serca. Ale przecież do tego przywykłam, pomyślała. Przynajmniej teraz będę mogła nasycić się każdą spędzoną z nim intymną chwilą, zanim dopadnie mnie ponura rzeczywistość, zanim pojawią się gorycz i żal.

Toteż gdy znów ją poprosił, mogła odpowiedzieć tylko jedno. Wyszeptała z łagodnym i smutnym uśmiechem:

- Tak... proszę, weź mnie znowu... jak za pierwszym razem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Słowa Michelle rozpały zmysły Alessandra. Ujął ją za rękę, by poprowadzić do sypialni, ale pożądanie wzięło w nim górę. Chciał ją mieć tutaj, natychmiast. Pocałował ją mocno, namiętnie i szepnął:

- Rozbierz się dla mnie.

Zawahała się, zmieszana, ale usłuchała. Ściągnęła bluzkę i dzinsy. Alessandro nie odrywał od niej rozplómiętego wzroku. Pociągnął ją na ciepły miękki dywan, wprawnie zdjął z niej koronkową bieliznę i przygarnął do siebie.

Gdy całował i pieścił jej nagie piersi, narastało w niej pragnienie. Wygięła się ku niemu jak kotka i jęknęła z rozkoszy.

Podniecony reakcją Michelle, Alessandro pospiesznie zrzucił ubranie, po czym przytulił ją do siebie i znów zaczął pieścić. Upajał się zapachem jej perfum, słodkim smakiem soczystych warg, gładkością skóry. Potem rozsunął jej nogi...

Michelle zadrżała. Przez jej ciało przepływały gorące fale, gdy delikatnie pieścił palcami kwiat jej kobiecości, który otwierał się dla niego.

Położył się na niej i wszedł nią, a ona przyjęła go w siebie. Rozkosz narastała w niej niepowstrzymanie, aż wreszcie oboje równocześnie osiągnęli szczyt w oślepiającej eksplozji, która wyniosła Michelle w sfery zmysłowości, o których istnieniu nigdy nawet nie śniła.

Powoli opadła z powrotem na ziemię. Przepelniało ją szczęście i poczucie całkowitego zaspokojenia. Wciąż obejmowała Alessandra i chociaż wiedziała, że być może nie zdoła zatrzymać go przy sobie, jednak na zawsze zapamięta te cudowne chwile, gdy należał wyłącznie do niej. Czuła spokojną radość, której nie zaznała od tak dawna.

Ogarnęła ją senność, lecz starała się ją zwalczyć i przyglądała się Alessandrowi spod ciężkich powiek. Wpatrywał się w nią, lecz w jego wzroku nie dostrzegła ani śladu uczucia. To nią wstrząsnęło. Po jej policzku spłynęła gorzka łza. Alessandro objął ją mocniej i scałował tę łzę, szepcząc coś po włosku.

Michelle nie rozumiała słów, ale z posępnego tonu domyśliła się, że Alessandro ostrzega ją, czego się może spodziewać po ich małżeństwie. Zostanie przykuta do niego

na zawsze ślubną przysięgą, lecz jako odpłatę za swoją bezgraniczną wierność otrzyma jedynie sporadyczną rozkosz i regularne zdrady.

Alessandro obudził się z uśmiechem, który jednak po chwili przerodził się w grymas przerażenia, gdy uświadomił sobie, jak postąpił. Co go opętało, że znów posiadał tę kobietę - i to kilkakrotnie - choć prosiła go, żeby zaczekał do ich ślubu? A przecież wcześniej odebrał jej dziewictwo! Dlaczego przy niej zapomina o wszystkim prócz swych zmysłowych popędów?

Odwrócił głowę i zobaczył Michelle śpiącą u jego boku. W którymś momencie ich upojnej nocy przenieśli się do jego wielkiego podwójnego łóżka, a później, wreszcie nasyćni, usnęli w swoich objęciach.

Ostrożnie, by jej nie zbudzić, zerknął na zegarek. Dochodziła siódma rano. Wiedział, że powinien wstać i zabrać się do pracy, ale zwlekał, przyglądając się Michelle. Na jej twarzy malował się błogi spokój, który jednak zniknie, wyparty przez troskę, gdy się ocknie. Wmawiał w siebie, że ociąga się z odejściem, gdyż nie chce, by znów się obudziła samotnie.

Poruszyła się lekko i wyszeptała przez sen:

- Alessandro...

Przy tym ruchu zsunęło się z niej prześcieradło. Teraz nie potrzebował już żadnego pretekstu i po prostu z zapartym tchem napawał się widokiem jej cudownego nagiego ciała. Wyciągnął rękę, by ją pogłodzić, ale zrezygnował. Nie wolno mu łudzić Michelle czułością i udawać, że będzie jej wierny. Jego ojciec i stryjowie byli zatwardziałymi cudzołożnikami, a matka... Skrzywił się na wspomnienie jej niewierności i zrad. Wiedział, że odziedziczył tę wadę po obojgu rodzicach.

Leżąc na plecach, zastanawiał się, dlaczego nie zapanował nad swym pożądaniem i nie zaczekał do ślubu. Pomyślał, że jeśli Michelle obudzi się w jego łóżku, być może, zacznie obwiniać się o to, że mu uległa. Dlatego wstał cicho, ostrożnie wziął ją na ręce, zaniósł do jej skąpanej w blasku słońca sypialni i delikatnie położył na łóżku. Uśpiona, wyglądała tak krucho, bezbronne... i tak nieskończenie pociągająco. Pomyślał z uśmiechem o jeszcze nienarodzonym dziecku i szczęśliwej przyszłości, jaka czeka ich troje.

Troskliwie przykrył Michelle kołdrą i bezszelestnie wyszedł z pokoju.

Kiedy Michelle obudziła się samotnie w swoim łóżku, natychmiast pojęła, co to oznacza. Alessandro dał jej w ten sposób jasno do zrozumienia, że już się nią nasycił i nie chciał jej mieć przy sobie przez całą noc. A kiedy odkryła, że opuścił rezydencję i wyjechał do biura we Florencji, przeszył ją dojmujący ból. Zatem Alessandro zaspokoił swoją żądzę i na tym koniec.

Poczuła mdłości, jednak tym razem nie z powodu ciąży, tylko na myśl o zachowaniu Alessandra i swoim własnym. Ubiegłej nocy zatraciła się w rozkoszy i zapomniała o wszystkich cierpieniach, jakich w przeszłości jej przysporzył. Lecz teraz w posepnym chłodzie poranka uświadomiła sobie aż nazbyt wyraźnie, jakie życie czeka ją u boku męża.

Och, co ja zrobiłam! - pomyślała. Zgodziła się na małżeństwo z rozsądku z Alessandrem, z którego tylko on odniesie korzyść i pozostanie wolny, podczas gdy ją nieodwołalnie skrepuje przysięga wierności.

Zwlokła się z łóżka i podeszła do okna. Niebo miało jeszcze bladoniebieski odcień świtu, ale tokańskie słońce zalewało już miodowym blaskiem rozległy teren posiadłości. Pomyślała o wielu pokoleniach arystokratów, którzy przez wieki umieszczali swoje żony w tym odosobnionym raju. Kochanki w mieście miały rozrywki, natomiast żony i dzieci trzymane na bezpieczny dystans w tej wiejskiej rezydencji. Przynajmniej nie jestem jedyna, lecz stanowią kolejne ogniwo długiego łańcucha tradycji, powiedziała sobie Michelle, usiłując znaleźć w tym pociechę.

Nie mogła stąd odejść i skazać swojego dziecka na trudne i smutne dzieciństwo, jakiego sama zaznała. Ta nieszczęsna istotka zasługuje na lepszy los, a to oznacza, że Michelle musi na resztę życia związać się węzłem małżeńskim z Alessandrem Castiglione.

Wrażliwy artysta, którego pokochała, zniknął, a jego miejsce zajął biznesmen o kamiennym sercu. Naprawdę istniał tylko ten drugi, a pierwszy był jedynie przebraniem wkładanym przez niego, by zaspokoić swoje zachcianki. Odtąd Alessandro będzie uważał seks z nią za swoje prawo i obowiązek, a nie za nieustającą przyjemność.

Zalała ją fala zażenowania i wstydu. Jak zdoła spojrzeć mu w oczy, wiedząc, że znaczyła dla niego tak niewiele, że nawet nie chciał się przy niej rano obudzić? W głębi

duszy wiedziała, że Alessandro Castiglione jest jednym z tych kochanków, którzy na drzwiach sypialni powinni umieścić ostrzegawczy napis: „Tylko na jedną noc”. Jak mogła oddać się takiemu człowiekowi? Odpowiedź była oczywista. Zaślepiły ją zmysły, nie pozwalając dostrzec jego prawdziwego charakteru. Alessandro nigdy nie przekształcił ich namiętności w miłość. Dlaczego miałby tego chcieć, skoro może każdego dnia mieć co raz to inną piękną kobietę?

Być może, zostanę formalnie jego żoną, pomyślała, ale w rzeczywistości nigdy nie będę dla niego niczym więcej, jak tylko przygodą na jedną noc. Kiedy się poznali, szukał wyłącznie rozrywki i znalazł ją, lecz Michelle wiedziała, że przyjdzie jej za to zapłacić wysoką cenę.

Chociaż Alessandro starał się traktować planowane małżeństwo z Michelle wyłącznie jako praktyczne udogodnienie, jednak w biurze we Florencji nie mógł przestać o niej myśleć. Wciąż spoglądał na obraz wiszący na honorowym miejscu naprzeciwko biurka w jego gabinecie. Był to naturalnej wielkości portret Michelle siedzącej przy basenie, który namalował na podstawie szkiców wykonanych w Jolie Fleur. Jednak im dłużej na niego patrzył, tym mniej był zadowolony. Tworząc ten obraz, zanadto dał się ponieść emocjom kosztem właściwego rozplanowania i dbałości o detale. Niemniej nie potrafił oderwać wzroku od wizerunku kuszących kształtów Michelle, tak że klient Alessandra, przedstawiciel jednego z miejskich muzeów, musiał dwukrotnie odchrząknąć, by zwrócić na siebie jego uwagę.

- A więc w końcu się zaręczyłeś - stwierdził kpiąco starszy mężczyzna. - Tylko co powie twoja narzeczona, gdy wejdzie tutaj i zobaczy swoją nagość wystawioną na widok publiczny?

Alessandro przemierzył gabinet i zbliżył się do obrazu.

- Nie będzie miała powodu tu przychodzić. Ale masz rację, ten obraz zanadto mnie rozprasza - rzekł szorstkim tonem i odwrócił płótno do ściany. - Szczęśliwy okres, który przedstawia, już dawno minął.

Usłyszawszy warkot nadlatującego helikoptera, Michelle wyjrzała z górnej galerii i zbiegła po schodach. Zanim dotarła na dół, Alessandro zgrabnie posadził maszynę z logo

firmy Castiglione na wewnętrznym dziedzińcu. Wysiadł i pochylając głowę pod wciąż jeszcze obracającymi się wirnikami, ruszył do drzwi. Spotkali się na progu.

- O tej porze powinnaś odpoczywać - rzekł z wyrzutem.

- Spałam, dopóki nie obudził mnie warkot silnika.

Alessandro skrzywił się.

- Wybacz, to się więcej nie powtórzy. Przez jakiś czas tu zamieszkać. Postanowiłem wziąć sobie krótki urlop.

Michelle zaskoczyło to oświadczenie, ale dostrzegła zalety tej sytuacji. Przynajmniej będzie go zawsze miała przy sobie i zyska pewność, że jej nie zdradza. Ponadto żywiła nadzieję, że uwolniony od kłopotów zawodowych Alessandro odpręży się i znów stanie się podobny do tamtego beztroskiego artysty, który oczarował ją podczas kilku letnich dni w Jolie Fleur.

- Och, to świetnie. Będziesz mógł spędzić trochę czasu w pracowni na malowaniu - rzekła z zadowoleniem.

Lecz Alessandro zgasił jej radość chłodnym spojrzeniem.

- Nie będę miał na to czasu. Muszę poczynić przygotowania przed narodzinami dziecka. A ty teraz powinnaś wrócić do łóżka i jeszcze trochę odpocząć. *Monsieur* Marcel zjawi się tu... - zerknął na swojego roleksa - za czterdzieści pięć minut, by omówić z tobą wzór ślubnej sukni.

Pocałował ją w czoło. Podejrzewała, że uczynił to ze względu na służących, którzy przyglądali się im uśmiechnięci. Potem energicznym krokiem wszedł do swojego gabinetu. Michelle samotnie powlokła się z powrotem na górę.

Lecz nie dane jej było usnąć, gdyż po niedługim czasie zaczęły zajeżdżać samochody i trzaskać drzwi w rezydencji. Ludzie przybywali na narady z Alessandrem.

Zjawił się *monsieur* Marcel; wziął z niej miarę i pokazał jej portfolio swoich projektów sukien dla sławnych gwiazd. Później pokojówka przyniosła jej harmonogram zajęć na następny dzień, wypełniony spotkaniami z dietetykami, pielęgniarzkami i stylistami.

Znużona i rozgoryczona Michelle zaczynała się czuć jak klacz zarodowa. Była przekonana, że po urodzeniu dziecka zabraknie dla niej miejsca w życiu Alessandra. A

ten rozkład dnia stanowił ostateczny dowód, że on zamierza we wszystkim decydować za nią.

Opuściła sypialnię, zdecydowana go odszukać i bronić swej niezależności. Nie chciała stracić Alessandra. Bez niego jej życie stałoby się puste. Lecz im dłużej myślała o tym, że ma zostać jego żoną jedynie formalnie, tym bardziej czuła się schwytna w potrzask.

Gnana słusznym gniewem i gotowa wybuchnąć, odnalazła Alessandra w olbrzymiej bibliotece rezydencji, rozmawiającego z architektem. Usłyszawszy jej znajome kroki, odwrócił się do niej z uroczym uśmiechem, który jednak tym razem nie zrobił na niej wrażenia. Stała przed Alessandrem i ujęła się pod boki.

- Wszędzie cię szukałam! - rzuciła wyzywająco.

Zaskoczony, przestał się uśmiechać, a w jego oczach zamigotała podejrzliwość. Gestem odprawił architekta.

- A więc znalazłaś mnie. O co chodzi?

- O to, że już raz mnie porzuciłeś i zamierzasz zrobić to ponownie!

- Chwileczkę, Michelle...

- Nie, pozwól mi dokończyć! Nie zniosę tego już ani chwili dłużej! Wtargnąłeś w moje życie i przywlokłeś mnie tu, żebym mieszkała za trzymetrowymi murami. Każdy mój ruch jest kontrolowany, lecz ty wciąż mi nie ufasz. Może jesteś tutaj w swoim prywatnym królestwie, *signor* Castiglione, ale to nie znaczy, że wolno ci dyktować mi wszystko, co mam robić!

- Chcesz powiedzieć, że nie podoba ci się tutaj? - spytał tonem jak zwykle chłodnym i opanowanym i podszedł do dystrybutora z zimną wodą.

- Woda! Czy wszyscy myślą wyłącznie o tym, by wciąż pić mnie wodą?

- Zasługiwałabyś raczej na lanie jak rozpuszczone dziecko.

- Jak śmiesz nazywać mnie rozpuszczoną? - zawołała wstrząśnięta Michelle. - Przecież to ty egoistycznie narzucasz mi wszystko!

- Nigdy nie mam nic przeciwko negocjacjom - oświadczył, nadal całkowicie panując nad sobą.

- Nie wiem, kim jesteś, Alessandro - rzekła poirytowana Michelle. - Ale z pewnością nie mężczyzną, którego poznałam w lecie we Francji. Co się stało z tamtym łagodnym miłym człowiekiem, który mnie wtedy oczarował?

Alessandro wpatrywał się w nią długo, a potem gwałtownie odwrócił wzrok.

- Został ojcem. Traktuję serio swoje obowiązki i odpowiedzialność. I ty też powinnaś tak postępować. Czas rozrywek i zabaw już się skończył.

- To nie zapowiada zbyt szczęśliwego małżeństwa - odparowała.

Powoli wciągnął powietrze.

- To zależy jedynie od ciebie.

- Chcesz powiedzieć, że mam jakiś wybór?

- Zawsze istnieje wybór - odrzekł głosem lodowatym jak górski strumień. - Możesz zakończyć wszystko w tej chwili. Odwrócić się i odejść. Jeżeli naprawdę nie wierzysz, że leży mi na sercu dobro dziecka i uważasz, że lepiej je wychowasz, nie zatrzymam cię.

Widząc jego obojętną, niewzruszoną minę, Michelle mu uwierzyła. Nie zależało mu już na niej i jej życie legło w gruzach. Nie mając nic do stracenia, uczyniła ostatnią desperacką próbę uratowania sytuacji.

- Dobrze wiesz, że nie mogę odejść. W gruncie rzeczy chcesz tego dziecka równie mocno jak ja, a to przykuwa mnie do ciebie silniej niż najgrubsze łańcuchy.

- Wiedziałem, że tak się stanie, już od chwili gdy wpuściłem cię do mojego życia! - rzucił gwałtownie. - Dokładnie tak samo było z...

Urwał, jakby uznał, że powiedział za dużo. Podszedł bliżej. Na jego twarzy malowało się cierpienie, lecz Michelle nie zamierzała mu pobłażać.

- Z kim, Alessandro? Z innymi twoimi kobietami? Wybacz, ale nie będę ci współczuć, gdyż nie mam tego rodzaju doświadczeń. Byłeś moim pierwszym i jedynym mężczyzną.

Zmierzyła go wzrokiem pełnym potępienia, lecz gdy cofnął się o krok, nie poczuła satysfakcji z odniesionego triumfu, a jedynie ból utraty i tęsknoty. Ze łzami w oczach dorzuciła:

- A jeżeli tak ma wyglądać życie z tobą, lepiej zrobię, odchodząc.

Odwróciła się i chwiejnym krokiem ruszyła do drzwi. Chciała stąd uciec, lecz jeszcze bardziej pragnęła, by Alessandro dowiódł, że mu na niej zależy. Żeby ją zatrzymał, wziął w ramiona i już nigdy nie pozwolił jej odejść.

- Wybacz, że zrujnowałam twoje wspaniałe życiowe plany - wydusiła w progu z gardłem ściśniętym gorzkimi łzami żalu.

Przeszła przez hol. Służący pospieszyli, by podać jej płaszcz i rękawiczki, ale ominęła ich i wybiegła na dwór. Zimne powietrze przy każdym oddechu kłuło ją w płuca. Przepelniały ją od dawna tłumione wściekłość i gorycz. Nie chciała, by Alessandro zobaczył, jak płacze, więc ruszyła w głąb posiadłości, dokąd oczy poniosą.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Michelle szła naprzód, póki jej sił nie zabrakło, a gdy poczuła zmęczenie, pomimo chłodu usiadła na ziemi pod sękatym drzewem oliwnym.

Wszystko tutaj należy do Alessandra. Łącznie ze mną, pomyślała z goryczą. To nie było w porządku. Nigdy nie władała swoim życiem. Najpierw ojciec skłonił ją do zdobycia stypendium. Gdy został zamordowany, matka zniweczyła te plany na przyszłość. Dopiero po jej śmierci Michelle zyskała niezależność, lecz wówczas pojawił się despotyczny Alessandro Castiglione.

Otarła twarz brudną dłonią i rozejrzała się wokoło. Z tego miejsca mogła ogarnąć wzrokiem niemal całą olbrzymią posiadłość. W promieniach jesiennego słońca lśniły metalowe drabinki, z których pracownicy przycinali gałęzie drzew oliwnych. Po zboczu odległego wzgórza powoli pełził traktor, otoczony mrowiem ludzi zajętych winobraniami i opróżniających zawartość płóciennych toreb do jego przyczepy. Robotnicy rolni trudzili się tu od świtu do zmierzchu.

Michelle pomyślała, że jeszcze do niedawna była podobnie jak oni przykuta do swej nudnej, uciążliwej pracy sprzątaczką. Lecz Alessandro wyrwał ją z tej monotonnej rutyny i przywiózł tutaj. W gruncie rzeczy jest dobrym człowiekiem. Wiadomość o tym, że zostanie ojcem, niewątpliwie go zaskoczyła. Nic więc dziwnego, że chce decydować o każdym szczególe. Robi to dla dobra ich dziecka.

Pomimo że jej marzenia legły w gruzach, pomimo bolesnej przeszłości i niepewnej przyszłości, wybuchnęła śmiechem. Rzeczywiście, ależ jestem nieszczęśliwa! Wściekłam się na mojego oszałamiająco przystojnego przyszłego męża tylko dlatego, że umieścił mnie w tym raju na ziemi, gdzie moją jedyną troską jest urodzenie ukochanego dziecka! - pomyślała.

Doszła do wniosku, że nie ma żadnego powodu, by się nad sobą użalać. Wstała i usiłowała otrzepać ubranie z szarego pyłu. Nie powinna teraz nikomu pokazywać się na oczy - ze śladami łez, w brudnej, pogniecionej sukience. Powiodła spojrzeniem w dół zbocza i spostrzegła pracownię malarską Alessandra, o której jej wspomniał, wbudowaną w mur otaczający posiadłość. Pomyślała z uśmiechem, że z pewnością znajdzie tam

zlew, w którym będzie mogła umyć twarz i ręce. Być może, są tam również jego szkice i obrazy. Zapragnęła je zobaczyć, by poznać drugą, twórczą stronę jego natury, i ożywić wspomnienie słodkiego czasu, gdy malował ją na brzegu basenu.

Studio było jednopokojowym budynkiem o niskim dachu. Michelle dostała się do środka łatwiej, niż przypuszczała. Alessandro ufał systemom alarmowym rezydencji, toteż nawet nie zamknął drzwi na klucz. Rzadko używana klamka ustąpiła niechętnie, ale zawiasy nie były zardzewiałe i nie zaskrzypiały.

Michelle przystanęła w progu. Pracownia w niczym nie przypominała słonecznego studia w rezydencji Jolie Fleur we Francji. Panowały tutaj mrok i smutna atmosfera porzuconych marzeń. Michelle zadrżała, nie tylko z zimna. Stwierdziła, że nie ma ochoty pozostać tu ani chwili dłużej. Odwróciła się, aby wyjść, lecz okazało się, że drzwi się zatrzasnęły i nie zdołała ich otworzyć.

Jęknęła. Wybiegając w pośpiechu z rezydencji, nie wzięła komórki ani płaszcza i teraz zaczynała marznąć. Chuchnęła w dłonie, lecz to niewiele pomogło. Budynek miał mnóstwo szpar, przez które wiał zimny wiatr. Na szczęście, jak to zwykle w pracowni malarskiej, znalazła pod dostatkim szmat, którymi pozatykała co większe szczeliny. Zajęta tym, ani się obejrzała, gdy zapadł zmierzch. Przeszukując pomieszczenie, znalazła na szczęście lampę naftową, a nawet gazowy grzejnik, którego Alessandro najwyraźniej używał jako stolika.

Gdy usiłowała wyciągnąć go z kąta, obruszyła sterty książek, papierów i zarzuconych projektów, które poleciały na podłogę. Spróbowała je pozbierać, ale uznała, że najpierw musi się ogrzać. Palniki grzejnika były czarne od sadzy, jednak udało jej się go uruchomić, a także dokładniej uszczelnić szpary. Po kilku minutach poczuła, że jest jej cieplej. Uklękła i zaczęła porządkować papiery zawalające podłogę. W pracowni panował bałagan. Wszędzie piętrzyły się bez ładu i składu książki i stare numery czasopism poświęconych sztuce. W niektórych z nich tkwiły jako zakładki stare kwity lub szkice. Stanowiło to ostry kontrast z wzorowym ładem oficjalnej biblioteki w rezydencji.

W trakcie sprzątnięcia znalazła skrzynię wypełnioną po brzegi porządnie ułożonymi plastikowymi i kartonowymi teczkami. Wszystkie były krótko opisane i opatrzone datami. Teczka, którą wyjęła z samej góry, miała datę sprzed zaledwie kilku tygodni. Michel-

le odłożyła ją szybko, w obawie, że mogłaby zawierać niepochlebne zapiski o niej, i sięgnęła głębiej do teczek ze świadectwami szkolnymi i zdjęciami.

Przeglądając je, stwierdziła, że Alessandro był zdolnym i pilnym uczniem. Zarazem odkryła, że choć rodzina Castiglione posiadała długą i bogatą tradycję, to jednak brakowało w niej ciepłych, serdecznych uczuć. Alessandro bowiem w młodości prawie w ogóle nie widywał rodziców, a wszystkie wakacje spędzał pozostawiany w internatach najlepszych prywatnych angielskich szkół. To musiało być dla niego okropne, pomyślała Michelle ze współczuciem. Pragnąc się dowiedzieć, kto go skazał na taki pożałowania godny los, zaczęła szperać w tym rodzinnym archiwum.

Znalazła listy pisane na maszynie i opatrzone tylko ręcznym podpisem, w których jego rodzice tłumaczyli swoją nieobecność ważnymi sprawami, które zatrzymały ich w miejscach tak odległych, jak Kentucky, Melbourne, Londyn lub południe Francji. Do każdego z listów dołączone były wycięte z gazet zdjęcia z datą wypisaną przez Alessandra, przedstawiające arystokratycznego, zadowolonego z siebie mężczyznę na wyścigach albo szczupłą kobietę o figurze supermodelki, oglądającą w modnych okularach przeciwsłonecznych turniej tenisowy w Wimbledonie lub stojącą na czerwonym dywanie festiwalu filmowego w Cannes. Michelle skrzywiła się. Żadne z jej dzieci nie będzie nigdy cierpiało z powodu nieobecności rodziców.

Usiadła oparta plecami o skrzynię i zamyśliła się. Kiedy była mała, przyjmowała potulnie wszystko, co przynosiło jej życie - a raczej matka. To ją zaprowadziło w ślepą uliczkę. Lecz kłótnia z Alessandrem też jest bezsensowna i w dodatku sprawia jej ból. Jako dziecko była tłamszona, natomiast Alessandra w młodości zostawiano samemu sobie. Z poczuciem winy zdała sobie sprawę, że obecnie usiłowała diametralnie odwrócić sytuację, a ponieważ nie przywykła do niezależności, więc usiłując postawić na swoim, czyniła to nieporadnie i popełniała błędy.

Zadumała się nad przyszłością. Alessandro jako potentat przemysłowy potrafi zawierać kompromisy, więc ona też się tego nauczy, a potem dopilnuje, by poświęcał dostateczną ilość czasu ich dziecku. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Za chwilę znów spróbuje się stąd wydostać, wróci do rezydencji, przeprosi Alessandra i zacznie wcielać w życie swój nowy plan. Ale jeszcze nie teraz...

W pracowni zrobiło się już bardzo ciepło. Niemal duszno, pomyślała, marszcząc brwi. Ale jeśli wpuści świeże powietrze, znowu nastanie chłód. Przymknęła oczy. Szkoda byłoby otwierać okno, skoro tak się natrudziła, by ogrzać to pomieszczenie. Jeżeli trochę się zdrzemnie, może pozbędzie się bólu głowy, który zaczynał jej dokuczać...

Alessandro w zamyśleniu potarł czoło. Michelle znikła bez śladu, zapadła się pod ziemię. Wybiegła z rezydencji tak wściekła, jakby zamierzała pieszo wrócić do Anglii. Jednak nikt z personelu nie widział, by opuściła teren posiadłości. Przewróciła do góry nogami jego uporządkowane życie, a potem po prostu zniknęła.

W gruncie rzeczy nie wierzył, że go porzuciła, lecz nieoczekiwanie poczuł niepokój i zapragnął ją odnaleźć. To go zdziwiło. Dotychczas, gdy kobieta, z którą romansował, odchodziła znużona jego obojętnością, w głębi duszy był zadowolony, gdyż oszczędzało mu to kłopotu zerwania z nią.

Jednak utrata Michelle byłaby czymś zupełnie innym. Ze zdumieniem uświadomił sobie, że pragnie jej powrotu. Właściwie chciał ją odzyskać już zaraz po tym, jak zostawił ją we Francji...

Zapatrzył się w płomienie migoczące w kominku biblioteki. Przypomniał sobie urocze zdenerwowanie Michelle podczas pierwszego spotkania, ich rozmowę o północy na ławeczce i poranek nad basenem... Rozpromienił się w uśmiechu na wspomnienie tych szczęśliwych dni. Gdzie się podziały? Pomyślał o szkicach, które wykonał w Jolie Fleur, o obrazie w gabinecie i o szaleńczej pracy w studiu po powrocie z Francji, kiedy usiłował uchwycić w rysunkach aurę tego, co się między nimi wydarzyło.

Oboje podobnie pragną samotności, ale także poczucia bezpieczeństwa. Przypuszczał, że Michelle schroniła się w jedynym miejscu na terenie posiadłości, do którego tylko on ma wstęp. Energicznym krokiem wyszedł z domu, zdecydowany sprowadzić ją z powrotem.

Owionęło go ostre, zimne wieczorne powietrze. Czyste niebo było usiane gwiazdami. Z doliny dobiegało smętne pohukiwanie sów, lecz Alessandro nie zwracał na nie uwagi. Szybko szedł zwirową ścieżką i w niespełna dziesięć minut dotarł do studia. Z

satisfakcją dostrzegł w oknach słaby pomarańczowy blask. Lecz uczucie zadowolenia rozwiało się, gdy nikt nie odpowiedział na pukanie do drzwi.

- Michelle, to ja! - zawołał. - Przyszedłem ci powiedzieć...

Urwał, gdyż nie zamierzał wykrzykiwać przeprosin przez grube dębowe wrota. Naparł na nie, ale nie ustąpiły. Zajrzał przez okno, lecz dostrzegł tylko stary gazowy grzejnik. Gdy ostatnim razem go zapalił, dostał potwornego bólu głowy, co świadczyło, że urządzenie jest uszkodzone. Odtąd używał go tylko jako stolika.

Lecz teraz grzejnik stał na środku pokoju.

Alessandro kopnięciem wyważył drzwi i cofnął się odruchowo, gdy uderzyła w niego fala rozgrzanego, dusznego powietrza. Mała lampka naftowa rozbłysła w nagłym przeciągu. W jej widmowym świetle ujrzał Michelle, leżącą bezwładnie przy skrzyni. Wziął głęboki oddech, wpadł do środka i wywlókł ją na dwór.

Ocknęła się z jękiem.

- Och, moja głowa...

- Ależ ze mnie idiota! Pozwoliłem ci uciec i myślałem, że cię straciłem... -

Alessandro urwał wstrząśnięty i przytulił ją do siebie. - Och, Michelle...

Czuła się otępiała, ale nie przejmowała się tym.

Alessandro jest przy niej, obejmuje ją i tylko to się liczy.

- Dziecko... - jęknęła.

- Nie, Michelle, chodzi mi o ciebie.

Wpatrywała się w jego stężoną twarz, usiłując dostrzec w niej ślad czułości. Tymczasem on mówił dalej:

- Czy nie miałaś na tyle rozsądku, by przewidzieć, że stara naftowa lampa i gazowy grzejnik zużyją cały tlen w zamkniętym pomieszczeniu? Mogłaś umrzeć. - Nagle jego rysy wykrzywił grymas zgrozy. - A może właśnie o to ci chodziło? Chciałaś się zabić?

Michelle zamknęła oczy i przez chwilę nie odpowiadała. Jak on mógł przypuszczać taką straszną rzecz? Wreszcie przecząco potrząsnęła głową.

- Ależ skądże - wyszeptała. - Nie zniosłabym tego, że miałabym cię już nigdy nie zobaczyć.

Alessandro milczał tak długo, że otworzyła oczy. Ujrzała, że spogląda na nią, a wyraz jego twarzy uległ zmianie.

- Po tym wszystkim, co zrobiłem? - spytał z niedowierzaniem. - Porzuciłem cię, a potem odebrałem ci niezależność i przywiozłem cię tutaj, gdzie czujesz się obco i nawet nie znasz języka.

Ujęła jego dłonie i uściśnęła delikatnie.

- Uczyniłeś to tylko dlatego, że troszczysz się o nasze dziecko, w sposób, w jaki nikt nie troszczył się o ciebie, kiedy byłeś młody.

Zerknął w stronę pracowni.

- Znalazłaś wycinki z gazet?

Przytaknęła.

- I nie tylko. Przeczytałam również fragmenty korespondencji. Wiem, że postąpiłam źle, ale nie mogłam się powstrzymać. Współczuję ci, że twoja młodość była taka smutna i samotna. - Wzdrygnęła się na wspomnienie wszystkich tych lodowato zimnych listów. - Teraz rozumiem, dlaczego tak bardzo zależy ci na naszym dziecku. Przeglądając te papiery, ujrzałam małego zdesperowanego chłopca, traktowanego przez rodziców jedynie jako karta przetargowa w ich sporach. Tych dwoje ludzi, którzy powinni otoczyć cię opieką i miłością, zajmowało się wyłącznie zawziętą rywalizacją o to, które z nich zdobędzie większy rozgłos.

- Właśnie dlatego zawsze z taką ulgą uciekam przed opinią publiczną i zaszywam się tutaj, w Villa Castiglione.

- To jeszcze jeden powód więcej, żebyś bywał tu częściej - rzekła cicho.

- Nie powinno ci na tym zależeć - powiedział i parsknął wymuszonym śmiechem. - Dlaczego taka cudowna istota jak ty miałaby chcieć spędzać czas z kimś, kto odziedziczył po obojgu rodzicach skłonność do niewierności i zdrad?

- Czemu doszukujesz się w sobie wyłącznie zła? - spytała z uśmiechem Michelle. - Ciężko pracujesz, a wszystkie przygotowania, które czynisz dla naszego dziecka, pokazują, jak bardzo potrafisz być bezinteresowny i szczodry. To czyni cię absolutnym przeciwieństwem twoich rodziców. Ja też staram się nie upodobnić do mojej matki, która była samolubna, despotyczna i... - Urwała nagle, a jej uśmiech się zmienił. - Alessandro...

- Co się stało? - spytał zaniepokojony. Michelle chwyciła go za rękę i przyciągnęła ją do siebie, ale oswobodził się i sięgnął do kieszeni po komórkę. - Nie denerwuj się, już dzwonię po karetkę...

- Nie ma potrzeby! - Jedną ręką wyrwała mu telefon, a drugą przycisnęła jego dłoń do swojego brzucha. Popatrzył na nią pytająco. Odpowiedziała mu poważnym spojrzeniem. - Tutaj! Poruszyło się! Poczujesz?

- To... dziecko... nasze dziecko - wyjąkał zadziwiony. - Michelle... jestem taki szczęśliwy. Chciałbym wziąć cię na ręce i zanieść do domu, gdzie ty i ono będziecie zawsze bezpieczni, ale pewnie miałabyś mi za złe, że cię rozpieszczęm.

- Od tej chwili możesz mnie rozpieszczęm, ile tylko zechcesz - odparła z uśmiechem. - Obiecuję, że nie będę się uskarżać.

- Po wszystkim, co ci zrobiłem?

- Po wszystkim, co mi zrobiłeś - rzekła znacząco i znów przytknęła dłoń Alessandra do miejsca, gdzie nosiła w sobie jego dziecko.

- Moi rodzice stanowili dla mnie odstręczający przykład - wyznał z powagą. - Obydwoje wiedli jałowe zagonione życie, nie potrafili dochować sobie wierności i szukali jedynie rozgłosu. Cenili wyłącznie rzeczy, które mnie wydawały się płytkie i bezwartościowe. Kiedy dorosłem, postanowiłem stać się całkowicie inny od nich, ale popadłem w drugą skrajność. W jednym jednak jestem podobny do ojca: obydwaj spłodziliśmy potomków rodu Castiglione przez przypadek. Różnica polega tylko na tym, że ja przyjmę pełną odpowiedzialność za moje dziecko. A dla ciebie, *cara mia*, chcę się stać takim mężem, jakim mój ojciec nigdy nie był dla mojej matki.

Uścisnął jej rękę. Ciepły dotyk jego dłoni przypomniał jej tamte upajające letnie dni, kiedy się poznali. Pragnęła powiedzieć mu, jak bardzo się czuje szczęśliwa, lecz w tej chwili ważniejsze od jej uczuć było to, że otworzył przed nią swoją duszę. Tymczasem Alessandro dodał:

- Nie chcę, żeby moje dziecko przeżywało gorycz i rozczarowania. Pragnę, by w jego życiu wszystko było idealne.

Przypomniała sobie, jak zmusił pilota helikoptera, aby wylądował dokładnie w wyznaczonym miejscu na trawniku rezydencji Jolie Fleur.

- Myślę, że rodzicielstwo oznacza również kompromisy - powiedziała dyplomatycznie. - Chcę, aby nasze dziecko było szczęśliwe, a nie idealne. Będzie miało dwoje kochających rodziców i mnóstwo miejsca do biegania i zabawy. O czymś takim wiele dzieci może jedynie marzyć. Co do mnie, to w dzieciństwie pragnęłam być sobą, a nie spełniać czyjeś oczekiwania.

Alessandro uśmiechnął się, pocałował ją i przyciągnął do siebie.

- Odtąd będziesz zawsze mogła być sobą, Michelle. A ja przyrzekam, że uczynię wszystko, żebyś nigdy nie poczuła się odsunięta na bok, samotna czy porzucona.

Jego spojrzenie upewniło ją, że może mu ufać - teraz i zawsze. Gdy ostrożnie wziął ją na ręce, pocałował bardziej czule niż kiedykolwiek i ruszył w kierunku domu, odrzekła z uśmiechem:

- Wierzę ci.

